Rocznik I. Kraków, Wrzesień i Październik 1896. Nr. 9 i 10.

PRZEGLĄD LITERACKI.

Organ ZWIĄZKU LITERACKIEGO w Krakowie.

Przegląd wychodzi na początku każdego miesiąca.

Listy, artykuły, książki, należy przesyłać pod adresem Redakcyi.

Przedpłata wynosi:
w Krakowie rocznie 3 złr. w. a. — półrocznie 1 złr. 50 ct. — z przesyłką pocztową rocznie 3 złr. 40 ct. — półrocznie 1 złr. 70 ct.
Za granicą: rocznie 8 franków, 6 marek, 3 ruble, z przesyłką 3 rs. 50 kop.
Cena numeru 50 ct. w. a.

Ogłoszenia
po cenie 10 ct. za wiersz petitowy, za całą stronicę 15 złr. przyjmuje Administracya.

W **Poznaniu** skład główny w księgarni J. Leitgebra, w **Petersburgu** w księgarni K. Grendyszyńskiego.

Adres Redakcyi: ulica Zwierzyniecka l. 22. — Administracya: w księgarni G. Gebethnera i Spółki.

RECENZYE i SPRAWOZDANIA.

Bronisława Wieliczkówna. *Z wiosny życia.* Poezye (z portretem). W Krakowie, w drukarni „Czasu“, 1896. — Cały dochód przeznaczony na budowę szkoły polskiej w Białej.

Portret, umieszczony u wstępu do zbiorku poezyj, przedstawia nam dwudziestoletnie dziewczę o grubym, jasnym warkoczu, przerzuconym na ramię, o twarzyczce pełnej z oczyma głęboko i rozumnie patrzącemi, o ustach pełnych słodyczy, jakby nabrzmiałych uczuciem. Wdzięk młodości i poezyi tchnie z tego wizerunku, a to, co dalej następuje: i przedmowa, napisana rzewnie i gorąco przez p. Ludomira Benedyktowicza, który był nauczycielem rysunków poetki, i same utwory poetyckie, wszystko to jest jakby komentarzem do tego uroczego obrazka, podnosi i pogłębia wrażenie, który on wywiera. Czy też może odwrotnie, portrecik jest komentarzem do młodzieńczych utworów poetki, które są zarazem jej pośmiertnemi utworami. Mimowoli ciśnie się porównanie do Urszuli Kochanowskiej:

Takli moja Urszula jeszcze żyć na świecie
Nie umiawszy, musiała w ranem umrzeć lecie.

Są naturalnie różnice: Urszula małe dziecko, Wieliczkówna, umierając, miała dwadzieścia i dwa lata, wszakże i o naszej poetce można najsłuszniej powiedzieć, że „nie napatrzała się jasności słonecznej“ i że ją „nagle sroga śmierć spłoszyła“. Spłoszyła ją w chwili, gdy stawała u progu życia, gdy miała być, czy już była narzeczoną, gdy jej talent poetycki, prawdziwy talent z bożej łaski, zaczynał kwitnąć najpiękniejszym kwiatem.

Młodziutka ta dusza, która życia jeszcze nie mogła poznać, zaledwie mogła je przeczuwać, miała jednakże już swoją historyę, swoje smutki, troski i cierpienia. Historya ta odźwierciedliła się w zbiorku poetycznym, w kilkunastu chronologicznie uszykowanych utworach. Jako piętnastoletnia dziewczyna pisze wierszyk „Za szczęściem“, w którym polot duszy poetycznej kojarzy się z najpromienniejszemi, niczem nieprzyćmionemi jeszcze nadziejami. Obiecuje ona sobie, że „znajdzie skrzydła z pióry białemi — i uleci w dal do góry — z tej ziemi“, że uniósłszy się wysoko w przestworze, dojrzy gdzie iskry szczęścia, pochwyci ją w dłonie i zniesie ją na padół ludzki.

Znikną wtedy troski, znoje
Najkrwawsze —
A ja zrzucę skrzydeł dwoje
Na zawsze!

We dwa lata potem ta jutrzenkowa promienność nadziei już blednie: nie tak to łatwo znaleść szczęście, a jeszcze trudniej rozdzielić je między wszystkich. Białe skrzydła musnęła trwoga; poetkę przechodzi dreszcz obawy, że nietylko może innym nie znaleść szczęścia, ale i sama utracić dwa skrzydła, co ją unosiły wysoko: wiarę i miłość. I oto składa ręce do Boga, aby jej nigdy nie odbierał tych skrzydeł:

O niech nie błądzę bez celu na ziemi,
Ciemnych zagadnień natłokiem nękana;
O niech nie przejdę pomiędzy bliźniemi,
Wszystkim daleka, bo wszystkim nieznana.
Nie daj mi w zwątpień utonąć ciemności,
Niczem być światu i sobie być niczem —
I nic nie widząc prócz martwej nicości,
Iść z pustką w sercu, z znużonem obliczem.
Święta Twa wola niech się zawsze stanie,
Żądaj odemnie jakiej chcesz ofiary;
Tylko ze łzami błagam cię, o Panie:
Nie bierz mi nigdy miłości i wiary!

Ale im dalej w świat, tem grubsze cienie padają na duszę poetki. Spotyka się ona wreszcie z negacyą stanowczą, bezwzględną, z negacyą tego, co stanowi

jej siłę i przedmiot jej wiary: nieśmiertelności i boskiego początku ducha ludzkiego. Serce jej wzbiera oburzeniem i oto rodzi się wiersz p. t. „O nie mów tego“, wiersz pełen siły i szczerości. Poetka z oburzeniem odtrąciła negacyę, nazwała swego przeciwnika „katem swoich wierzeń“, „mordercą swego ducha“, ale coś z kurzu walki osiadło na jej białych skrzydłach, lekki obłok pessymizmu przesunął się nad jej głową, gdy w jednym z późniejszych wierszy podawała rozmowę strumienia z brzozą. Strumień to życie rwące, zajęte tylko teraźniejszością, niedbające o zaświatową przyszłość.

Hej! na bok jutra ciemne mary,
Dziś, gdy pijemy z szczęścia czary,
Gdy się nam rozkosz przędzie,
Szaleństwem rzucać szczęście cudne,
Snując przeczucia smutne, nudne,
Drżąc, jakie jutro będzie.

Brzoza, to dusza poetki, przedstawicielka wielu dusz czystych i szlachetnych, na które padł cień zwątpienia. Z litością i smutkiem spogląda na wesoły szum srebrnej fali i woli sama

wzgardziwszy szcześciem krótkiem
Zamknąć się w sobie, z własnym smutkiem,
I cicho czekać końca.

Wiersz „Strumień i brzoza“ należy do najpóźniejszych utworów Wieliczkówny, ale nie jest ostatniem słowem tej krótkiej wewnętrznej walki dziewiczego ducha z prądami wieku. Ostatniem słowem jest „Modlitwa“, pisana na tydzień przed śmiercią. Jest to jeden z najpiękniejszych, jeżeli nie najpiękniejszy wiersz poetki, pełen natchnienia religijnego i malarskiej potęgi słowa. Przedstawiona tu jest z wielką siłą uroczysta poezya nabożeństwa kościelnego, harmonia organów, śpiewu, świateł i dymu kadzilnego, snującego „mgłę błękitną“ w blaskach słońca, harmonia wprawiająca w zachwyt pobożną duszę poetki i unosząca ją ku niebu. Oto na próbę kilka strof z tej „Modlitwy“:

Na ustach zwolna modlitwa kona,
Dusza się modli tonami pieśni,
I leci w jedność z pieśnią spleciona,
Ku Niebu, z murów kościelnych cieśni.

W górę, do Boga, gnana tęsknotą
Ku blaskom słońca kieruje skrzydła,
I płynie drogą promieni złotą,
Lekko i cicho, jak dym kadzidła.

. . . .

A tonów fala płynie i śpiewa,
Coraz to silniej, och! silniej jeszcze;
W duszy potęga Boga rozbrzmiewa,
Ciało przejmują zachwytu dreszcze.

Tony brzmią we mnie, dźwięczą koło mnie,
I niosą ducha dalej i dalej,
Świat zniknął z oczu, wzrok wpółprzytomnie
W bezmiernej blasków utonął fali.

O Niepojęty! Wielki, o Boże!
U stóp Twych zawisł duch w Niebo wzięty,
Otom przed Tobą w prochu, w pokorze,
Tak blisko Ciebie, o Święty!

Obok tej pełni religijnego ducha, tak się rytmicznie i harmonijnie wypowiadającej, uderza w Wieliczkównie głębokie poczucie natury. Przyroda nie była dla niej, jak dla wielu innych poetów, tylko przedmiotem, dającym sposobność do popisu malowniczą dekoracyą, poetycznymi barwami. Nie, między duszą poetki a przyrodą jest węzeł ścisły, głęboko utajony; węzeł współczucia, miłości, uwielbienia i grozy; przyroda jest jest dla niej matką, siostrą, przyjaciółką, panią i królową. W prześlicznym wierszu „Do przyrody“ przedstawione są dwie główne fazy tego stosunku; w jednej przyroda występuje jako władczyni i królowa, z „koroną błyskawic“ nad czołem, w drugiej jako „słodka i tkliwa“ matka, co „do ziemi włos słoneczny puszcza swój“. Urodzona i wychowana w pięknej okolicy Ojcowa, tak się przejęła pięknością ojczystej przyrody, tak się zbratała z nią duszą, że w „Skardze“ skarży się na swoje „bory ciemne“ i „łąki zielone“, iż zaklęły jej duszę i smutkiem ją swoim owiewają. To głębokie poczucie przyrody widnieje jeszcze w „Echu mogilnem“, w „Ciszy wieczornej“, wreszcie w jednym z ostatnich i najpiękniejszych liryków: „Odchodzę już“, w którym głębia smutku odziana w dziwnie piękną szatę rytmiczną i który dla tego chcę przytoczyć w całości:

Odchodzę już, ach, w ciszę wieczną,
Bezmierną pustkę, smutną dal,
Odchodzę już —
Komuż mię, komu będzie żal?
Któż mię pożegna łzą serdeczną,
Ach któż?
O nikt —
Chyba jodłowy czarny bór,
Ten czarny bór —
W noc bezgwiaździstą, chłodną, ciemną,
Zawiedzie z wichrem wspólny chór,
Zaszumi z wichrem pieśń chóralną,
I wyśle za mną liści szum,
Jak dziką zwrotkę pożegnalną,
Jak głuchych westchnień tłum.
Chyba zaskrzypi krzyż ten czarny
W szary jesienny świt,
I da mi w drogę jęk cmentarny
Nadgniłych ramion zgrzyt.
O nikt —
Nikt mię nie będzie żegnać łzami —
Chyba w pochmurny smutny zmierzch,
Listopadowy zmierzch
Wicher zimnymi podmuchami
Olch konających schyli wierzch.
Wtedy ostatnie zżółkłe liście
Postrąca wiatru wiew,
Wtedy posypią się rzęsiście,
Jak łzy rozpaczne drzew.
O! taką tylko łzę serdeczną,
Ten drzew ginących żal,
Wezmę, odchodząc w ciszę wieczną,
I w chłodną, mroczną dal,

Smutek w tym wierszu tak czarny, że gdyby go brać dosłownie, możnaby było posądzić poetkę o niesprawiedliwość względem otoczenia rodzinnego, dla

którego śmierć jej była tak strasznym ciosem. Ale sądzę, że jest inny klucz do tego smutku i do tego wiersza. Młoda poetka czuła w sobie zarody wielkiego talentu, spodziewała się nim zajaśnieć, rozgrzać i pociągnąć ku sobie serca ludzkie, jak daleko głos poezyi jej dojdzie, marzyła o szczęściu bliźnich i o sławie, jako nagrodzie, — i oto nagle przeczucie bliskiej śmierci ścisnęło jej serce. Umrze, umrze teraz, nie otworzywszy przed światem swej duszy promiennej, nie dawszy mu nic z tych skarbów, co tam kwitną, przejdzie pomiędzy bliźnimi tak, jak się tego obawiała: „Wszystkim daleka, bo wszystkim nieznana“; więc zamiast powszechnego żalu ludzkiego, tylko szum drzew, świadków jej dumań i rojeń i nadziei, będzie jej żałośnie towarzyszył do grobu.

Urszulkę uwiecznił żal ojcowski; wbrew obawom ojca „wiekom wiecznie zakwitła“ i jako wiecznie świeży pączek róży jaśnieje w poezyi polskiej. Wieliczkówna, starsza siostra Urszulki, sama się tylko mogła uwiecznić. Czy się uwieczniła? Chcę wierzyć, że kilka pereł najczystszej poezyi, które rzuciła światu przed odlotem w podróż niepowrotną, wiecznie przypominać będą tę jasną postać dziewiczą i wiecznie każą żałować jej młodego zgonu. *Józef Tretiak.*

Cezary Jellenta. *Nurty*, ogniwa dramatyczne. Kraków 1896 r. str. 145.

P. Cezary Jellenta należy do najbardziej filozoficznie oczytanych literatów warszawskich. Ostatnimi czasy, co prawda, zabrnął niepotrzebnie w trzęsawiska polemiki, ale „Studya i szkice filozoficzne“ (1891), oraz praca o Byronie p. t. „Wszechpoemat i najnowsze jego dzieje“ (1894 r.) nadają mu prawo do poważnego stanowiska w gronie pisarzy, stojących na poziomie umysłowych prądów naszego czasu i europejskim powiewem odświeżających naszą zaściankową w niektórych gałęziach atmosferę literacką.

Obecnie zmierzył się p. Jellenta z zadaniem twórczem niezwykłej miary, spróbował wskrzesić zaniedbaną u nas oddawna formę poematu dramatycznego. Bohaterem jego „Nurtów“ jest poeta Stefan, figura pomyślana szeroko, mająca stanowić typowe streszczenie pewnego momentu w dziejach poezyi współczesnej, a raczej pewnych znamion grupy najnowszych poetów. To rzecz jasna, że autor miał zamiar stworzyć postać będącą do pewnego stopnia „zwierciadłem czasu“.

Spotykamy najprzód Stefana u siebie w domu, dającego rady nadobnej początkującej literatce Adeli Bielskiej, która otacza swego mistrza uwielbieniem. Jako poeta zyskał wziętość i sławę, która uciszyła nawet sykania drobnych dziennikarskich jaszczurek. Z rozmowy z jego żoną Ireną, prowadzonej cierpko i gorzko z obu stron i z następnych rozmów z jej bratem Andrzejem, można się przekonać, że najbliższe otoczenie Stefana nie dzieli powszechnych zachwytów, uważa go za egoistę, zarozumialca, fantastyka, niemającego poczucia obowiązku i obojętnego na żywotne hasła pracy społecznej. Stefan wybiera się do Zakopanego, gdzie pewne grono literatów chce mu wyprawić owacyę, a jego żona łamie z tego powodu ręce z rozpaczy, twierdzi że nie może w góry pojechać z córeczką, bo to by zabiło wątłą dziecinę. Obawa tej pani wydaje mi się przesadzoną, tak samo jak jej histeryczny wybuch po odejściu męża, spleciony z jęków, modlitwy i szumiących a zgrzytliwych frazesów. Jeżeli Stefan jest egoistą to i ta jego żona, kwaśna, rozgrymaszona, obojętna na powodzenie męża, rozpretensjonowana, spazmująca, przedstawia się jako jedna z tych kobiet, co potrafią życie octem i żółcią zaprawić.

W akcie drugim widzimy Stefana z gronem turystów i żoną, która tym razem nie robi z siebie ofiary, na Rysach, a potem obozowisko męskie na Walentkowej dolinie. Wygłosiwszy demoniczną improwizacyę, którą zapłodniły w jego umyśle potężne wrażenia złomów skał w widoku nocnym, poeta wpada w rodzaj ponurego szału, w jakiś paroksyzm rozstroju, goryczy, w czasie którego „chaos jak mróz rozlewa mu się po kościach, trując całą istność, a każda komórka cielesna pracuje świadomością, jakby miała własny mózg“. Jestto chwila rozpętania wyobraźni, która ukazuje nam w Stefanie wyraźnego psychopatę, mającego tyle siły, że jak „rozbitek skały czepia się rozwagi, aby mu nikt nie dał patentu obłąkania“.

Nasyciwszy szał fantazyi w górach, Stefan w akcie III. zaznaje upojenia w nowym kaprysie uczucia, którego przedmiotem jest uczennica z pierwszego aktu. Scena ta, pomimo zbytku frazeologii, jest przeprowadzoną trafnie w szeregu dobrych psychologicznych odcieni. Adela egzaltowana z mętną wyobraźnią — Stefan fantasta wrażliwy — oboje wymieniają ze sobą dużo frazesów, które w tym wypadku charakteryzują dobrze literacki podkład ich miłości, kończącej się wybuchem upojenia, gdy namiętność bierze górę nad frazesami.

W następnym obrazie widzimy poetę znowu w stanie psychozy, z której ma się wyleczyć za pomocą hypnotyzmu. Od bezprzyczynowego cierpienia i lubowania się we własnej męce, przechodzi poeta pod wpływem peror żony i szwagra do wybuchów bolesnej ironii, kończącej się przygnębieniem.

Potem widzimy go w obcej stolicy, gdzie jak wieść niesie, szuka ulgi w mętnych upojeniach. Tam ojciec opuszczonej Adeli błaga, aby powracał do córki, która mu rzuciła miłość pod nogi a została igraszką czasowej fantazyi poety. Scena ta istotnie w pomyśle nowa i oryginalna, chociaż, jak cały utwór, przeładowana frazeologią.

Stary Bielski jest ciekawym okazem współczesnego ojca-toleranta, przypomina cokolwiek podobną figurę ze sztuki Schnitler'a „Miłostki“ (Liebelei), napisanej z niesłychanem życiem i prawdą. Stefan okazuje się

znowu egoistą, moralnie stępiałym, nieczując odpowiedzialności za swe błędy, ani nawet najmniejszej potrzeby ulżenia ich skutków, spadających na ofiarę jego kaprysu.

Widzimy następnie poetę w klubie haszyszu, jak pod wpływem narkotyku doświadcza halunacyj. Obraz ten ma najwięcej poetycznego polotu, a pomimo nagromadzonych zagadek i hieroglifów, pociąga fantazyję czytelnika siłą kontrastów, barwą, i szerokością obrazowania. Stefan na tle krajobrazu nadnilowego spostrzega widmo Izydy, „matki tajemnicy i milczenia“, które przemienia się potem w widmo Adeli, z którego powstaje tłum powiewnych śpiewających rusałek. Tłum jeźdźców pancernych porusza w sercu poety strunę uczuć głębszych, echa ideałów, które są „głosem na puszczy albowiem Bóg zaklął w bagno: i snem skuł tę ziemię i oddał leniwców tłuszczy“ (str. 95). Na głos innych duchów Stefan odzyskuje energiję i w dużym monologu, wzorowanym trochę na słynnej „Improwizacyi“ z Dziadów, wypowiada swe marzenia o zaludnieniu ziemi nowym gatunkiem nad-ludzi, zwraca się do natury, aby świeżym przepychem otoczyła dolę człowieczą. Widzi szereg tych wspaniałych postaci, które mają być „dojrzałym kwiatem stworzenia w przyszłości. Nagle zamiast nich ukazuje się widmo Gorgony w którem poeta poznaje „siebie w zwierciadle własnej rozpaczy“. Szereg widzeń kończy się wybuchem wściekłej nienawiści, szamotania się w konwulsyach. Symbolika tych majaczeń ma głębsze intencyje, przedstawia się niedosyć jasno, zwykle jak we wielkich romantycznych poematach podobnego pokroju. To tylko zdaje się jasnem, że marzenia te poruszają różne głębsze „nurty“ w duszy poety, który nie wydobył ze siebie energii wobec figur symbolizujących zagadki wiedzy i czar ideałów rodzimych, ale uniesiony podszeptami duchów sławy i cierpienia, zerwał się w dumnym porywie, jako nad-człowieczeństwa i w końcu zobaczył.... widmo własnej nicości. Jeszcze pierwej powiada bohater o samym sobie, że jest „iskrą sierocą czucia co przenika ludzkość“ — „zwiastunem śmierci ducha i pierwszą jest jej drgawką“. Jednem słowem Stefan, to wcielenie *dekadentyzmu* naszych czasów, przedstawiciel tego rozkładu i psucia się harmonii moralnej człowieka, która wydała poezyę lubującą się powiewami śmierci z atmosferą trupią.

Stefan nie stargał sił duchowych w tem szamotaniu się z marami. Widzimy go potem w jakiemś miejscu kąpielowem, gdzie nawet zbliża się do czynnego życia, bierze udział w starciu się publicznej opinii z przedstawicielami serwilizmu i rutyny. Wystąpienie to nie jest jednak dowodem drgnienia żywotniejszych sympatyj w duszy poety, który był głuchym i ślepym wobec spraw społecznych. To wybryk fantazyi i tężyzny, który czerpie swą siłę na dnie kieliszka,.

W ostatnim akcie Stefan po wędrówkach wraca na łono rodziny i znajduje w domu trupa ukochanej córeczki. Ludzie szepczą, że on ją zabił. Jakim sposobem? — tego autor nie tłómaczy. W ostatniej rozpaczy Stefan strzela do siebie, ale nie zabija się zupełnie, albowiem kula nie tknęła serca.

Rozwiązanie to przedstawia, jak sądzę samobójstwo duchowe dekadentyzmu, który zabija nawet życie ducha w najbliższej przyszłości. Poezya jednak nie umiera, jak chcą krótkowidze, bo zna nędzę czasów naszych.

Świat może stygnie, człowiek jednak ogniem wzbiera
A duch ludzki dopiero dramat swói zaczyna...

Te słowa kończące poemat są jakby smugą jutrzenki, na ciemnych chmurach zalegających horyzont.

Starałem się pochwycić niektóre intencye „Nurtów“, trudno jednak wydobyć całą treść ideową ukrytą pod zasłoną symbolów. Autor idąc torem romantyków, otulił wiele swoich intencyi w mgłę i gazy.

Sam stosunek tytułu, do treści utworu niejasno się przedstawia. Jakie to są „nurty“, czy one przenikają głębie innych dusz ludzkich, jakie znaczenie wobec głównej postaci mają niektóre epizody, trudno na te pytania odpowiedzieć. Można wnosić tylko, że w epizodach potrącających o realną charakterystykę, autor chciał wyrazić, jak po nad głębszymi „nurtami“ płynie piana potocznego i pospolitego życia.

Niejasności takie w poematach dramatycznych są do pewnego stopnia uprawnione, byle tylko naczelna idea była piękną i głęboką, byle dzieło miało wdzięk formy i czarowało siłą obrazowania. W „Nurtach“ uderza nas przedewszystkiem pewna dysharmonia pomiędzy poetycznemi ustępami, mającemi nieraz siłę i barwność niemałą, a scenami, potrącającemi o realną, rodzajową charakterystykę. P. Jellenta nie jest poetą *quand même;* chociaż miewa poetyczne porywy, nie posiada tej syntetycznej siły, która w jedną harmonię stapia różnorodne pierwiastki, jak to np. widzimy we „Fauście“ Goethego, gdzie fantazya twórcza z przedziwną giętkością przeskakuje od knajpy do wyżyn niebiańskich.

Bohater utworu jest w zasadzie osobistością współczesną, tak samo jak dekadent Płoszowski, ma wiele rysów bardzo szczęśliwych, ale w przedstawieniu tej postaci autor posługuje się czasem środkami realistycznemi, czasem romantycznemi. Dlatego też pomimo szczegółów bardzo dobrych, a nawet głęboko pomyślanych, Stefan jako charakter nie ma dość psychologicznej ciągłości, chociaż jego postać jest ogniwem, spajającym wszystkie cząstki kompozycyi. Rozczyn poetyczny, użyty do urobienia tego typu, jeszcze nie skrystalizował się w jedną wyraźną bryłę, tylko niektóre kryształy posiadają formę ciekawą i piękną. W innych postaciach autor rzucał rysy subtelne i żywe, podpatrzone, chociaż związek wielu tych osób z głównym wątkiem utworu jest chwilami nadto luźny.

W pojedynczych ustępach „Nurtów“ trafi czytelnik nieraz na głębię myśli, znajdzie odczucie nędzy wieku, a skarlenia ideałów i zatrucia dusz ludzkich.

Szkoda tylko, że forma językowa nie odpowiada przynajmniej w połowie dzieła jego niepospolitej treści. P. Jellenta używa przeważnie wiersza trzynastozgłoskowego nierymowanego, który sam przez się nie posiada muzykalnego powabu.

Prawie wszystkie jego osoby grzeszą nadmiarem frazeologii nietyle poetycznej, ile literackiej; szafują przenośniami i porównaniami, które zbyt często są naciągnięte, fałszywe. P. Jellenta należy do pisarzy, na których odbił się wpływ Świętochowskiego i jego świetnej, bardzo kunsztownej maniery stylowej. Jest ona u tego pisarza wynikiem naturalnym umysłu, u jego naśladowców bywa naleciałością zewnętrzną.

Wiele porównań i ozdób stylowych p. Jellenta robi sztucznie z pominięciem pewnej logiki, która obowiązuje w ornamentyce literackiej. Po odejściu np. Stefana w akcie I. mówi jego szwagier, człowiek trzeźwy i praktyczny:

Śmiej się wieszczu-poeto. Gdybyś był ławicą,
Możeby mnie te wrzaski po sercu drasnęły,
Lecz-eś jeno powszechnej macką tarantuli,
Co omotała ziemię siecią samolubstwa.

Ani to piękne, ani wyraźne, ani malownicze. Obrazowość jest dzielnym efektem, o ile sama czarem swym narzuca się umysłowi czytelnika, ale z takich przenośni trzeba myśl wydobywać powoli, jak chore dziecko z powijaków.

W poetycznych i fantastycznych ustępach autor, rozgrzany werwą i zapałem, zdobywa się na język silny, obrazowy, na formę liryczną piękną i skończoną. Wykonanie całości nierówne, ale w miarę rozwoju dzieła rosną jego zalety. Zwłaszcza obraz pierwszy aktu III. i obraz drugi aktu IV. zasługują na bezwarunkowe pochwały.

Jako artysta, p. Jellenta nie sprostał głębokim intencyom swoim. „Nurty“ nie są dziełem harmonijnem i skończonem, mają sporo ustępów mętnych, nie posiadają w całości siły suggestyjnej znakomitych dzieł poezyi. Ale utwór ten wystrzela ponad poziom przeciętnej banalności, ma parę ustępów silnych i niepospolitych, skłania czytelnika do zadumy nad głębszemi zagadnieniami naszego czasu.

Józef Kotarbiński.

Adam Krechowiecki. *Jestem*, powieść. Warszawa, u Gebethnera i Wolffa, 1894. *Kres*, powieść współczesna. Warszawa u S. Lewenthala, 1895.

P. Krechowiecki tak w powieściach historycznych jak i współczesnych jest realistą szlachetnego pokroju. Artystyczne swe *credo* wypowiada on bardzo jasno przez usta jednego z swych bohaterów: „Aby stworzyć w dziedzinie sztuki rzecz dobrą, trzeba się pozbyć naśladownictwa wszelkich prądów i połączyć prawdę z myślą idealną i wyższem poczuciem“. Recepty tej trzyma się autor przedewszystkiem w swych powieściach psychologicznych, w których, idąc za prądami beletrystyki Zachodu, przedstawia choroby społeczne i natury rozgorączkowane newrozą czasu, równocześnie jednak znajduje lekarstwo na uleczenie złego.

Autor, obserwując siebie i w ogóle ludzi oddanych artystycznej pracy i wiedząc, jakiej to walki potrzeba, nim talent autorski czy malarski znajdzie właściwą dla swej twórczości drogę, postanowił owe przejawy twórczych dusz i to szamotanie się myśli dążącej do doskonałości przyoblec w kształt powieści i napisał: „Jestem“. W rok później ukazał się „Kres“, który jest dalszą częścią i uzupełnieniem pierwszego utworu. Dylogia ta stanowi tak jednolitą i nierozłączną całość, że dla lepszego zrozumienia twórczości i dążeń autora podajemy razem treść obu utworów.

W „Jestem“ zaraz na wstępie poznajemy taką szamocącą się duszę, o jakich wyżej była wzmianka. August Orecki zdobył opinię znakomitego malarza i dąży do stworzenia niezwykłego dzieła, mimo jednak wysokiego rozwoju umysłowego, maluje tylko małe obrazki lub w monachijskiej Pinakotece kopiuje starych mistrzów dla chleba i utrzymuje uparcie, że skąpstwo bogatego wujaszka (Sapińskiego) i brak środków materyalnych nie pozwalają mu wznieść się na wyżyny. Wśród gonitwy za chlebem i ideałami poznaje koleżankę w zawodzie, piękną Janinę Woryską, której wykwintna natura wywiera na artyście potężne wrażenie. Odtąd duchowe życie malarza poczyna się przekształcać. Pokochawszy Janinę, rozumie, że na wyżyny sztuki zawieść go może miłość, zapomina jednak, że przedmiot owej miłości winien posiadać wszelkie zalety serca i charakteru, aby z ukochanego uczynić prawdziwego artystę. Tymczasem Janina nie posiada tych przymiotów wcale. Spaczone wychowanie, zły przykład niemoralnej matki (która, żyjąc w rozwodzie z mężem, utrzymuje stosunek z br. Marewiczem) i niestosowna lektura pozbawiły ją wiary i wszelkich uczuć rodzinnych, uczyniły z młodej dziewczyny zmysłową histeryczką. Siłą lubieżnej urody pociąga ona Oreckiego i nad uroczym brzegiem Sternberskiego jeziora w mgłę szarą otuleni kochankowie, w szalonem upojeniu zapominają o świecie. Po całym szeregu dni jasnych, promiennych, w czasie których Orecki łudzi się, że związek ten skończy się u stóp ołtarza, następuje bolesne dlań rozczarowanie: Janina wyznaje, że był to tylko chwilowy szał, zapomnienie i oddaje rękę bogatemu „filistrowi“ Leszczycowi. Zawiedziony i schorowany artysta wraca do kraju, a w miarę jak czasem w pamięci blednie postać Janiny, odradza go i budzi do nowego życia myśl o przyszłości i dążeniu do sławy.

Z wiejskiego zacisza przenosi się do Lwowa i urządza wspaniałe atelier z postanowieniem oddania się pracy. Ale w wirze towarzyskiego życia, w salonach hr. Liry, nie ma czasu na malowanie. Wesołe dni przerywane intrygami tamtejszej kolonii artystycznej i sa-

tyrycznemi refleksyami zmarnowanego malarza Warsza, uchodzą Oreckiemu wśród zabaw swobodnego flirtu. Dopiero znajomość z Jadwigą Olińską budzi w nim ducha i serce z nieczynności.

Spokojna, cicha Jadwiga, obdarzona silną wolą i poczuciem obowiązku, jest przeciwieństwem Janiny. Poślubiła ona przed laty z miłości szlachetnego człowieka, nieszczęście jednak chciało, że mąż jej, Władysław, w godzinę po ślubie dostał pomięszania zmysłów i leczył się w sanatoryum berlińskiem. Cierpienia uszlachetniły jej duszę, czas ukoił przebolałe udręczenia; dopiero znajomość z Augustem, który dziwnem podobieństwem fizyonomii przypomina jej męża, wyprowadza ją z odzyskanej równowagi. Wnet jednak przychodzi refleksya. W walce z uczuciem zwycięża poczucie obowiązku. Jadwiga zaspokaja się idealną miłością i oddziaływaniem duchowem na twórczość Augusta. Wpływ ten na artystyczną działalność Oreckiego jest potężny. Przy niej „odczuwa on lepiej, rozumie głębiej, widzi artystyczniej...“ Wśród jej zachwytów dla przyrody dojrzewają w jego duszy artystyczne plany. Uczucie silne, głębokie i szlachetne mówi nareszcie w duszy Augusta: Jestem! i artysta zaczyna wierzyć, że dojdzie do zupełnej świadomości sił swego talentu. August bierze się do dzieła. Maluje krajobraz, przedstawiający świt letniego poranku, pierwszy promień słońca. Ledwo jednak rzecz naszkicował, poczucie, że doskonałości nie osiągnie, wytrąca mu pędzel z ręki. August niszczy rozpoczęty obraz, Jadwiga zaś oświadczając, że pozostanie wierną obowiązkom i przysiędze, osłabia w nim nadzieję szczęścia. Od dalszych zwątpień uwalnia Oreckiego jej zapewnienie, że ukochała najlepszą cząstkę jego duszy. Wyznanie to napawa go nową otuchą, wierzy bowiem, że Jadwiga nie wyda stanowczego wyroku, któryby ich na zawsze rozdzielił, że męża steranego chorobą kochać nie może, a jego kochać będzie, kochać musi. I stałoby się tak może (bo i Jadwiga w tej walce ma chwile zwątpienia i wahania), gdyby nie Janina, która jako pani Leszczycowa, powróciwszy do kraju, stara się pociągnąć ku sobie Augusta, a gdy ten ją odpycha, poprzysięga mu zemstę.

I w rzeczy samej, między nim a Jadwigą stawia zaporę, której nie złamie żadna siła. Oto sprowadza z berlińskiego sanatoryum męża Jadwigi Władysława i „zapala dawne płomienie w jego sercu“, Jadwiga zaś choć kocha Augusta, idzie za głosem obowiązku, zostawiając w jego duszy wrażenie dobra i piękna.

„...I stała się rzecz gorsza niż śmierć, bo ona nie dla wszystkich, lecz wyłącznie dla niego umarła na zawsze.“ Zdawało się, iż artysta przywalony nieszczęściem już się nie podniesie, tymczasem sprawdzają się słowa Jadwigi, która utrzymywała, że przez cierpienie i nieszczęście dochodzi się do doskonałości. August szuka podpory do zniesienia ciosów w podróżach, w pięknościach przyrody i w pracy. W miarę jak w osamotnieniu coraz lepiej rozumie siebie, talent ten oczyszczony przez nieszczęście dojrzewa, potężnieje i silnym tonem rozlega się głos budzącego do świadomości zupełnej ducha: Jestem! Uspokojony wraca on do kraju i kończy obraz „Świt letniego poranku“, lecz razem kończy i życie.

Dalsze losy bohaterów są przedstawione w następującej powieści noszącej tytuł: „Kres“. Jest to cała galerya grzeszników, na których mszczą się dawne winy, gotując im niewesoły „Kres“ w przyszłości. Dla wyjaśnienia sytuacyi cofa się autor na kilkanaście lat wstecz przed wypadkami opisanymi w „Jestem“. Zaznajamia nas więc z przeszłością ojca Janiny, Zdzisława Woryckiego i z powodami jego złamanego życia. Oto poślubił on przed laty kobietę zalotną, pragnącą życia i użycia, Laurę Borzycką (matkę Janiny) i splamiwszy tym związkiem nazwisko, stracił dla niej majątek a potem żył z zasiłków jej wielbicieli takich jak: br. Marewicz, malarz Warsz i inni. Pewnego jednak razu moralne jego „ja“ obudziło się w nim i uciekł w świat, opuszczając córkę (czteroletnią wówczas Janinę) i żyje odtąd na bruku lwowskim w nędzy i opuszczeniu. Wszelkie zabiegi przyjaciół, a nawet małżeństwo Janiny z Leszczycem i śmierć żony Laury, niezdołały go pojednać z rodziną. Br. Marewicz sprawca wszystkich nieszczęść Woryskiego założył w tym czasie we Lwowie Bank zastawniczy, który pod pozorem filantropijnych celów wyzyskuje nędzę nie gorzej od żydowskich lichwiarzy. W banku tym wielu zamożnych ludzi (między innymi Leszczyc) złożyło znaczne kapitały, a gdy interesa lombardu chwiać się poczynają i zachodzi obawa, że odpowiedzialni zostaną wezwani przed sąd, wówczas przebiegły Marewicz udaje się do starego Woryskiego i pod pozorem wydobycia go z nędzy ofiaruje mu miejsce dyrektora w tym banku, w nadziei, że w ten sposób wpłynie na Janinę, aby ratując ojca, ocaliła i jego (Marewicza). Stary Woryski przyjmuje propozycyę, Janina zaś przyrzeka pośrednictwo między zachwianym bankiem a swym bogatym mężem. Lecz pośrednictwo to natrafia na nieprzełamane przeszkody, tem większe, że bank runął, nim przyszło do porozumienia między poważnionem małżeństwem. Pożycie bowiem Janiny z Leszczycem jest bardzo nieszczęśliwe. Od lat pięciu wre między nimi cicha walka, podżegana przez przyjaciela tego ostatniego, Żnina, który mężowi ciągle otwiera oczy na płochość i podejrzaną przeszłość żony. Oboje małżonków dzieli widmo Oreckiego (bohatera z „Jestem“) i wspomnienia pierwszej miłości skrzętnie notowane przez Janinę w pamiętniku. Z nieufności i podejrzeń Leszczyca korzysta Przemski, człowiek lichy, który poszukując bogatych spadkobierców po angielskim lordzie milionerze Greparze, walczy nieuczciwie o owe miliony w celu zdobycia sobie wygodnego bytu. Kocha on zmysłami piękną Janinę i postanawia wyzyskać sytuacyę, zwła-

szcza, że sprawa milionowego spadku wchodzi na realne tory a Woryscy są najbliższymi spadkobiercami. Odtąd już wypadki pędem lawiny biegną ku końcowi. W małżeństwie od podejrzeń przychodzi do głośnych obelg, napięta struna pęka, Janina zrywa z mężem i oddaje się Przemskiemu, o czem dowiedziawszy się Leszczyc wyzywa gacha na pojedynek, w którym sam ginie. Wówczas ojciec Janiny wyzywa jeszcze raz Przemskiego, lecz ten, nim przyszło do spotkania, kieszonkowym rewolwerem odbiera sobie życie. Janinę nakłania do pokuty w klasztorze szlachetny Warsz, stary Woryski zaś otrzymawszy sukcesyę po Gresparach przeznacza ją na powiększenie schroniska dla nędzarzy, gdzie sam z Warszem osiada jako „bohater kresowy“.

Z tej dłuższej osnowy widzimy, że osią pierwszej powieści jest miłość, różne jej odcienia i przejawy tudzież dążenie ducha do oczyszczenia przez cierpienie, drugiej zaś nieszczęśliwe pożycie małżeńskie i wszelkie następstwa grzechu. Całość wywiera bardzo dodatnie wrażenie; wszystko tam prawdziwe, podpatrzone, odczute. Charakterystyka osób jest prowadzona konsekwentnie, z wielką znajomością duszy i życia i ze stopniową gradacyą uczuć, piękność zaś formy i obrazowania w obu utworach niezwykłe. Przedewszystkiem celuje p. Krechowiecki dobrą obserwacyą codziennie spotykanych w życiu towarzyskiem słabostek ludzkich, owych „czułości nieszczerych i błahych gniewów“ lub kłamanej serdeczności, a takie obrazy jak n. p. scena miłosnego szału nad Starnberskiem jeziorem (w „Jestem“) lub wyjątki z pamiętnika Janiny (w „Kresie“), charakteryzujące jej przewrotne zapatrywania i sposób myślenia — są to rzeczy napisane z takiem zrozumieniem serca ludzkiego, życia i jego zawodów, że autorowi zapewniają jedno z wybitnych miejsc w współczesnem naszem powieściopisarstwie.

L. Glatman.

Maryan Gawalewicz. *Szubrawcy*, Powieść, 3 tomy. Warszawa, Gebethner i Wolff 1896.

Państwo Krokowscy, właściciele Omylina, wracają z wód z zagranicy. Pani chora na stłuszczenie serca wie o tem, że lada chwila może zgasnąć; pan Janusz, drugi jej mąż, niemowa, kocha ją całą siłą uczucia a drżąc o jej życie czyni ślub w drodze, że cały majątek odda na chwałę Bożą, na pożytek bliźnich, byle Pan Bóg zdrowie żonie powrócił. Spotykają w drodze, kuzynostwo baronów Phalernów z synem, w domu zastają brata pani p. Ignacego Orszę z córką, wkrótce przybyła i p. Szulina z dwoma synami i dwiema córkami. „Zlatują się kruki“, mówił rządca Krysiewicz. Tymczasem dr. Pniak, syn gajowego, wychowanek pp. Krokowskich zabronił wszelkich wizyt u chorej. Rozgniewany baron odjechał z synem zostawiając żonę, która gwałtem pragnie się dostać do chorej ciotki, aby sobie zapewnić jaki zapis dla poratowania nadszarpanej baronowskiej fortuny. Otrzymawszy wreszcie przystęp usłyszała zapewnienie z ust chorej, że będzie pamiętała o wszystkich, którzy ją kochali; odjechała tedy z Omylina pełna najlepszych nadziei. Krokowska tymczasem wyspowiadawszy się, oczekiwała końca, który wreszcie nadszedł. Krokowski wpadł w odrętwienie, z którego trudno go było wyrwać, później przeszło to w manię, z której już nie wyszedł. Pogrzeb odbył się wystawnie, w asystencyi wszystkich krewnych dalszych i bliższych, i na ustach wszystkich było jedno zapytanie: czy jest testament i jaki. Najrozmaitsze o nim chodziły wieści; ciekawość ogólną podnieciły jeszcze słowa ks. Proboszcza w mowie pogrzebowej rzucone, że „ta zacna matrona... zostawia wspaniały pomnik, któremu się dziwić będą całe pokolenia i sławić jej imię i modlić się za jej anielską duszę“, i wyrzeczone do starego Szuby: „Przecież ona cały majątek zapisała na chwałę Bożą i pożytek bliźnich“. Mąż otrzymał dożywocie, egzekutorem testamentu został dr. Pniak. Br. Phalern dowiedział się tylko tyle od doktora, że prócz umorzenia sum dawniej pożyczonych, nic jemu nie zapisała.

Tymczasem testament ogłoszono. Stary Szuba poruszył wszystkich nawet najdalszych krewnych, aby za pomocą procesu testament obalić. Oprócz Phalernów i Szubów wciągnięto w akcyę Dranieckich (dom ubogiego urzędnika bankowego) i Szyzmów (dom spokojny i chociaż ubogi nie chciwy). Staś Szuba, dziennikarz, usposabia opinię publiczną w „Wiadomościach brukowych“ kierowany ręką barona, który akcyę przeciw testamentowi złożył w ręce mecenasa Popiela. Dr. Pniak powierzył obronę znanemu z wymowy i zacności adwokatowi Zabielskiemu. Sprawa zdawała się być zupełnie jasna i pewna, a jednak... od czegóż „szubrawcy“. Do Krokowskiego, który przyszedł był na jakiś czas do siebie, poczęły przychodzić listy bezimiennego „przyjaciela“, który posunął się aż do bezczelnej kalumnii, rzucając na ś. p. Krokowską podejrzenie, że dr. Pniak był jej naturalnym synem. To doprowadziło już i tak chorego Krokowskiego do straty zupełnej równowagi rozumu, a fakt ten spowodowany przez nikczemnego młodego Szubę, mógł być tylko pomocnym do obalenia testamentu. Krokowski całymi dniami teraz pisał listy do Papieża, aby uzyskał od P. Boga pozwolenie na wskrzeszenie zmarłej żony, celem wydania przez nią samą świadectwa, — wszystkich się bał i unikał, z wyjątkiem kamerdynera Antoniego. Mecenas Popiel na podstawie psychiatrycznych danych usiłował dowieść sądowi, że początek umysłowej choroby Krokowskiego sięgał już w czasy odleglejsze i że cały zapis na publiczne fundacye był chorobliwym objawem. Na dr. Pniaka zafrasowanego tym obrotem rzeczy spadło jeszcze niespodziewanie nieszczęście: oto szwagier jego, młynarz Walenty, pijak i awanturnik napadł na wracającego w nocy od chorej ojca i omal nie zabił za to, że go nie obsypywał pieniędzmi. Wśród rekonwalescencyi otrzymał wiadomość

telegraficzną, że proces przegrany. To powaliło go znowu na łoże, chociaż nie złamało; postanowił apellować do wyższej instancyi i uratować przynajmniej część zapisu z majątku Krokowskiego, do którego familia nieboszczki nie miała prawa.

Opowiedzieliśmy tylko główną treść powieści, pomijając bogate epizody i szczegóły, dotyczące charakterystyki tak domu baronostwa, jak Draneckich, Szubów (a zwłaszcza młodego Szuby), Szyzmów, obałamuconych spirytyzmem; pominęliśmy jednę z najsympatyczniejszych postaci dekadenta-publicystę Włodzińskiego, bo szczegóły te i osoby luźnie tylko z całością się łączą i w tem też widzimy największy błąd w kompozycyi tej powieści. Z pomiędzy większych powieści tego autora są „Szubrawcy“ niezawodnie najsłabsi; czuć to dotkliwie w czytaniu, gdy akcya rwie się co chwila, i w zakończeniu ani dosyć logicznem, ani afektownem. Natomiast na nieszczęście długich tyrad i rezonowań w tej powieści stanowczo za wiele, jeżeli ją mamy mierzyć warunkami powieści, a nie rozprawy.

Roman Zawiliński.

Kazimierz Gliński. *Klęska.* Powieść. Warszawa, Gebethner i Wolff 1896.

Es ist eine alte Geschichte, doch bleibt sie ewig neu — powtarza się mimowolnie z poetą, przeczytawszy tę najnowszą powieść p. Glińskiego. Sprawa stosunku „Pałacu i dworku“ (Wójcicki), „Dwóch światów“ (Kraszewski), zwykle się nierozumiejących, a jednak bliskich, sprawa mezaliansu przez miłość, silniejszą od uprzedzeń i kastowości — to naprawdę *eine alte Geschichte* bardziej w naszej niż w innych literaturach. Kapryśna i pieszczotami rodziców zepsuta córka, samowolna i samodzielna z wybitnym i zacnym charakterem, to również typ nienowy, że przypomnimy tylko z nowszych Zosię Sewera z powieści „Na szerokim świecie“ i Rodziewiczówny Magdę z „Jerychonki“, a przecież „Klęskę“ czyta się nie bez interesu, bo nie brak w niej nowych typów i nowych motywów.

Pan Baczyński, dziedzic Jarnej, marzy dla swej Malwiny o mężu bogatym i mitrze z dziesięciu pałkami. Na bal, wydany na jej żądanie w miesiącu czerwcu, zjeżdża się młodzież z całej okolicy, szczególniejszymi zaś względami ojca p. Malwiny cieszy się hr. Zdziarski. Ponieważ w Malwinie dotąd nie obudziło się serce, przyjmuje hołdy hrabiego dosyć przychylnie, ale na tym samym balu dowiaduje się z ust Chostynieckiego o Andrzeju Maleckim, synu zamożnego zagrodowego szlachcica z pobliskiej Szlachtówki. Ojciec dał mu wyższe wykształcenie, ale kazał wracać na zagon rodzinny i być łącznikiem między światem wyższym, inteligentnym a prostym drobnej szlachty. Ta idea spodobała się Malwinie i utkwiła w jej główce. Przypadek chciał, że zapędziwszy się wieczorem w jaz skalisty, podsłuchała rozmowę „Anderka“ z Chostynieckim, a przerażona nadchodzącą burzą, musiała wyjść z ukrycia i prosić o męską pomoc. Andrzej zaniósł ją prawie do pałacu i — pokochał oczarowany jej pięknością. W powrocie pośliznął się na skale, spadł w przepaść i zranił głowę, wstrząsając przytem mózg niebezpiecznie. Na wiadomość o wypadku Malwina pojechała do dworku Maleckich, a wyproszona przez ojca, Krzysztofa, który wyczytał miłość w oczach obojga młodych, przyznaje się staremu, że kocha Andrzeja. Przez cały czas choroby jego, odwiedzać go nie mogąc, zasięga często wiadomości; ku zmartwieniu rodziców, daje odmowną odpowiedź na list hrabiego Zdziarskiego, a dowiedziawszy się o niebezpieczeństwie grożącem Andrzejowi, spieszy do jego łoża, gdzie przybyły z ostatnią posługą religijną ks. Ambroży uroczyście zaręcza ją z Andrzejem. Ten fakt przywraca Andrzejowi zdrowie, ale wywołuje katastrofę w domu Baczyńskich. Ojciec nie chce słyszeć o podobnym mezaliansie, nawet w uniesieniu córkę gwałtownie karze. Malwina chce dom opuścić — wreszcie zostaje, ale wtedy ojciec wynosi się z Jarnej do oddalonej o mil kilkanaście innej wioski. Malwina, opuszczona przez rodzinę, zostaje żoną Andrzeja i żoną szczęśliwą, we wspólnej pracy nad oświeceniem sąsiadów i całego świata drobnoszlacheckiego. Baczyński utemperowawszy się, po dwu latach zatęsknił za Jarną, sam przybył do Szlachtówki i błogosławiąc córce i zięciowi, cieszył się ich szczęściem i wnukiem. „Klęskę“ takiego zamążpójścia córki nazwał sam urojeniem i przesądem, płynącym z nieznajomości tej sfery społecznej, który drobną szlachtą zowią. Pojednanie nastąpiło w sam dzień wigilijny.

Powieść, przejęta głębszą myślą, odznacza się subtelnem wykończeniem charakterów, obok żywej akcyi. Rozsiane gęsto obrazki z natury, odczute głęboko i odmalowane z poetycznym wdziękiem, dają powieści powab i nową barwę, mimo zużytego tematu.

Roman Zawiliński.

Jan Ogiński Kontrymowicz. *Książe Hołuba, czyli Don Kiszot XIX w.* Powieść w trzech częściach. Kraków, Spółka wydawnicza, 1896.

Powieść nie powieść, pamiętnik nie pamiętnik, mieszanina prawdy i bajki, osobiste wspomnienia, mające cechę najzupełniejszej autentyczności, poplątane z fantastycznemi urojeniami — oto „Książe Hołuba“. Co chwila wydaje się — i są zresztą na to dowody — że autor opisuje powieściowo prawdziwe dzieje czyjegoś życia, ale co chwila znowu widzimy, że unosi go fantazya, że nie pisze tak jak było, lecz jak być mogło, że na kanwie własnych wspomnień wyszywa fantastyczne, na pół cudowne, wyśnione obrazy. Ta walka prawdy z urojeniami psuje wrażenie, bo czytelnik nie mogąc ściśle przeprowadzić między niemi granicy, bierze pierwszą za drugie, lub odwrotnie. Gdyby zaś autor był nieco więcej powściągliwy w swej wyobraźni, a po-

większył ilość opisów i epizodów wziętych z rzeczywistości, powieść jego straciłaby może nieco dla tych, co szukają w czytaniu samej zabawy, ale stałaby się natomiast wielce interesującym obrazem obyczajowo-historycznym niedawnej przeszłości.

A ma ona do tego (nawet w tej formie, w jakiej napisaną została) całkiem uzasadnione pretensye. Spotykamy w niej, na drugim wprawdzie planie, ale dobrze scharakteryzowane postacie: Andrzeja Zamojskiego, kasztelana Małachowskiego, Józefa Korzeniowskiego, Włodzimierza Wolskiego i t. d. Na samym początku powieści mamy doskonale zarysowany obraz stosunków w Królestwie Polskiem koło r. 1840. Opis dworu starościny, babki bohatera (najlepszy typ w powieści), można uważać poniekąd jako dokument do historyi zwyczajów i obyczajów; stosunek tego dworu do ludu, słusznie powiada sam autor, jest fotografią. Wspomnienia o szkołach w Końskich (1842-4) i Radomiu są również niejako dokumentem prawie historycznej wartości. Jesteśmy później na słynnym jarmarku w Skaryszewie i w kawiarni warszawskiej na Trębackiej ulicy, gdzie się schodziła warszawska cyganerya literacka; oba te obrazy są wiernie oddane. Historycznego znaczenia jest opis stosunków panujących po uwłaszczeniu włościan. Ukazują nam się dalej na tle opowiadania stworzone przez Andrzeja Zamojskiego instytucye, jak Żegluga parowa, jej warsztaty na Solcu i jej handlowe przedsiębiorstwa. Zwiedzamy brzegi Wisły, przyglądamy się życiu żeglarskiemu, dopływamy nawet do Gdańska, przypatrujemy się miastu i jego handlowym stosunkom. Jesteśmy też świadkami współczesnych wypadków rozgrywających się na ulicach stolicy.

Wszystko to, całe wogóle tło powieści stanowi jej główną wartość, a zarazem oryginalność. Sama fantastyczna historya księcia Hołuby, mniej może zadowolić wybrednego czytelnika, przyzwyczajonego do dzisiejszej faktury powieściowej. Nie jestto bowiem, jak już zauważyliśmy, właściwie powieść, ale rodzaj pamiętnika, i to pamiętnika ciągnącego się przez lat czterdzieści kilka, zacząwszy prawie od kolebki bohatera. W tem leży powód, że o krótkiem i dokładnem streszczeniu tej powieści, nawet mowy być nie może. Zaznaczymy więc tylko, że bohater po śmierci matki jest na wychowaniu u babki starościny, kończy szkoły, podróżuje po Włoszech, Francyi i Szwajcaryi, odbiera spadek po babce, traci majątek przez dobroć serca i wreszcie oddaje się pracy na różnych polach. Natura to nawskroś szlachetna, prawie idealna. Stanowisko społeczne bohatera podnosi interes opowiadania. Ma on, że tak powiemy, prawo do prawa używania mitry książęcej, bo jest potomkiem dawnych udzielnych książąt, ale ojca jego pozbawiono tytułów i majątku, a o przywrócenie ich przez dumę się nie starał. Ten tytuł książęcy bohatera stanowi silny kontrast z jego późniejszem położeniem, kiedy jużto piórem, jużto jako prosty robotnik w warsztatach, później jako urzędnik Żeglugi, wreszcie jako właściciel kolonji pracuje na kawałek chleba dla siebie i dla swojego syna. Synowi temu dał nazwisko dopiero w czasach niepokojów, biorąc ślub z jego matką, córką chłopa, żołnierza napoleońskiego. Historya tej „miłości“ zresztą była dość prozaiczna, ale obok niej miał bohater w życiu swojem historyę sercową bardzo poetycznego zakroju. W Neapolu, jako 18-letni młodzieniec, spotkał się ze swą daleką kuzynką, tegoż samego nazwiska, prawdziwą księżniczką, ale starszą od niego o lat dziesięć. Zawiązała się miłość, później nastąpiło oddalenie; księżniczka wyszła za innego z rozpaczą w sercu, ale w przekonaniu, że związek ich byłby dla obojga nieszczęściem. Nie tu jednak koniec tej romantycznej historyi. Kiedy Hołuba mieszkał w Gdańsku, rozbił się okręt, ocalono z niego jedną tylko jakąś hrabinę, a była nią... księżniczka. Miłość platoniczna, miłość dusz, odnowiła się; kochankowie zaczęli pracować na jednem polu dobra ogólnego, kiedy śmierć księżniczki zerwała odnowione węzły. Takich rozmaitych cudownych faktów, jak ów epizod neapolitańsko-gdański, jest w powieści dość sporo. Prawie połowa trzeciego tomu składa się z takich historyj częścią nieprawdopodobnych, a częścią sensacyjnych. Mamy w tym tomie np. mieszkańców Kaukazu, zbiegłych ze stron dalekich, a kryjących się w jaskiniach, czy raczej starych kopalniach pod górami Świętokrzyzkiemi; mamy morderstwa uskutecznione przez żydów; mamy wreszcie dziewczynę wiejską uprowadzoną do Konstantynopola, po którą udaje się w podróż bohater powieści. Wszystkie te romantyczno-sensacyjne epizody nie wychodzą na korzyść opowiadania, psują wrażenie odniesione z tomu pierwszego, który bezwarunkowo jest najlepszy. Trudno zrozumieć po co autor silił się na nie, kiedy mu tak dobrze było z tłem prawdziwem obyczajowo-historycznem. W skutek nich zaczyna się tracić wiarę w prawdziwość losów bohatera. Może autor zresztą naumyślnie chciał zatrzeć ślady osobistego pamiętnika. Ale w takim razie po co rozpoczynał rzecz całkiem inaczej, po co nam pozwalał nietylko domyślać się, ale napewno wiedzieć jak brzmi w metryce prawdziwe imię i nazwisko księcia Hołuby? Bo co do tego nie ma żadnej wątpliwości. Na str. 42 i 43 tomu pierwszego, mamy najdokładniej spisany stan służby ojca bohatera powieści; wszystkie podane w nim daty są zupełnie prawdziwe i dość zajrzeć do źródeł, aby wiedzieć jak się nazywał kapitan Hołuba, a co za tem idzie i syn jego.

W każdym razie powieść p. Kontrymowicza pomimo wykazanych niedostatków, do których policzyć należy i pewne zaniedbania stylowe, jest utworem budzącym szczere zainteresowanie. Dla czego? — powiedzieliśmy już na początku naszego sprawozdania.

Na końcu jedno małe faktyczne sprostowanie. Autor opisując szkołę w Końskich i panujące w nich stosunki, wymienia między jej profesorami Juliana Bar-

toszewicza. Otóż właśnie z powodu prawdziwości opisu tych stosunków, należy zaznaczyć, że J. B. został nauczycielem w Końskich dopiero w kilka lat po opisywanych wypadkach a mianowicie w r. 1848. Nie był też wychowańcem uniwersytetu wileńskiego, który już dawno nie istniał, lecz petersburskiego. *K. Bartoszewicz.*

Klemens Junosza. *Z papierów po nieboszczyku Czwartym.* Warszawa, nakład W. Czajewskiego, 1896, str. 168.

Obrazek zaczyna się szablonowo. Autor znalazł w antykwarni rękopis nieznanego pióra. Później przypadkowo poznał autora rękopisu, i z jego opowiadań, jako też z posiadanych jego notatek „odbudował tę opowieść“. Jestto więc niby autobiografia, skreślona w połowie obcem piórem.

Pan Melchior był synem kowala wiejskiego. Kiedy dosyć już nazbijał bąków, ks. Maciejowski posłał go na naukę do klasztoru Bernardynów. W szkołach miał nieodstępną guwernantkę, pannę Biedę. Po ukończeniu szkół, poszedł na wydział filologiczny, poczem został prywatnym nauczycielem. Prowadził już ten niewesoły żywot przez lat dwadzieścia kilka, kiedy ofiarowano mu miejsce nauczyciela na wsi. Uczenicą była panna Wanda, której niewiadomo skąd zachciało się zapoznać z Cezarem, Tacytem i Wirgilim. Niepotrzeba dodawać, że była ładna, przyjemna, inteligentna itd., bo panny w powieściach rzadko inne bywają. Więc p. Melchiorowi aż oczy łzami zaszły, kiedy po niejakim czasie prosiła go panna Wanda, aby pozwolił się nazywać wujaszkiem, prosiła „jego, który nigdy nie miał ani brata, ani żony, ani siostry, którego wszyscy tytułowali tylko panem“. I było mu też na wsi jak w raju. Wszyscy go lubili: i ojciec panny Wandy, z którym grywał w preferansa i rubaszny rządca Biernacki (najlepszy typ w powieści) i stary żyd Tupet, z którym grywał w szachy... Martwiło go tylko, że nie mógł znaleźć odpowiedzi na pytanie: dlaczego panna Wanda uczy się łaciny? I byłby się może nigdy o tem nie dowiedział, gdyby nie zapytał się jej o to w dniu jej ślubu. Prosiła go właśnie w ten dzień serdecznie, aby pozostał jeszcze przy rodzicach. Zgodził się na to pod warunkiem, jeżeli wyjawi mu dręczącą go tajemnicę. Okazało się, że panna Wanda łaciny nie potrzebowała, a tylko użyła nauki za pretekst, ażeby sprowadzić na wieś człowieka wykształconego, któryby jej cierpiącemu ojcu dotrzymywał towarzystwa i był jego partnerem do preferansa. Panna Wanda ani się spodziewała jaki tem wyznaniem ból sprawiła swemu nauczycielowi. Cała przeszłość stanęła mu w pamięci. Zawsze był niczem, nigdy nie był samodzielnym, aż wreszcie zeszedł na... czwartego do preferansa. I na co się uczył, po co zdobywał stopnie naukowe? Zagrał więc jeszcze na organach na ślubie panny Wandy (wyręczając chorego organistę) i uciekł do miasta, choć go wszyscy prosili, aby pozostał, choć mu Biernacki mówił przez łzy: „Melchiorze! jeżeli mnie kochasz, nie bądź głupi“.

Jak widzimy, jestto tylko rozwałkowana anegdotka, obrazek, który mógłby się zmieścić na arkuszu druku. Ale Junosza jest gawędziarz, a więc mu na cały tom tej niebogatej treści wystarczyło. Gawędziarz to jednak miły, przyjemny, na wskroś swojski, jowialista pełen serca. Więc też anegdota pod jego piórem wyrasta na opowiadanie nader zajmujące. Skromny jego bohater zyskuje od pierwszej chwili sympatyę czytelnika, który też serdecznie odczuwa ból, jaki mu mimowolnie sprawiła jego uczenica. Wyborna jest scena, kiedy Biernacki zawiera z nim umowę o wyjazd na wieś. Sylwetki wszystkich wchodzących do opowiadania postaci narysowane są lekko, a przecież tak wyraźnie, że wszystkie te postacie zna się prawie na wylot. Atmosfera, wśród której one żyją, jest pełna ciepła i prostoty. Niepospolity dar narracyjny, jakim włada Junosza, każe zapomnieć o błahej napozór treści. Mówimy „napozór“, bo w gruncie rzeczy historya nieboszczyka Czwartego, to odsłonięcie jednej z kart niedoli ludzkiej, to dzieje istoty wydziedziczonej, skazanej na samotność, na brak ściśle określonych ideałów i celów, na wyręczanie ludzi, służenie ich kaprysom i zdobycie u kresu życia stanowiska... czwartego przy preferansie. I rzeczywiście, kiedy przypatrujemy się życiu takiej jednostki, musimy z p. Melchiorem zapytać się: po co się uczyli? w jakim celu zdobywali stopnie naukowe?

K. Bartoszewicz.

August Strindberg. *Mieszkańce Hemsoe*, przekład Fel. Popławskiej. Nakładem „Głosu“, Warszawa, 1895.

Pierwszem wrażeniem, jakie sobie uświadomi czytelnik „Mieszkańców Hemsoe“, będzie, iż powieść ta jest bardzo niezwykłą. Autor przedstawił na dwustu stronicach życie „mieszkańców Hemsoe“, ludzi biednych, ciemnych, nietkniętych prawie przez cywilizacyę, nie starając się wcale o to, by książka była zajmującą i poetyczną: żadnych przygód nadzwyczajnych, żadnego burzliwego dramatu, nic poezyi; ot sobie życie powszednie, szare, z dnia na dzień z drobnemi ambicyami i drobnemi utarczkami, trochę cuchnące wódką, rzucone na tle szkerów, których piękna bohaterowie nie odczuwają wcale, albo odczuwają poprostaczemu; zupełny brak rzewnych tęsknot i stimmung'ów, stroików, ozdób, effektów stylistycznych lub psychologicznych; na naturę patrzymy nie oczami autora ale „mieszkańców“, co właśnie książce ujmuje poezyi, atoli ułatwia poznanie dusz bohaterów. Poznanie to mozołu wcale nie wymaga; są one niezłożone, zresztą autor odsłonił je nam i pokazał wyraziście, nie w zdaniach ale w powszedniości zdarzeń i zabiegów; myśli, uczucia i chęci bohaterów tej powieści są uczuciami, myślami prawdziwych mieszkańców Hemsoe, którzy gdzieś daleko na północy żywemi oczami patrzą codziennie na zachody

słońca, wieczorami słuchają wycia nawałnicy... Ilekroć zdarzyło się nam przeczytać dobrą powieść, trudno było opędzić się myśli, że ten ktoś opisywany, np. pani Latter czy też Rzecki, istnieje lub istniał rzeczywiście; było tak najczęściej z pojedyńczemi osobami powieści, — tu zaś takie wrażenie prawdy robi całość.

Ta prawda i ta prostota akcyi i stylu to jeszcze nie wszystko; otrzymało się jeszcze jakieś wrażenie i staramy się je pochwycić i określić. Szukamy w pamięci innych dawniej czytanych powieści z życia ludu, staramy się odświeżyć tamte wrażenia, by je z tem dzisiejszem porównać. Były wśród nich utwory wielkich talentów i serc, pozostawiły one w sercu ślad, niekiedy oznaczony łzami, czuliśmy w nich prawdę, domyślaliśmy się, że autorowie ich lud przez czas długi badali, nigdzie jednak tyle prawdy i tyle zapachu rzeczywistości nie było, ile w książce Strindberga. Tam życie ludu było opisywanem, — tu życie to mamy przed oczami tak, jak się ma przed sobą jakąś rzecz zewnętrzną: ulicę, krajobraz wiejski; tam czuliśmy wszędzie autora, który roztaczał przed nami obrazy, jak w panoramie i jak ten, co je pokazuje w panoramie, niespokojnie badał widzów, czy czyni to na nich wrażenie, czy się nie nudzą, czy tu poruszeni. Strindberga w „M. Hemsoe“ nie znać; nic on nam nie pokazuje, o nikogo nie dba, i jest on jak malarz, co obraz stworzywszy i wysławszy go na wystawę, nie stoi przy nim i zwiedzającym go nie tłómaczy. Nasi autorowie chcieli nas — inteligentnych czytelników — „zbliżyć“ z ludem i — może bezwiednie — usiłowali nam dowieść, że chłopi są ludźmi, że mają dużo z nami podobieństwa, — a autor „Panny Julii“ tylko malował. Które z tych dwu rodzajów utworów są lepsze? Zależy to od gustu i społeczeństwa, wśród którego powstały; rodacy-czytelnicy Strindberga może nie potrzebują, aby zbliżano ich do ludu.

Kazimierz Zdziechowski.

Gawalewicz Maryan. *Dusze w odlocie.* Warszawa. 1895 r., str. 169.

Autor, jeden z najpłodniejszych współczesnych beletrystów naszych, napisał pod powyższym tytułem nowelę osnutą na tle wspomnień młodego lekarza. Bohaterami są pierwsi pacjenci naszego Eskulapa w którym studya lekarskie nie zabiły poezyi ducha, a ostry skalpel nie nadwyrężył tliwości uczucia. Gdy doktor patrzał na chorego jak na okaz patalogiczny, poeta badał usposobienie i charakter, wnikał w ducha i odgadywał cierpienia nawet te, których sama nauka wykazać nie mogła. Minia, zamożna panna, odziedziczyła po matce wraz z majątkiem skłonność do suchot i była pierwszą pacjentką naszego lekarza. Niezbyt dawno widział ją jeszcze na koncercie studenckim, gdy wchodziła na estradę „cała w bieli, wiotka, smukła, przeźroczysta niby obłok, w którym tylko te dwie niebieskie gwiazdy świeciły“ — teraz siedząc w fotelu obłożona poduszkami z zakrwawioną chusteczką przy ustach zdawała się jeszcze bielszą i przeźroczystszą. Niebieskie oczy nie straciły nic na blasku, owszem uśmiechały się do złotych promieni słońca do świeżych powiewów wiosny — czuła swą młodość i rwała się do życia.

Odmienny typ stanowił drugi pacjent Gierda. Mieszkał w wilgotnym, ponurym pokoiku; przedwcześnie zgrzybiały i apatyczny; znać, że dużo w życiu przecierpiał, że przeżył sam siebie. Nie rwał się do życia, ze stoicyzmem znosił cierpienia, uważając się za stary garnek, którego nawet drutować nie warto; z filozoficznym spokojem, pakował się do drogi, a gdy czuł się już slabszym, bardzo słabym, ubrał się we frak, biały krawat, lakierki i rękawiczki, ciasną kamizelkę kazał rozciąć z tyłu „bo nie ma czego szanować do trumny“ i czekał na księdza, na spowiedź, a potem na śmierć.

Trzecim pacjentem był Józio, młody chłopak, uczeń konserwatoryum muzycznego, syn biednej szwaczki. Wycieńczony, źle odżywiany i odziany, zapadł na zapalenie płuc. Długi czas pasował się między życiem a śmiercią. W tych ciężkich chwilach brał doktora za rękę i prosił „niech pan będzie tak dobry powiedzieć mamie, że ja zdrów zupełnie, aby się nie gryzła i nie płakała po kątach“.

Te trzy postacie umiał autor subtelnie powiązać, tworząc jedną nowelę urozmaiconą różnorodnością typów, barwnością porównań i kontrastami, które na czytelniku czynią silne wrażenie.

Ojciec Mini przez doktora dowiedział się o Gierdzie, w którym poznał dawnego swojego rywala o rękę żony. Odwiedził go, odżyły dawne wspomnienia, popłakali się nad nieboszczką. Gierda dopytywał się o Minię, patrzał godzinami na jej fotografię, która żywo przypominała matkę i czuł się w ostatnich godzinach mniej osamotnionym niż w życiu całem. Minia przez lekarza przesyłała pozdrowienia staremu przyjacielowi i zapewnienie, że jak tylko pozwolą jej wychodzić odwiedzi go z ojcem. A Józio, ten wciąż patrzał na czerwone od bezsenności i płaczu oczy matki i marzył kiedy będzie mógł zagrać na swych ulubionych skrzypcach. Chłopak ani się domyślił, że na drugim końcu miasta ktoś myśli o nim, rozumie jego pragnienia i raduje się radością jego. Tymczasem nadszedł czas i Gierda spakowany do drogi pierwszy opuścił świat, zapisując Józiowi ostatnie dwa tysiące rubli, które mu miały służyć na stypendyum i umożliwić kształcenie. Minia wciąż wybierała się odwiedzić Gierdę, który też na nią długo nie czekał.

Gdy doktor w izdebce Józia opowiadał co zaszło, matka słuchając miała oczy łez pełne ku wielkiemu strapieniu Józia, że mama „znowu płacze“ i do swoich pragnień dołączył jeszcze jedno: módz jak najprędzej pomodlić się nad mogiłą swojego nieznanego przyjaciela i dobroczyńcy.

Wydanie bardzo staranne w formacie miniaturowym (mała szesnastka) ozdobione jest ilustracyami E. Lindemana. *Mieczysław Offmański.*

Stanisław Bełza. *W kraju tysiąca jezior*, Warszawa 1896; *Na lagunach*, Warszawa 1895 i *Obrazy Korsyki*, Warszawa, 1896.

P. Stanisław Bełza jest, można powiedzieć, jedynym naszym podróżnikiem po Europie. Wprawdzie od czasu do czasu jakiś uczony, poeta, powieściopisarz, lub dziennikarz zda w osobnej książce, broszurze lub w kilku fejletonach sprawę ze swojej wycieczki turystycznej na zachód lub południe Europy, ale z tego przypadkowego podróżopisarstwa mało zazwyczaj pożytku dla literatury i niewiele też z niego przybywa do skarbnicy wiadomości o obcych krajach, ludach, stosunkach i cywilizacyach. Dzięki tym „przypadkowym“ podróżom, dowiadujemy się najczęściej (z małym naturalnie wyjątkiem) jak grają w Monte Carlo, co i jak śpiewają w Medyolanie, o ile kuchnia francuska przewyższa niemiecką, jakie nowości dramatyczne cieszą się powodzeniem w Wiedniu lub w Paryżu, co wyszło świeżo z pracowni malarskich w Monachium, gdzie najsmaczniejsze jest piwo, gdzie najlepiej przyrządzają groszek zielony, jak wyglądają kabiny i kostyumy kąpielowe w Ostendzie, lub poczemu tuzin ostryg sprzedają w Neapolu. Trochę zachwytów nad sto razy już opisanemi cudami przyrody, trochę anegdot podejrzanej autentyczności, paręset dat i nazwisk wypisanych z Baedeckera, nieco głębokich myśli nad szybkością jazdy kolejowej lub wzrostem militaryzmu, kilka szczypt uwag moralnych nad niemoralnością wielkich stolic — oto, co wypełnia zazwyczaj do reszty rozmaite nasze „szkice“, wspomnienia“ i „obrazy“ z podróży. Czyta się to *czasem* wcale gładko, ale prawie *zawsze* gładko zapomina. Dlatego też należy z góry zaznaczyć odrębne całkiem stanowisko pana Bełzy. Jestto podróżnik z zamiłowania. Co roku lub co lat parę opuszcza na dłuższy czas Warszawę i jedzie w różne strony, aby zobaczyć, co w nich zostawiła przeszłość i jak wygląda teraźniejszość. Gdzie mu się bardzo podoba, lub gdzie czuje potrzebę dokompletowania swych wrażeń, tam powraca po raz drugi. Wycieczek swoich nie traktuje jako zabawę, ale pragnie podczas nich poznać o ile możności dokładnie zwiedzany kraj i jego stosunki. Interesuje go zarówno przyroda jak i sztuka, życie towarzyskie jak i literatura, przygląda się zarówno miastom jak i wsiom, jednakowo go obchodzą wspomnienia historyczne jak poezya ludowa, stosunki ekonomiczne jak zwyczaje i obyczaje. Tym wycieczkom pana Bełzy zawdzięcza literatura nasza całą biblioteczkę podróży. Nie przeceniam bynajmniej jej wartości; przyznaję, że p. Bełza nie olśniewa stylem, że pisarze, obdarzeni od niego większym talentem, mogliby to samo lepiej, a zwłaszcza piękniej opisać. Ale jeżeli nie jest winą p. Bełzy, że nie imponuje nadzwyczajnemi środkami twórczości artystycznej — to natomiast jest jego prawdziwą zasługą, że sam jeden wypełnia sumiennie i gorliwie jednę z luk naszej literatury.

W latach od 1880 do 1894 podróżował p. Bełza po Włoszech, Szkocyi, Norwegii, Danii, Holandyi, był i w Górach Olbrzymich i na Ślązku i zawsze przywoził ze sobą sporo notat, które się składały na zajmujące opowiadania. Obecnie w przeciągu lat dwóch wydał trzy spore książki: jedną o Wenecyi, drugą o Korsyce, trzecią o Finlandyi.

Zaczynamy od tej ostatniej, jako od przynoszącej najwięcej nieznanych szczegółów, bo do „kraju tysiąca jezior“ rzadko który z naszych turystów się zabłąkał. A kraj to interesujący. Słusznie autor mówi, że „warto się skierować na tę odległą północ po naukę jak w warunkach od przyrody ciężkich i trudnych można żyć i pracować, szczepiąc z powodzeniem ziarna dobrobytu i oświaty na niewdzięcznej skalistej glebie, zmrożonej podmuchem podbiegunowych wiatrów i ściętej przez większą część roku lodem“. Zwiedzamy więc z autorem Wyborg, Helsingsfors, Abo i Borgo, płyniemy po jeziorach i kanałach, wspinamy się na niezbyt wysokie góry i skaliste wybrzeża, przyglądamy się grozie i majestatowi wodospadu Imatry. A w całej tej podróży co chwila zwraca uwagę autor na jakiś ciekawy szczegół lub obraz. To potrąca o wspomnienie historyczne, to każe się przyglądać oryginalnym krajobrazom, to zwraca uwagę na przemysł i handel, to przytacza starą fińską legendę o bóstwie Wajnamojnenie, lirniku i czarowniku, którego posąg wznosi się w parku Mon Repos w Wyborgu. Osobne rozdziały poświęcone są warunkom geograficznym, geologicznym i klimatycznym i temu, co w tych warunkach Finlandczycy zdziałać zdołali. Pomnik w Kuopio Snellmana, którego w znacznej części zasługą jest, że Finlandya zalicza się do najoświeceńszych krajów w Europie, daje sposobność autorowi rzucenia na kilku kartkach poglądu na rozwój literatury fińskiej. Z literaturą sąsiaduje sztuka, a więc wchodzimy do wnętrza Ateneum w Helsingforsie i przyglądamy się najpiękniejszym dziełom rzeźby i malarstwa fińskiego. Do Borgo udajemy się jedynie w tym celu, aby zobaczyć historyczną osadę, będącą kolebką konstytucyi Finlandyi i dom, w którym zamieszkiwał Runeberg, największy poeta Finlandyi. Z płodami jego muzy, stawianemi na równi z utworami Oehlenschlägera i Tegnera, a które w angielskich i szwedzkich przekładach rozniosły po świecie szeroko imię poety, zapoznaje nas p. Bełza nietylko bibliograficznie, ale i przy pomocy tłómaczonych ustępów. Słowem, mamy wszystkiego po trosze i po przeczytaniu książki czujemy, żeśmy się dość dowiedzieli i nauczyli, że nieznana a bliska kraina stała się dla nas sympatyczną i wielce interesującą. Daje ona zresztą świetny przykład, co duch obywatelski zdziałać może, jak w trudnych warunkach

przy dobrej chęci i ofiarności rośnie gmach dobra powszechnego. A takich przykładów nigdy dla nas za wiele.

Jakby dla zaznaczenia, jakie kontrasty mogą istnieć na świecie, przenosi nas p. Bełza ze spokojnej, pracowitej, oświeconej, a mrozem północy ściętej Finlandyi, pod gorące niebo na pół dzikiej, barbarzyńskiej, drwiącej z wszelkiego - prawa i z życia ludzkiego Korsyki. Dość wymienić tę nazwę, a przychodzi na pamięć wielki, jak jedni chcą, bohater, a jak drudzy twierdzą, rozbójnik korsykański, któremu było na imię Napoleon. Trzecia też blisko część „Obrazów Korsyki“ snuje się około tej legendowej już dziś postaci. Opisowi Ajaccio mało poświęca miejsca autor, bo słusznie zresztą ktoś nazwał to miasto „wspomnieniem Napoleona otoczonem dokoła pospolitemi domami“. Ale za to pozbierał autor skrzętnie wszystko, czem legenda i kamień uwieczniły się w Korsyce imię geniusza wojny. Z prawdziwym pietyzmem kreśli sylwetkę jego matki, jako kapłanki obowiązku. Liczne ryciny, pomiędzy któremi jest i kopia metryki Napoleona, ilustrują to opowiadanie. Ale równy rozgłos Korsyce, co Napoleon, przynosi vendetta i bandytyzm, a więc znowu znaczna część książki poświęcona jest tym „osobliwościom“ wyspy. W opisie ich p. Bełza opiera się na relacyi Pawła Bourde'a, którego wykrycia i spostrzeżenia w osłupienie wprowadziły i wstydem napoiły sfery rządzące Francyą. Spotykamy się tu z niesłychaną samowolą „klanów“, na którą nie ma żadnego lekarstwa; rządy ich są zaprzeczeniem wszelkiego pojęcia sprawiedliwości. Z francuskiej Korsyki w Ajaccio dostajemy się z autorem do Korsyki włoskiej w Bastia i do Korsyki *korsykańskiej* w Corte. Są to trzy odmienne światy, a bodaj czy ten ostatni nie najciekawszy, bo i język i ubiór tu odmienny i inne twarze, inne wspomnienia. Corte upamiętnił niegdyś pobytem swoim Byron, spędzający tu chwile miłosnych uniesień z hrabiną Guiccioli. Ale jeżeli nie każdy z mieszkańców Corte wie o Byronie, to każdy czci pamięć Paolego, który dążył do zrzucenia panowania francuskiego w chwili, kiedy nie weszła jeszcze gwiazda Bonapartego. Pomnik i muzeum Paolego są oznaką tej czci nietylko dla dyktatora, ale i dla człowieka, który usiłował pochodnią oświaty rozproszyć ciemności swej ojczyzny. Corte jest wreszcie kolebką czarów i legend korsykańskich, którym również stosowne miejsce wyznacza autor w swej książce. Kończy się ona wspomnieniem Calvi, kolonii karnej dla arabów algierskich i miasteczka St. Florent, w zatoce którego o mało nie nie zginęli podczas burzy dwaj wielcy poeci angielscy: Shelley i Byron. Kiedy ten ostatni, choć widział, że ratunek jest prawie nieprawdopodobny, stał przecie spokojnie, skrzyżowawszy ręce na piersiach, niedowiarek Shelley, płacząc jak dziecko, „wszystkie imiona świętych, które przedtem ośmieszał, powtarzał w tej chwili ze wzruszającą pokorą, błagając miłosierdzia tej Istoty, której kilka godzin temu przeczył istnienia“.

Zbytecznem byłoby objaśniać, co się znajduje w trzeciej książce p. Bełzy: „Na lagunach“. Któż nie wie czem jest perła Aryatyku, co w niej może zwracać uwagę turysty? Ale dlatego, że wszyscy wiedzą, przeto tym razem podjął się p. Bełza niewdzięcznego zadania. Wywiązał się z niego sumiennie, nie szczędził pracy, aby dać czytelnikowi dobre pojęcie o dawnem i obecnem życiu Wenecyi, o jej placach, posągach, kościołach, pałacach, mostach, galeryach.... Zbierał legendy i typy, przeglądał kroniki, odczytywał karty historyi weneckiego malarstwa. Wyszła z tego rzecz pouczająca, pożyteczna, a przecież — (jakby tu powiedzieć) — przecież mało zajmująca. Winien temu temat. Napisać dziś coś nowego o Wenecyi niepodobna, a powtarzać to, co tysiące piór już przedtem opisywało, tysiące pędzli malowało, tysiące ołówków rysowało, jest (powtarzam) zadaniem niewdzięcznem. Nawet w naszej literaturze, choć ubogiej w opisy krajów i miast obcych, Wenecya ma sporą swoją bibliografię. Cały tłum jej opisów i zachwytów nad nią, sprawia nawet to, że kto poraz pierwszy znajdzie się w gondoli na jej kanałach, spotyka go pewnego rodzaju nieprzyjemne rozczarowanie, wyobraźnia przedtem bowiem utworzyła sobie tak wspaniałe obrazy, że im rzeczywistość nie odpowiada. P. Bełza popełnił przytem jeden błąd wydawniczy, bo illustracye, jakiemi ozdobił swoją książkę nie odpowiadają w znacznej części nawet skromnym wymaganiom. Nie są one wprawdzie gorsze od illustracyj dwóch poprzednich książek, ale o ile tamte są wystarczające a często i cenne, bo podają nam widoki, typy i szczegóły całkiem nie znane, a przynajmniej rzadko spotykane, to ryciny książki „Na lagunach“ wobec setek wspaniałych illustrowanych wydawnictw poświęconych Wenecyi, czynią wrażenie kopciuszków, zacierają a nie odzwierciedlają piękno i majestat weneckiej architektury. Nie mówię już o kilkunastu typach i charakterystycznych postaciach, które wykonane są wprost brzydko i niezdarnie.

Styl p. Bełzy jest prosty i jasny, język (z wyjątkiem małych usterek) czysty i poprawny. Choć, jak zaznaczyłem, autor nie imponuje darem opowiadania, umie jednak przystępnie, gładko, czasami nawet poetycznie opisywać swe wrażenia, lub cofać się w czasy ubiegłe. Co najważniejsza: umie zrobić dobry wybór, odróżnić to, co wartem jest podniesienia i szerszego traktowania, od tego, o czem wspominać nie warto. Spotykamy też często w książkach jego głębsze uwagi, dowodzące, że poważnie patrzy na rzeczy i sprawy, że się sam uczy i chce uczyć innych. Posiada też sporo poczucia artystycznego, sporo miłości dla wszystkiego, co piękne myślą i formą, co podnosi ducha, rozszerza widnokrąg umysłowy i etyczny. I dlatego też w szeregu naszych podróżopisarzy należy się p. Bełzie miejsce zaszczytne. Z książek jego wieje myśl zdrowa, przynoszą one bezwarunkowo pożytek — a więc niech autor pracuje dalej na tem polu, a jeżeli nie zyskał do-

tychczas odpowiedniego uznania, to nie minie go ono i przetrwa z pewnością reklamę, jaką marne pismaki i mizerne piśmidła mają w zapasie dla „dzieł“ bogatych próżniaków, włóczących się po zamorskich krajach, aby polować na gazele i tygrysy i wyrzucać w błoto grosz niezapracowany przez siebie, a pochodzący z kraju, gdzie pierwsze potrzeby ogółu nie mają zaspokojenia. *K. Bartoszewicz.*

Michał Lityński. *Sycylia*, Szkice z podróży. Lwów, Gubrynowicz i Schmidt, 1896—16o, str. 144.

Nie trzeba tej książki brać bardzo na seryo, bo autor bawił na Sycylii zaledwie kilka dni i opisuje ją po większej części z okien wagonu; może być jednak przydatną dla ludzi, którzy przedtem o Sycylii nic nie wiedzieli. Przyznać bowiem autorowi trzeba, że umie wyzyskać każdą chwilkę, a szkicuje swe wrażenia dobrze, nieraz bardzo dobrze. Są tu ustępy mające nawet artystyczną wartość, jak np. opis Taorminy, lub opis Kamieniołomów w starożytnem Agrigentum, dziś Girgenti. Na każdej niemal stronicy znać, że spisuje wrażenia człowiek z bardzo rozległem wykształceniem i zdolny odczuć wiele; jest wielkie prawdopodobieństwo, że gdy miał sposobność przypatrzyć się Sycylii dokładniej, dałby nam o niej niepospolite dzieło— tak jednakże są to tylko luźne notatki z przejażdżki po wyspie; nawet „szkicami z podróży“ nazwać tego nie można. Zachodzi tu zasadnicza kwestya, czy wypada podawać do druku opisy kilkudniowych wycieczek?

F. Konecczny.

Jan Styka. *Szkice z Ziemi Świętej.* Lwów, 1896, str. 134.

W dwunastu bezpretensyonalnych szkicach, obejmujących przebieg podróży do Ziemi Świętej a ogłoszonych drukiem przez twórcę Golgoty „na prośbę przyjaciół,“ znajdujemy szereg wcale barwnych opisów Jerozolimy, Jordanu, Morza Martwego, Betlehem, Nazaretu i t. d. Mimo, że autorowi chodzi mniej o przedstawienie tego „*co*“ widział, ale „*jak*“ widział, można przypuszczać, że nietylko zwolennicy talentu Styki znajdą w tych Szkicach komentarz do utworów malarskich, na gruncie tej wędrówki powstałych, ale i wszystkie osoby, interesujące się obecnym stanem Ziemi Św., wdzięczne będą artyście za wierne i dokładne oddanie rzeczywistości zarówno natury jak i stosunków ludzkich. Na intensywność wrażeń i na plastyczność ich odtworzenia wpłynęło niemało głębokie przejęcie się tradycyami związanemi z Ziemią Św. i religijny nastrój podróżnika. To też radzi autor każdemu, kto w ślad za nim podąży, „obudzić w sobie wpierw szczerą miłość „do Chrystusa Pana, rozmiłować się w każdem słowie „Ewangelii, a wówczas będą dla niego wielki urok „miały wszystkie Sanktuarya Ziemi Świętej, wszystkie „wzgórza i doliny, jeziora i rzeki......“

Szkice poprzedzone są krótką przedmową pióra p. Platona Kosteckiego, utrzymaną w tonie zbyt patetycznym w porównaniu do skromnych aspiracyj samego autora „Szkiców.“

R.

Biegański Stanisław ks. S. P. *Poczet prac X. Stanisława Konarskiego S. P.*

Konarski jako reformator oświaty w Polsce, pisarz społeczny i polityczny, jako dyplomata i erudyta jest mężem, który położył dla społeczeństwa, wśród którego działał, wielkie i nieocenione jeszcze należycie zasługi.

Mamy ogólne pojęcie o pracach ks. Konarskiego, znamy najważniejsze daty z jego życia i działalności, brak nam jednak dotąd obszernych monografij ze wszystkich dziedzin pracy wielkiego reformatora, na podstawie których możnaby dopiero napisać jego żywot.

Wielu było wielbicieli Konarskiego, ale brak było ludzi, którzy chcieliby zająć się głęboką oceną prac jego. Dlatego w przeciągu stu dwudziestu lat nie powstała ani jedna obszerniejsza praca o Konarskim, dopiero w nowszych czasach zaczęto zajmować się Konarskim, rozpatrywać jego prace, wydawać niedrukowane rękopisy i korespondencye.

W Warszawie od lat 20 pracuje nad Konarskim Stanisław Krzemiński, zbierając materyały do życiorysu pisarza i opracowując każdy dział pracy reformatora. Oprócz tego w ostatnich czasach pisali o Konarkim Biegeleisen i Wojciechowski. Ks. Stanisław Biegański, który również pracuje nad Konarskim przysłużył się niemało miłośnikom pisarza wydając spis prac Konarskiego. Broszura ta na 19 stronnicach pomieszcza tytuły i miejsca wydania wszystkich dotąd znanych prac, oraz ponowne ich wydania. Ze spisu owego widzimy, że pierwszą pracą Konarskiego był panegiryk na uroczystość ingresu Piotra Tarły biskupa poznańskiego do kolegiaty warszawskiej w r. 1721. Następnie ciekawe jest zestawienie wszystkich wydań gramatyki: „Grammatica ad usum iuventutis Scholarum Pijarum,“ których od roku 1741 do 1829 było dwadzieścia. Tę samą gramatykę przerobioną i poprawioną wydawał później pod swoim nazwiskiem ks. Presiowski S. P. Od roku 1801 gramatyka wychodziła już z tytułem łacińskim i polskim. Jako miejsce wydania figuruje: Warszawa, Wilno, Kraków i Berdyczów. Ostatnią rzeczą Konarskiego drukowaną przed śmiercią autora była oda na ślub I. Potockiego w r. 1772. Broszura ks. Biegańskiego opatrzona jest portretem Konarskiego— razi tylko że nie ma roku i miejsca wydania.

Z tem większem zainteresowaniem należy oczekiwać żywotu Konarskiego, iż wiadomo, że jako człowiek Konarski był przekonań rozumnie liberalnych, co dawało się już spostrzegać w organizacyi Collegium nobilium, gdzie uczniowie sami obierali sobie prymusa „princeps iuventutis.“

Mieczysław Offmański.

Mowy **Juliana Dunajewskiego** *w sejmie krajowym i w radzie państwa* przetłumaczył, objaśnił i wydał Dr. Władysław Leopold Jaworski. Przedmowę napisał Dr. Piotr Górski. Tom I. Kraków. Spółka wydawnicza polska, 1896.

W obradach nad ustawą o lichwie jeden z jej przeciwników wystąpił z zarzutem, że przepisy tej ustawy sprzeciwiają się znanym ekonomicznym zasadom i teoryom o wolnej konkurencyi. Na to odpowiedział mu Dunajewski, któremu przypadła w udziale obrona tej, dla Galicyi tak pożądanej ustawy, że o zasady nie ma zamiaru z nim się sprzeczać i że powody czysto praktyczne, z życia zaczerpnięte, wystarczą w zupełności do uzasadnienia stanowiska, zajętego przez przeciwników lichwy. Nie znalazłem na 345 wielkich stronicach pierwszego tomu mów byłego ministra skarbu ustępu bardziej charakterystycznego dla sposobu myślenia ich twórcy. Ten profesor uniwersytetu, a więc — zdawałoby się — teoretyk, nie wzbogacił niczem teoryi ekonomii, natomiast, jakkolwiek będziemy zapatrywać się na jego przekonania polityczne, musimy przyznać, że odegrał wybitną rolę w życiu państwowem; przez cały czas swej działalności na tem niewdzięcznem polu okazał się zawsze politykiem realnym, dla którego utopijne cele odnoszące się do dalekiej, a więc przewidzieć się niedającej, przyszłości, nie miały praktycznego znaczenia, który zawsze rozumiał doskonale wymagania chwili i twardy głos rzeczywistości.

Ten trzeźwy, powiedziałbym nawet suchy nastrój duchowy Dunajewskiego odbija się bardzo wyraźnie w jego mowach. Olbrzymia rzeczowość, zupełny brak krasomówstwa — oto główne znamiona jego sposobu mówienia. Ileżto razy francuski mówca, francuski pisarz poświęca logikę i konsekwencye swego wywodu byleby tylko nie pominąć sposobności zabłyśnięcia prawdziwie narodowym ésprit, byleby tylko nie opuścić pięknego frazesu lub złośliwego dowcipu. Tego podporządkowania treści na rzecz formy nie znajdzie nigdy czytelnik u Dunajewskiego. Były profesor wszechnicy jagiellońskiej nie odwoływał się też nigdy w swych mowach do uczuciowych strun duszy ludzkiej, przeciwnie przemawiał zawsze jak gdyby miał przed sobą słuchaczy obdarzonych jedynie rozumem; nic dziwnego więc, że nie mogę sobie wyobrazić Dunajewskiego w roli mówcy ludowego, nie słyszałem też nigdy o jego sprawozdaniach poselskich lub mowach przedwyborczych. Zdaje mi się że nikt nic na tem nie stracił, nie przypuszczam bowiem, by wyborcy z okręgu Nowy-Sącz, w logice niezbyt ćwiczeni, zrozumieli swego posła. Zgodnie z tem opowiadają ci, którzy mieli sposobność słyszeć Dunajewskiego, że poseł nowo-sądecki przemawiając nigdy nie gestykulował. Mowy jego, aczkolwiek na zgromadzeniu ludowem przebrzmiałyby bez echa, robiły głębokie wrażenie w Radzie Państwa, co między innymi przypisać także i temu należy, że były to mowy naprawdę parlamentarne, do członków parlamentu zwrócone; rozpowszechnionemu zwyczajowi mówienia dla wyborców, zum Fenster hinaus, jak Niemcy mówią, Dunajewski nigdy nie hołdował.

W krótkiem sprawozdaniu nie podobna wyczerpująco określić wszystkich czynników, które złożyły się na zapewnienie powodzenia Dunajewskiemu jako mówcy. Nie mogę jednak nie podnieść choćby najważniejszych, a za takie uważam: jasność, zadziwiającą zdolność przekonywania i wielką znajomość stosunków prawno-publicznych. Znajomość ta polegała nie tyle na opanowaniu szczegółów, ile raczej na głębokiem zrozumieniu istoty i ducha urządzeń administracyjnych. Dziś jeszcze niejedna z uwag i myśli, zawartych w mowach posła nowo-sądeckiego, ma znaczenie praktyczne. Kilka tygodni temu dr. Hupka wydał książkę o zmianie ustawy drogowej, w której gwałtownie, a jednak zupełnie słusznie uderza na instytucyę myta. Już w r. 1871 przy sposobności uchwalania ustawy o mytach krajowych Dunajewski wskazywał na niebezpieczeństwa, połączone z wprowadzeniem w życie tejże ustawy. Szczególnej doniosłości nabrał w ostatnich czasach znany wniosek Dunajewskiego z r. 1876, zawierający zasady organizacyi władz administracyjnych dla Galicyi; konieczność reformy w tym kierunku staje się coraz bardziej widoczną, a tak wybitni znawcy stosunków krajowych, jak pp. Piotr Górski i dr. Hupka wracają do idei, bronionych niegdyś przez Dunajewskiego.

Wydanie mów byłego ministra skarbu jest czemś więcej, jak oddaniem czci zasłużonemu mężowi stanu; polityka dotychczas nie przeszła jeszcze z epoki sztuki w dziedzinę nauki, dlatego też zbiór mów tego rodzaju może uchodzić za podręcznik praktycznej polityki, a jego wydawcy, Drowi Jaworskiemu, należy się uznanie za żmudną pracę, której się podjął.

A. Krzyżanowski.

Dr. Franciszek Piekosiński. *Kamienie mikorzyńskie.* W Krakowie, druk „Czasu“, nakładem autora, 1896, 8-o, str. 73, tablic 15.

Dwa kamienie, z runicznymi napisami, wykopane przed 40 laty w Mikorzynie na ziemi wielkopolskiej, a znajdujące się obecnie w Akademii Umiej. krakowskiej, u stóp posągu kamiennego Świętowita bohockiego ze Zbrucza, były już przedmiotem badań uczonych, z których jedni przemawiali przeciw ich autentyczności, drudzy uznawali ich za autentyki.

Prof. Piekosiński podejmuje na nowo sprawę autentyczności tych kamieni, nie wypowiada wprawdzie stanowczo swego zdania, ale tylko z drobiazgową ścisłością poddaje wszechstronnej, naukowej krytyce te zabytki — może najstarsze polskie, bo dawniejsze nad koniec VIII w. Mamy więc tu omówioną poprzednią literaturę tych kamieni, bardzo szczegółowy rozbiór napisów runicznych, wskutek czego odmienne odczyta-

nie tych napisów i wniosek, że istniały także runy słowiańskie; porównanie napisów tych kamieni z runicznymi napisami bałwanków przylwickich (ogłoszonych w dziele Mascha — inne, także zw. bałwankami przylwickimi, są podrabiane). Autor podaje także ważniejsze ustępy z pisarzy średniowiecznych o czci bałwochwalczej u Słowian.

Kwestyę ostatecznego rozstrzygnięcia wartości tych kamieni pozostawia autor filologom z zawodu: ażeby rozwiązali napisy na kamieniach wyryte, które autor starał się odczytać.

Prawdziwie benedyktyńską pracę uczonego profesora objaśniają wśród tekstu runy różnych futhorków (czasów), a na osobnych tablicach ryciny kamieni mikorzyńskich, bałwanków przylwickich autentycznych i podrobionych, tablice futhorkowe, wreszcie cynkotypia posągu Świętowita i kamieni mikorzyńskich, tak, jak się znajdują w Akademii Umiej. krakowskiej. Kwestya jest może otwartą i czas już rozstrzygnąć, czy „kamienie te są albo rzeczywiście falsyfikatem, albo orzec ich autentyczność, wrócić im cześć, jaka się należy tak staremu pomnikowi z doby pogańskiej“. Praca prof. Piekosińskiego przemawiałaby za ich autentycznością.

Ad. Chmiel.

Historya kolegium polskiego w Rzymie. Podług źródeł rękopiśmiennych napisał **X. Paweł Smolikowski C. R.** W Krakowie, Księgarnia Spółki. 1896, w większej 8ce, str. 171.

Z siedmiu rozdziałów trzy środkowe o wypadkach 1863 roku nie odnoszą się do właściwego przedmiotu, o którym mowa w tytule. Dwa pierwsze przedstawiają dokładny obraz starań i zabiegów długoletnich, już od roku 1850, o utworzenie w Rzymie osobnego dla kleru polskiego seminaryum; dwa ostatnie opisują jego założenie i podają kronikę z pierwszych lat czterech (1868-1871). Z wyjątkiem wstępnej wiadomości o chwilowem istnieniu kollegium polskiego św. Filipa Nereusza za czasów króla Stefana Batorego, powtórzonej za kardynałem-bibliotekarzem rzymskim, Capecelatro, autorem znanego dzieła o rzeczonym świętym, cała książka opiera się wyłącznie na korespondencyi Zmartwychwstańców rzymskich i paryskich. Jako taka posiada te same uznane zalety i braki, co reszta poprzednich wydawnictw historycznych X. jenerała Smolikowskiego. Ważność jej niezmierna, szkoda tylko, że redakcya nieodpowiada bogactwu treści.

X. Dr. Fijałek.

B. A. Licki. *Narodowość nowoczesna*, studyum psychologiczne. Petersburg. Księgarnia K. Grendyszyńskiego, 1896.

Psychologia dedukcyjna zarówno racyonalistyczna, jakoteż i ta, która na pierwszy plan wysunęła zamiast rozumu wolę, okazała się niezdolną do rozwiązania pytań i zagadnień badanych przez naukę o duszy ludzkiej. Wobec tego uczeni rozpoczęli poszukiwania za nową drogą, którąby mogli dotrzeć do upragnionego celu. W ten sposób powstała nauka, zwana psychologią doświadczalną; jej twórcy wychodzą z zapatrywania, że dawniejsze badania psychologiczne dla tego nie doprowadziły do celu, ponieważ rozpoczęto badania od pojęć takich, jak rozum, uczucie, wola, zatem od pojęć zasadniczych, złożonych, które są wynikiem całego szeregu czynników prostszych, a których zrozumienie bez poprzedniego, dokładnego rozbioru ich składników nastręcza niemal niepokonalne trudności.

Podobny zwrot powinien objawić się w dziedzinie socyologii. Jak dotychczas ulubionym tematem socyologów są: państwo, społeczeństwo, tłum, narodowość itd. Próby ujęcia tych ogólnych, zmiennych pojęć w więzy ścisłej definicyi naukowej kończą się zawsze wielkiem niepowodzeniem. Dla przykładu dość będzie przytoczyć głośny spór o pytanie, czy społeczeństwo jest organizmem. W zapale walki dopiero po napisaniu kilkusettomowej biblioteki spostrzeżono się, że biologia nie posiada dotychczas powszechnie przyjętej definicyi organizmu.

Nasz autor jednak widocznie innego był zdania, postanowił nie inaugurować zwrotu w socyologii i próbować szczęścia na dawnych drogach. Mimo dość znacznego zapasu erudycyi, a nawet, co już jest objawem znacznie rzadszym, zdolności, książka jego jest jednym dowodem więcej naukowej bezpłodności ogólników. Już sam wybór tematu dowodzi albo przecenienia swych sił albo niedocenienia trudności tematu. Narodowość jest jedną z najpóźniejszych, a zatem najbardziej złożonych form związków społecznych, dla tego też rozbiór tego pojęcia napotyka na wielkie przeszkody, z którymi p. B. A. Licki poradził sobie zbyt łatwo, a na jego uniewinnienie przytoczyć można tylko to, że każdy piszący o tego rodzaju tematach radził sobie w podobny sposób.

Sposób ten polega na uogólnieniu jednej lub co najwyżej kilku z przyczyn, które wpłynęły na wytworzenie się danej formy związku społecznego. Od szczęśliwego wyboru tej przyczyny zależała wartość dzieła. Nasz autor również położył nacisk na jeden z czynników, współdziających przy wytwarzaniu się narodowości, uogólnił go i doszedł do wniosku, że „w narodowości nowoczesnej łącznikiem spajającym odrębne jednostki w jednę całość społeczną, jest należenie do tego samego targu pracy“ (str. 202).

Nie myślę bynajmniej przeczyć temu, że wytworzenie się gospodarstwa społecznego (die Volkswirthschaft), wywarło także wpływ na współczesny rozwój narodowości europejskich. Gdybym jednak wystąpił z twierdzeniem, że te przyczyny ekonomiczne były czynnikiem drugorzędnym, badanego przez nas procesu historycznego, że główną rolę w wykluciu się narodowości przypisać należy nie im, lecz ideom n. p. poezyom Mickiewicza w Polsce, a Heinego w Niemczech

czyż p. B. A. Licki byłby w stanie przeciwstawić temu twierdzeniu jakiekolwiek przekonywujące dowody? Może — ale w każdym razie nie na podstawie materyałów, zawartych w jego książce.

A. Krzyżanowski.

Ks. J. C., b. prof. Seminaryum polskiego w Detroit Mich. i proboszcz parafii polskiej w Trenton N. J. *Położenie i potrzeby Kościoła katolickiego w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki, a w szczególności zamieszkałych tam Polaków.* Kraków. Nakład księgarni G. Gebethnera i Spółki, 1896, w 8ce większ. str. 208.

Wydana nakładem krakowskiej księgarni Gebethnera książka powyższa, wyłuszcza obszernie w 12. rozdziałach stosunki obecne Kościoła katolickiego w Ameryce północnej, zwłaszcza jego niedostatki, potrzeby i widoki na przyszłość. Przedmiot to niezmiernie ciekawy i jeszcze prawie wcale w naszej literaturze nie poruszany, chociaż ze względu licznie tam zamieszkałych naszych rodaków i nas także w znacznej mierze dotyczący. Autor jest bacznym obserwatorem, pióro ma łatwe, styl potoczysty, na rzeczy umie głębiej patrzeć i uzasadnić swój sąd o nich wymownie. Stąd lektura jego dzieła pożyteczna i pouczająca, ale przytem mimo wskazanych zalet, dla zbytniej rozwlekłości i częstych powtarzań tych samych myśli nadzwyczaj nużąca. To jego wada formalna. Niepodobna przytaczać tutaj wszystkich, nawet ważniejszych uwag i wywodów autora, który się streszcza w swym przedmiocie w sposób następujący:

„Śmiać się chce doprawdy, czytając i słysząc pochwały na cześć niesłychanego postępu kościoła katolickiego w wolnej ojczyźnie Washingtona. Prawdę mówiąc, mowy nawet nie ma tam dotąd o rozwijaniu się i rozszerzaniu katolicyzmu. Ameryka, to kraj na wskroś jeszcze pogański lub dziki, społeczeństwo akatolickie i zmateryalizowane, zaledwie ósma część mieszkańców wyznaje katolicyzm. Wprawdzie kościół czuje się tam swobodniejszym, bo jest zupełnie wolnym od rządu pogańskiego i bezbożnego, szybki wskutek tego rozwój niektórych instytucyj kościelnych zdaje się rokować świetną przyszłość kościołowi katolickiemu w Ameryce. Mylnie jednak na podstawie tego wnioskują zazwyczaj ludzie, że kościół cieszy się tam zupełną swobodą i powodzeniem, a katolicyzm znajduje tam warunku prawdziwego postępu. Nie gnębi go państwo, masoni nie prześladują go tam dotąd wyraźnie; jestto niby coś, ale w gruncie rzeczy jest tyle co nic, bo nie zapewnia to kościołowi katolickiemu w Ameryce tych licznych przywilejów i praw, które mu się należą jako instytucyi boskiej, a bez których rozwijać się nie może skutecznie... Na mocy konstytucyi pozostawiony samemu sobie, nie ma koniecznej nawet pomocy i poparcia ze strony rządu wobec tysiącznych przeszkód, które bodaj czy nie bardziej jeszcze tamują jego rozwój, niż dzikość Indyan i upór Chińczyków w Azyi...“

Niezawodnie, nie jest idealnym ani pożądanym przez kościół katolicki dotychczasowy stan jego w Ameryce północnej, stan zupełnego rożdziału od państwa, z drugiej przecież strony nietylko jego dzieje ubiegłe i obecne świadczą przekonywująco o niezaprzeczonej jego żywotności, ale nawet sam autor, podnoszący kilkakrotnie z naciskiem, że obok świetnych warunków zewnętrznych, bogactwa materyalnego, katolicyzm tamtejszy przyświeca starej Europie duchem poświęcenia się i pobożności i wydaje dzielnych szermierzy Chrystusowych. Bezwzględnie za daleko posuwa się duchem iście apostolskim owiany nasz autor, niejako gwałtem nastając na rychłe a radykalne przeobrażenie zepsutego świata i uwolnienie go z pod jarzma masonów, jeśli mniema w konkluzyi pierwszej części swego dzieła, zbyt ogólnikowemi kwestyami wypełnianej (tak np. całe rozdziały o masoneryi w Europie, bezbronności katolicyzmu we Francyi, o humbugu i spirytyzmie amerykańskim itp. można było bezpiecznie pominąć), że tylko prześladowanie Kościoła i tylko męczeństwo przyczynić się może do prawdziwego rozwoju katolicyzmu w tym kraju. Dla objaśnienia światłego czytelnika potrzeba dodać, że pod „rozwijaniem się i rozszerzaniem katolicyzmu“ rozumie autor jedynie nawracanie się pogan lub akatolików na łono Chrystusowego kościoła (str. 9). Książka zyskałaby na wartości naukowej, gdyby czcigodny autor miasto tych marzeń krwawo-politycznych, podał był dokładniejszą historyczną wiadomość o dawniejszych dziejach kościoła katolickiego w Stanach Zjednoczonych; przytoczone przezeń wzmianki stanowczo nie wystarczają. O zdarzeniu tak doniosłem, jakiem był czwarty synod baltimorski, prawie zgoła nie wspomina, a już ani jednego słowa (nie wiemy czemu) nie poświęca działalności zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców.

Godzi się tutaj zaznaczyć, że przyszły historyk kościoła katolickiego w Ameryce północnej znajdzie bogatą kopalnię materyałów we wskazanym przez nas przedmiocie w archiwach tamtejszych; zapoznał Europę z niemi niedawno sławny dyrektor biblioteki paryskiej L. Delisle w Journal des savants (zeszyt z marca b. r. na str. 164 i następne).

Trzy ostatnie rozdziały, poświęcone wyłącznie sprawom kościelnym półtoramilionowej Polonii amerykańskiej i wolne już od pessymistycznego nastroju, czyta się z niezmiernem zajęciem. Obok poprzednich ustępów o przyczynach wychodźtwa do Ameryki i koniecznej potrzebie wychowywania młodzieży w duchu katolickim, stanowią one najlepiej opracowaną część książki. Słusznie poznański Przegląd kościelny ks. Jaskulskiego w ostatnim swym poszycie z września b. r. zamieszcza je prawie w całości p. t. Kościół polski w Ameryce północnej; trafne poglądy autora winny się dostać w jak najszersze koła i sprostować przede-

wszystkiem błędne pojęcia nasze o księżach amerykańskich. Nie śledząc za ruchem i przeobrażeniem się tam kościoła polskiego (objaśnia nas autor), nie zauważyliśmy wcale, że Kościół ten, znajdujący się dotąd jeszcze w stanie przejściowym, powoli oczyszcza się, dochodzi do równowagi i jeżeli nie doskonalsze, to z pewnością nie gorsze wcale, niż kler irlandzki, wkrótce zajmie on może stanowisko w Ameryce. Autor nie przeczy, że zachowanie się niektórych apostatów polskich w Stanach Zjednoczonych jest złe i wstrętne; wyznaje z boleścią i wstydem, że wzajemne szykanowanie się braci kapłanów po pismach, które bardziej niż wszystko inne przyczyniło się do odstępstw, a nawet burd i awantur skandalicznych, w niesłychany sposób podkopało wpływ i powagę polskich księży w Ameryce, zniesławiło tam imię polskie, zbezcześciło religię naszą, zdemoralizowało ogół czytający — ale też jako świadek naoczny, a wiarogodny zapewnia, iż ta najsmutniejsza karta w historyi kościoła naszego w Ameryce bezpowrotnie już minęła; po epoce zawziętych kłótni i ogólnego rozbicia nastały w chwili obecnej czasy reakcyi, epoka naprawy błędów popełnionych. Grzechów przeszłości nie można tedy kłaść na karb teraźniejszości.

X. Dr. Fijałek.

Henryk Mayeux. *Pomysłowość zdobnicza.* (*La composition décorative*) przełożył Wojciech Gerson. Warszawa. 1896, str. 231.

Mamy przed sobą podręcznik, a więc krótkie streszczenie zasad i wiadomości niezbędnych dla rysowników przemysłowych, rzeźbiarzów i t. p. w kwestyi „zastosowania sztuki określonego ściśle użytecznością lub przeznaczeniem szczególnem“. Zadaniem książki jest „zbadanie stosunku, jaki zachodzić powinien pomiędzy *kształtem* a jego *ozdobieniem*, aby całość wynikająca z tego ustosunkowania była w zgodzie z swem przeznaczeniem“. W części pierwszej, teoretycznej, traktuje autor o samej postaci, o ozdobności i o źródłach ozdób, o zastosowaniu ozdób do przedmiotów, o poszczególnych właściwościach przedmiotów pięknych, o stosowności pomysłu zdobniczego. W części drugiej, praktycznej, poświęconej technice rękodzieł pięknych, znajdujemy wiadomości o materyałach i o wpływie materyi na postać zdobień. Podręcznik napisany jest jasno i prosto. Nie ma on na celu omawiania przymiotów wrodzonych dobrego smaku, oryginalności i twórczości — ani rozstrzygania tych kwestyj delikatnych: na czem piękno tego lub owego polega — gdyż rola przyzwyczajenia, mody, naśladownictwa jest tu niepoślednią.

Nie da się zaprzeczyć, że w licznych wypadkach autorowi udaje się zupełnie trafnie wytłumaczyć, czemu od danego przedmiotu estetyczne lub nieestetyczne wrażenie otrzymujemy. Jeżeli dla szerszej publiczności książka p. Mayeux nie jest „*podręcznikiem smaku artytystycznego*“, to nie przeszkadza, że dla sfer, osób z instynktu, lub wychowania tym smakiem obdarzonych, jest ona użyteczną, choćby z tego względu, że do tej chaotycznej dziedziny subjektywizmu wnosi cokolwiek ładu, porządku, uświadamia i utrwala chwiejne przedtem wrażenia i podnosi je do godności sądów umotywowanych.

Przekład p. Gersona jest tem cenniejszym nabytkiem, że tłomacz starał się usilnie o posługiwanie się terminologią polską. Od publiczności czytającej zależy, aby nowym terminom nadać prawa obywatelstwa.

M. R.

Powszechna wystawa krajowa we Lwowie 1894 r. Wydanie „Przeglądu polskiego“. Kraków, Spółka wydawnicza polska, 1896.

Lwowska wystawa krajowa dowiodła raz jeszcze, że Polacy są wymownym narodem; w powodzi mówek wygłoszonej przy tej sposobności, słowem najczęściej powtarzanem było magiczne słowo: postęp. Wszyscy mówcy bez różnicy stronnictw starali się nas przekonać o tem, że wystawa lwowska jest przekonywującym dowodem wielkiego postępu Galicyi. Trudno się z tymi panami o to sprzeczać, żaden z tych ostrożnych ludzi bowiem nie pomyślał o określeniu słowa: postęp.

W przedmowie do zbioru szkiców o poszczególnych działach wystawy, ogłoszonego staraniem redakcyi „Przeglądu Polskiego“, a napisanej przez Stanisława Tarnowskiego, spotykamy się również z twierdzeniem, że wystawa lwowska była czemś więcej, jak tylko popisem i blichtrem, że była wyrazem prawdziwego postępu kraju. A przecież na podstawie materyałów w tym grubym tomie nagromadzonych, możnaby niejedno temu twierdzeniu zarzucić. Prof. dr. Władysław Szajnocha w artykule o górnictwie ubolewa nad upadkiem produkcyi soli, ozokerytu i żelaza. Prof. dr. Władysław Lubomęski w artykule o produkcyi rolniczej, który jest streszczeniem obszerniejszej pracy, ogłoszonej swego czasu w „Ekonomiście Polskim“, nie umie odpowiedzieć na pytanie: czy wzrost produkcyi rolniczej dorównał wzrostowi ludności w ostatniem dziesięcioleciu. Że zaś powolny wzrost przemysłu fabrycznego w Galicyi mógł tylko stosunkowo małej ilości ludności zapewnić zatrudnienie, tego dowodem odnośna praca Bronisława Pawlewskiego.

Dopełnia całości szereg monografij o hodowli bydła i koni, komunikacyach, pocztach i telegrafach, stosunkach kredytowych itd. Monografie te, napisane przez powszechnie znanych specyalistów, są nieocenionem źródłem informacyjnem dla poznania galicyjskich stosunków ekonomicznych, administracyjnych i społecznych.

Na okładce czytamy zapowiedź, że wyjdzie tego zbioru jeszcze tom drugi, poświęcony wyłącznie działowi sztuki.

A. K.

Pogadanki w „Związku literackim".

Nową seryę pogadanek zagaił Dr. Feliks Koneczny odczytem na temat „Nowiny z historyografii polskiej", w którym streścił w krótkim zarysie rezultaty najnowszych badań z zakresu historyi polskiej.

Z rozprawy T. Wojciechowskiego: „O Piaście i piaście" przyjął prelegent za rzecz udowodnioną, że nie było imienia osobowego Piasta, lecz że przodek tej dynastyi piastował godność „piasta" (pedagogus, nutritor, bajulus) na dworze ostatniego Popiela. Z pracy W. Kętrzyńskiego: „Granice Polski w X. wieku" przyjąć należy, że Mieszko I. w początkach panowania przyłączył do swego państwa Kraków i grody Czerwieńskie, które jednak potem znów utracił; należał do państwa Mieszka I. Ślązk, a około r. 1000 Bolesław Chrobry władał też na Pomorzu. Mazowsze natomiast przyłączył do Polski, zdaniem prelegenta, dopiero Mieszko II. Istną kopalnią nowin historyograficznych jest pomnikowe dzieło O. Balzera: „Genealogia Piastów". Prelegent zwrócił uwagę, że na podstawie tego dzieła cały okres piastowski musi uledz dziejopisarskiej rewizyi; dla przykładu przytoczył wnioski wypływające z rozdziałów o rodzeństwie i dzieciach Mieczysława I., o panowaniu Prokuja w Słowaczyźnie zakarpackiej, o nawróceniu Węgier przez Adelajdę, siostrę Mieczysława, o związkach politycznych pierwszych Piastów z państwami północnemi; dotknął następnie sprawy genezy książąt gdańskich i stosunków domowych Kazimierza Wielkiego. — J. N. Sadowskiego praca: „Miecz koronacyjny polski Szczerbcem zwany", wykazuje, że to nie był miecz Chrobrego, lecz Konrada Mazowieckiego, który spadkiem przeszedł na Łokietka i przez niego użyty przy koronacyi, pozostał w skarbcu; przedtem skarbiec żadnego miecza w ogóle nie posiadał. O. Balzer w rozprawie: „Walka o tron krakowski w latach 1202 i 1210—1211" wykazał, że dążność linii ślązkiej do odzyskania senioratu jest o całe pokolenie wcześniejszą, niż przypuszczano, i że już Mieczysław Raciborski z końcem r. 1210 i początkiem 1211 panował w Krakowie. Wł. Abraham w pracy: „Pierwszy spór kościelno-polityczny w Polsce" zajął się sprawą przywilejów kościelnych uzyskanych przez arcybiskupa Kietlicza wśród koalicyi przeciw Władysławowi Laskonogiemu. K. Krotoski w rozprawie: „Walka o Kraków w r. 1228" zwrócił uwagę, do jakiego stopnia możnowładztwo rozporządzało faktycznie stolicą wielkoksiążęcą, tak, że już wówczas zakrada się do prawa publicznego element elekcyjny. A. Prochaska: „W sprawie zajęcia Rusi przez Kazimierza Wielkiego" wykazał, że w układach wyszehradzkich umówiły się Polska i Węgry także o Ruś Czerwoną, którą Kazimierz Wielki dzierżył mocą dokumentu, z którego wynikałoby, że uznawał nad Rusią Czerwoną zwierzchnictwo węgierskie. Interpretacyę tego podał A. Lewicki w pracy: „Jeszcze w kwestyi zajęcia Rusi Czerwonej przez Kazimierza", wykazując, że pozostawało to w ścisłym związku z zamiarami połączenia następnie Węgier i Polski w jedno państwo, a nie uwłaczało w niczem suzerenności Kazimierza w obec prowincyi. J. Gorzycki w rozprawie: „Kwestya lennego zwierzchnictwa Polski do Pomorza za rządów Kazimierza W." udowodnił ostatecznie, że Kazimierz Wielki w pokoju kaliskim dał Krzyżakom Pomorze tylko jako lenno korony polskiej, z którego Zakon przez pewien czas (jeszcze za Ludwika) rzeczywiście daninę lenną opłacał.

W okresie piastowskim była ludność włościańska wolna; udowodnił to A. Małecki w rozprawach: „Studyum nad bullą Innocentego II. z roku 1136 wydaną dla arcybiskupstwa gnieźnieńskiego" i „Ludność wolna w księdze Henrykowskiej".

Do wieku XV. przybyły dwa ważne wydawnictwa źródłowe, a mianowicie A. Lewickiego: „Codex epistolaris saeculi XV.", tom III. i Fr. Piekosińskiego: „Rachunki dworu Jadwigi i Jagiełły". Dawniejsze dzieje litewskie wyświeca praca Wł. Latkowskiego: „Mendog"; pierwsza w ogóle praca o pierwszym okresie historyi litewskiej, stojąca na wyżynie wymagań naukowych. A. Prochaska pracą: „O autentyczności listów Gedymina" wykazał, że Gedymin w r. 1323 rzeczywiście zamierzał się chrzcić, posła do papieża wyprawił, lecz ten został przez Krzyżaków odepchnięty; natenczas użył pośrednictwa mnichów Franciszkanów. Planu jednak swego nie wykonał, bo Zakon otoczył go zewsząd groźbą wojny, a nadto przygotowywał się bunt na Litwie i Rusi. Lata 1384—1392 opracował szczegółowo F. Koneczny: „Jagiełło i Witołd podczas Unii krewskiej"; w jednym z dodatków wyjaśnił, jakie były zasady organizacyi państwowej w Nowogrodzie (kniaź a posadnik — zupełnie co innego). St. Smolka: „Sukcessya brandenburska w Polsce" zwraca uwagę na traktaty z r. 1421 pomiędzy Polską a Brandenburgią. Zawarto przymierze zaczepne przeciw Krzyżakom, królewna Jadwiga zaręcza się z synem elektora brandenburskiego, margrabią Fryderykiem, a dom Hohenzollernów ma wstąpić w ten sposób na tron polski. Ośmioletni Fryderyk wychowywał się odtąd w Polsce na Polaka i miał kiedyś Brandenburgię przyłączyć do Polski. Nad wszelkie spodziewanie jednak, siedmdziesięcioletni Jagiełło doczekał się jeszcze z czwartej żony synów i królewna Jadwiga przestała być dziedziczką. A. Prochaski: „Podole lennem Korony" rozważa z dziejów Podola, od chwili zajęcia tej krainy przez Kazimierza Wielkiego aż do śmierci Witołda (1352—1430) te momenty, które stanowią o prawno-politycznym stosunku Podola do Polski. Lennicy podolscy nietylko nie płacili trybutu, lecz przeciwnie otrzymywali od Korony subsydya z żup solnych. Główną monografią do XV. wieku jest A. Lewickiego: „Powstanie Świdrygiełły". Ostatnie lata panowania Jagiełły i sprawy wschodnie po jego śmierci, przedstawione są tu wszechstronnie

na tle historyi powszechnej. Polska pod hasłem unii występuje do walki z całą Europą, łączącą się przeciw niej w koalicyę w imię imperyalizmu. Polska zwycięża, a zasadę unii rozszerza także na schyzmatyków. Historyk tych czasów doczekał się pięknej monografii w pracy wspólnej M. Bobrzyńskiego i St. Smolki: „Jan Długosz, jego życie i stanowisko w piśmiennictwie“.

Nowe światło na ustrój państwa polskiego rzuciły dzieła A. Pawińskiego: „Sejmiki ziemskie“ i „Rządy sejmikowe“, tudzież A. Rembowskiego: „Konfederacya i rokosz“. Polska była federacyą udzielnych ziem, co wynikało z konstytucyi stanowej, która przetrwała u nas niemal aż do ostatnich czasów. Z wielkiego wydawnictwa „Polska w XVI. wieku pod względem geograficzno-statystycznym“, wydawanego w Warszawie przez A. Pawińskiego i A. Jabłonowskiego wyszedł tom poświęcony Mazowszu i dwa tomy o Ukrainie. Nadto zajął się ludnością Ukrainy pod względem narodowym specyalnie A. Jabłonowski w rozprawie: „Etniczna postać Ukrainy w epoce zjednoczenia jej z Koroną“. Pierwotna ludność Ukrainy nie była słowiańską, lecz turańską, a turańskie osadnictwo trwało też tam ciągle do XVII. wieku; ruskie zaś pochodziło głównie z Białej Rusi. Humanizmowi polskiemu poświęcona świetna monografia K. Morawskiego „Andrzej Patrycy Nidecki“. Mieszczaństwu dostało się wielkie dzieło Wł. Łozińskiego: „Patrycyat lwowski“. Do ruchu religijnego XVI. wieku ważną jest publikacya T. Wierzbowskiego: „Uchańsciana“; piąty jej tom zawiera opracowanie na podstawie poprzednich czterech tomów zródeł i ma osobny tytuł: „Jakób Uchański, arcybiskup gnieźnieński 1502—1581“. Autor uważa Uchańskiego za filar katolicyzmu w Polsce, co żadną miarą przyjąć się nie może. E. Likowskiego: „Unia Brzeska“ wykazuje ostatecznie, że unia wyszła z łona samejże cerkwi, Jezuici nie byli wcale czynni w urzędowych układach o nią, a później nawet się od niej usunęli. Rusini już przedtem przechodzili gromadnie na latynizm, a unia miała temu właśnie zapobiedz. Wyjaśnioną też jest zmiana stanowiska ks. Ostrogskiego, jednego z inicyatorów Unii, a potem jej zapalczywego przeciwnika. Praca J. Franko: „Z dziejów synodu brzeskiego“ wykazuje, że polemiczne pismo z początku XVII. wieku „Perestroha“ na którem opierali się historycy unii nieprzychylni, jest źródłem bałamutnem, a nawet kłamliwem.

Do wieku XVI. należą jeszcze A. Pawińskiego: „Młode lata Zygmunta Starego“, i „Ostatnia księżna mazowiecka“; to drugie studyum uzupełnił jeszcze F. Bostel pracą pod tym samym tytułem, znalazłszy nowe źródła. F. Koneczny w monografii „Walter von Plettenberg“ daje przyczynek do dziejów panowania Aleksandra i początków rządu Zygmunta Starego.

Główną nowszą pracą około wieku XVII. jest dzieło W. Czermaka: „Plany wojny tureckiej Władysława IV“. Wenecya chciała Polskę wyzyskać do swoich celów, król nie miał pieniędzy, możnowładztwo z samolubnych pobudek wojny nie chciało; król tedy poczynał sobie łamiąc ustawy polskie. Kozacy otrzymali w r. 1646 dwa przywileje na powiększenie rejestru i zbrojenie się na wyprawę czarnomorską; dokumenty te pozostały niewykonane, bo nie zaszły okoliczności, od których wykonanie miało być zawisłem; wykradzione następnie, posłużyły Chmielnickiemu do buntu, który bynajmniej nie był w intencyach ani króla, ani kanclerza. Drobniejsze przyczynki do XVII w. zawierają A. Darowskiego: „Szkice historyczne“. Nadto ogłosił Czermak: „Polska wobec wyniku 30-letniej wojny“, „Potrójne śluby Jana Kazimierza“ i „Młodość Lubomirskiego“. A. Czołowski poświęcił artykuł sprawie wojny tureckiej 1675 r. T. Korzon pracuje nad monografią o Sobieskim, z której ogłosił wyjątek p. t. „Dola Sobieskiego“.

Wiek XVIII. pozyskał cenne przyczynki do historyi kultury w dwóch pracach o Frankistach, Kraushara i Sulimy. S. Askenazy w „Materyałach i notatkach z przedostatniego bezkrólewia“ wykazuje, że zwolennicy Leszczyńskiego pamiętali o swej prywacie niemniej od Augustowców, a w publicznych sprawach odznaczali się kompletną nieudolnością. Tenże autor w rozprawie ogłoszonej po niemiecku „Die letzte polnische Königswahl“ wykrył, że Stanisław August Poniatowski układał się był z Petersburgiem o detronizacyę Augusta III. Do osławionej sprawy toruńskiej mamy dwa przyczynki: X. Kujota „Sprawa toruńska“ i A. Kraushara „Zatarg Konopki z m. Toruniem“; rzeczywiście, brak jakiegokolwiek pojęcia o prawie, doszedł w ówczesnej Polsce do szczytu. Dzieło Waliszewskiego: Ostatni poseł Rzpltej 1789—1792 podaje cenne materyały do legacyi w Konstantynopolu.

Prac o konstytucyi 3. maja kilkanaście; największą wartość ma rozprawa Starzyńskiego. Monografia Kościuszki przez K. jest pracą gruntowną i sumienną, szkoda, że pisana ciężko i nieprzejrzyście.

Na tem dziele zakończył prelegent wyliczanie nowin historyograficznych. Jakkolwiek dziejopisarstwo nasze ma jeszcze znaczne luki, jednakże zebrało się tych „nowin“ już tyle, że wszystkie znajdujące się dziś w ręku publiczności podręczniki są już stanowczo przestarzałe.

W ożywionej dyskusyi nad wykładem dra F. Konecznego brali udział: prof. J. Tretiak, K. Bartoszewicz i dr. Stan. Krzyżanowski.

D. 16 września odczytał p. Józef Kotarbiński kilka rozdziałów ze studyum literackiego: „Niezdrowa miłość“ poświęconego opisowi i krytyce zboczeń erotyzmu w życiu i literaturze. Streszczenie odczytu, które obudził ogólne zajęcie i wywołał obszerną dyskusyę, podamy później.

Bibliografia czasopism polskich

od połowy lipca do połowy września.

(Pomijamy tytuły utworów wychodzących w dalszym ciągu, a zaznaczonych już w poprzednich numerach „Przeglądu“).

I. Beletrystyka.

B. M. Drogą pracy, opowiadanie z niedalekiej przeszłości. Gazeta Gdańska, sierpień.

Baudouin de C. J. Uwieńczony, opowieść grecka. Ster, nr. 17 i dalsze.

Berdysz. Andrej, powieść. Gaz. Narodowa, wrzesień.

Brzozowski Karol. Czemu ja tęsknię (poezya). Tygodnik illustrow., nr. 35.

Daniłowski G. Pajace, wiersz. Głos, nr. 31.

Dygasiński A. Bracia Tatary. Gaz. polska (czerniowiecka), sierpień, wrzesień.

Gawalewicz M. Niczyja, powieść. Echo muz. i teatr., od stycznia do września i dalej.

— W upojeniu, wiersz. Tyg. illustrowany, nr. 29.

Grabowski Z. Wszystkie drogi wiodą do Rzymu, nowella. Przedświt, nr. 16.

Helistan. Żydzi na wsi (satyra prozą). Niwa, nr. 35.

Hoffman Karol. Skazaniec, obrazek. Rola, nr. 35 i dalsze.

J. S. Witajta Kaszubc. Gwiazdka niedzielna (Gdańska), nr. 34 i Goniec Wielkopolski, nr. 187.

Wiersz na powitanie Kaszubów na wystawie poznańskiej, napisany w ich narzeczu.

Junosza Kl. Za mgłą, obrazek z życia wiejskiego. Kuryer lwowski, wrzesień, nr. 348 i dalsze.

Kasprowicz J. Z wirchów i hal (trzy sonety). Tydzień (dod. do Kur. Lwow.), nr- 35.

Konopnicka M. Bez słów (poezya). Tyg. illustr., nr. 36.

— Pod Beskidami. Biblioteka warszawska, wrzesień.

Łecki Tadeusz. Książęca dola, nowela. Głos Narodu, nr. 210 i dal.

Miecznik Antoni. Owanes Ohana. Tyg. mód i powieści., sierpień.

Niemojewski A. Babka cmentarna, fragment poetycki. Głos, nr. 36.

Pieńkowski Stanisław. Sonety. Głos, nr. 34.

Pilecki Antoni. Z dumań wiosennych. Kur. warsz., nr. 225.

Radziwiłł M. Na wsi (poezye). Biblioteka warszawska.

Rossowski S. Chmurny poranek, poezya. Kraj, nr. 34.

Starzeński L. Czary (z poematu Znahor). Przedświt, nr. 16.

Tetmajer K. Danae Tycyana (sonet). Dziennik krak., nr. 210.

Wale-ski. Żniwa i dożynki (poezya). Tyg. illustr., nr. 34.

Waśniewski Józef. W zadumaniu, wiersz. Kur. warsz., nr. 240.

Wierzbiński Maciej. Pokusa i pokuta, nowela. Ateneum, sierpień.

Wolski W. Druid, poezya. Echo muz. i teatr, nr. 34.

Wołowski M. Brzytwa, fragment z komedyi. Kur. warsz, nr. 212 (wyjątek z aktu I.), Kur. codz., nr. 212 (wyjątek z aktu III).

Wysocki Antoni. Aniołowie z gliny. Dziennik krakowski, nr. 166 i dalsze.

Zagórski Włodz. Fatamorgana, z legend włoskich. Kuryer warsz., nr. 22.

— Co śpiewają ptaszki, wolny przekład z Ibsena. Kur. warsz., nr. 256.

Złotnicki A. Symfonie. Ateneum, wrzesień.

Znicz. Perły, urywek z pamiętnika literatki. Wędrowiec, nr. 36 i 37.

II. Historya literatury, rozprawy literackie, życiorysy literatów i uczonych i przyczynki biograficzne.

Biegeleisen H. M. Rodoć (Mikołaj Biernacki), życiorys. Tyg. illustr., nr. 31.

Bugiel Włodz. Józef Makowej. Ateneum, sierpień.

Charakterystyka utworów młodego rusińskiego poety, będącego „przedstawicielem jednostek dręczonych problematami, znużonych przedwcześnie życiem, spowinowaconych z Płoszowskim“.

Brückner. Spory o Unię w dawnej literaturze. Kwartalnik histor., zeszyt III.

Autor przebiega okres od 1577 do 1692. Wykluczywszy literaturę łacińską, biografię, panegiryki, spory o kalendarz, wydobywa z zapomnianego u nas działu polsko-ruskiej literatury okruchy literackie, językowe, etnograficzne. Sama polemika, według niego, była bezowocną, jak wszelkie dysputy teologiczne, ale daje poznać ducha czasu i świadczy o wskrzeszeniu i podniesieniu ruchu umysłowego na Rusi w XVII wieku, czego świadkiem choćby Kijów, jego uczeni i literaci.

Ceysingerówna H. Nasi najmłodsi. Tyg. mód i powieści, nr. 34 i dalsze.

Autorka do „naszych najmłodszych“ zalicza: Kasprowicza, Langego, Mirjama, Tetmajera, Glińskiego, A M....skiego, Szczęsną, Or-ota, Wolskiego, Niemojewskiego, Górskiego, Selima, Rydla i Jankowskiego. Praca jej ma na celu „dać poznać bliżej niektóre z wybitniejszych postaci tego młodego świata“. Rozpoczyna od charakterystyki utworów Langego.

Choiński T. J. Zygmunt Kaczkowski (sylwetka literacka). Kuryer warsz, nr. 255—257.

W sylwetce tej znajduje się bardzo ciekawy list Kaczkowskiego, w którym wyraża swe zapatrywania na szlachtę jako stan trzeci i skarży się, że w jego powieściach historycznych nie dogrzebano się właściwej tendencyi.

Dobrowolski A. Dr. A. Świętochowski — charakterystyka autora przez siebie samego i krytyka. Niwa, nr. 35.

E(streicher). Zygmunt Kaczkowski. Czas, nr. 209.

Erzepki dr. Bol. Listy hr. Brunona Kicińskiego do Ant. Cieciszowskiej pisane z Petersburga w r. 1817. Dziennik poznański, nr. 204 i dalsze.

Listy te są własnością biblioteki Tow. Pozn. Przyj. Nauk. Cieciszowska była ciotką Kicińskiego. Wydawca widzi w listach ciekawą illustracyę towarzyskiego życia Petersburga, sądząc zarazem, że już dla swej literackiej wartości zasługują na poznanie.

Filochowski ks. Roch (życiorys). Tyg. illustr., nr. 35.

Hosick F. Ostatnie chwile Juliusza Słowackiego. Gaz. pol., nr. 189 i dalsze.

I. A. S. Józef Rogosz (życiorys). Głos, nr. 31.

Jankowski Czesław. „Heine“ po polsku. Tyg. illustr., nr. 37 i 38 O tłómaczeniach Konopnickiej „Księgi Le Grand“ i „Florenckich nocy“.

Jelski Al. Emeryk hr. Czapski (wspomnienie pośmiertne z portretem). Kraj, nr. 31.

Jerlicz E. Eliza Orzeszkowa, studyum literackie. Ateneum, wrzesień.

Kaczkowski Zygmunt (wspomnienia pośmiertne), w Kur. lwowskim, nr. 254; w Czasie, nr. 209 (E.); N. Reformie, nr. 210—212; Dziennik pozn, nr. 209 i 210 (kor. z Paryża); w Kuryerze warsz., nr. 253—255 (między innemi list Kaczkowskiego z kwietnia 1890 r.); J. B. w Kur. codzien, nr. 254 i 255; Przegl. lwow., nr. 213; Dziennik pozn., nr. 211; Gaz. pol., nr. 210; Wł. Trąmpczyński w Gazecie warsz., nr. 246.

K. Tandeta literacko-wydawnicza. Niwa, nr. 36.

O sposobach niektórych wydawców taniego wydawania książek, nowell, szkiców, powieści i t. d. Jestto odsłonięcie jednej z tajemnic wydawniczych.

Kleczkowki A. Zygmunt Kaczkowski, N. Reforma, nr. 210—212.,

K. W. Józef Przyborowski, (życiorys). Wiadom. numiz.-archeol. nr. 28.

Koneczny Feliks. Wojciech Kętrzyński, (z powodu 30-sto lecia pracy naukowej). Kraj nr. 35. (z portretem i widokiem Muz. Im. Ossolińskich,

Krzymuska M. Objawy chrześcijańskiego odrodzenia w najnowszej literaturze francuskiej Biblioteka Warszawska, wrzesień.

Lorentowicz Jan. Twórcy i Krytycy, Młodzi w piśmiennictwie, Styl, IV. Krytyka, Przegląd tygodniowy, nr, 31. 33.

Łuniński Ernest Dr. Uwagi historyczne, Kraj, nr. 28 do 31.

Autor zaznacza, iż dziejopisarstwo nasze z małym wyjątkiem niewiele postąpiło naprzód od czasu Naruszewicza i Lelewela. Dzisiejsza nasza literatura historyczna „okazuje dążenia do rozpylania się i broszurowania“. Rozważając proporcyę między ogłoszonemi źródłami a opartemi na nich pracami, „łatwo dostrzedz zniżkę na niekorzyść konstrukcyi“. Dalej zarzuca autor dzisiejszym historykom brak poglądowości i suchy, ciężki wykład. Płytka i stronnicza krytyka również przynosi szkodę naszej historyografii „Matadorzy“ od niej się usunęli, zostawiając pole „wyporkom“. Jeden z najwybitniejszych historyków, wielki erudyt (mowa o K. Waliszewskim) zniechęcony przez tę krytykę przerzucił się do pisania dzieł francuskich, liczących już po kilka wydań. System wykładu historyi ojczystej w gimnazych galicyjskich jest nienormalny, i szkodliwy. Potrzeba wreszcie reformy wykładów historyi na uniwersytetach, której to reformie poświęca autor dwa ostatnie ciągi swego artykułu.

M. N. Kajetan Kraszewski. (Życiorys z portretem. Kraj, nr. 30.

Meyet L. Do niej. Biblioteka Warszawska, wrzesień.

Nieznany wiersz Zygmunta Krasińskiego do Joanny Bobrowej prawdopodobnie z roku 1836 i nieznany list pisany do tejże przez Juliusza Słowackiego z r. 1842.

Moszczeńska J. Przyjaciel białogłowski. Przegl. Tyg. nr. 36. Jest to streszczenie szeregu artykułów objętych tym tytułem a umieszczonych w Wiadomościach naukowych i ekonomicznych wychodzących w r. 1760.

Nowodworski W. Adolf Pawiński. Głos, nr. 37.

Parczewska M. Dr. Karol Ernest Muka. Tyg. Illustr. nr. 36.

Pawiński Adolf. (Wspomnienia pośmiertne). Ad. D. w Gazecie Polskiej, nr. 194. Dziennik Krakowski. nr. 197, Kur. Warsz., nr. 235. Przegl. Pozn., nr. 36, J. Ł. w Kraju, nr. 34. Kur. Codz., nr. 235. Kronika Rodzinna, nr. 17, Prawda, nr. 35.

Pepłowski Sch-St. Ryszard Ruszkowski (sylwetka aktora i komedyopisarza). Echo muz. i teatr., nr. 34.

Plenkiewicz R. Geneza i rozbiór Odprawy posłów greckich. Biblioteka warszawska, sierpień.

Prasa w Polsce. Gazeta Kołomyjska nr. 70 i dalsze.

Ze znajomścią rzeczy pisane uwagi o galicyjskiem dziennikarstwie.

Rogosz Józef, wspomnienie pośmiertne, w Prawdzie, nr. 31.

Rydel L. Ruch literacki za granicą. Bibl. warsz., sierpień.

O Rzymie Zoli. Tołstoj o Zoli, Dumasie i Maupasancie. L'Epingle Vertep. Gaulota. The Master Craftsman W. Besanta.

Rembowski A. Ś. p. Adolf Pawiński. Tyg. illustr., nr. 35.

S. T. Dziennikarstwo i cenzura w Turcyi. Przegląd powszechny, wrzesień.

Sadowski H. Emeryk hr. Hutten-Czapski (z portretem). Tyg. illustr., nr. 31.

Sas J. Ks. Ksiądz Tomasz Młodzianowski i jego kazania. Przegl. powszechny, wrzesień i dalsze.

Rzecz w części biograficznej oparta na datach, współczesnych listach i notatkach o Młodzianowskim, wyjętych z archiwum T. J., na kazaniach Młodzianowskiego i na kilku rękopisach jezuickich Bibl. Jagiellońskiej i Ossolińskich.

Struve H. Nowy pracownik na niwie naszej filozofii. Bibl. war., wrzesień

O pracach filozoficznych dra Kazimierza Twardowskiego, profesora na uniwersytecie lwowskim.

Tokarzewicz J. (Hodi). Zapowiedź pożądanej książki. Prawda nr. 35.

Z powodu artykułu w Ateneum W. Lutosławskiego, który zapowiada, iż H. Struve gotów jest napisać historyę filozofii polskiej.

Waliszewski K. Margrabia de Noailles. Kraj, nr. 29.

Waliszewski K. List. Kraj, nr. 34.

W. tłómaczy się, dlaczego wziął się do pisania po francusku. Nie uczynił tego (jak twierdzi dr. Łuniński w Kraju) „zniechęcony obojętnością lub uprzedzeniem krytyków, na czworakach pełzających“, lecz z powodu „formalnego wyroku areopagu historyków polskich“ Lwowski zjazd historyków odrzucił jego referat „jako nieposiadający kwalifikacyj naukowych“. Prof. Bobrzyński udzielił surowej nagany Kwartalnikowi historycznemu, że drukował jego pracę, wskutek czego Kwartalnik wymówił mu współpracownictwo. Akademia wreszcie zawiesiła od lat kilkunastu druk drugiej połowy jego Sobiescianów. Przekonawszy się przeto, że nie potrafi nic lepszego napisać po polsku, spróbował czy w innym języku i w innym kierunku poszukiwań historycznych nie uda mu się lepiej. A że mu się to udało, jest wynikiem zapewne „mniejszych wymagań nauki i krytyki historycznej w innych krajach.“

Weznaki Jan. Korespondencye prowincyonalne w naszej prasie codziennej. Głos, nr. 32.

Zieliński Józef. Druk królewiecki z r. 1551, wydany przez Seklucyana. Wiadom. num.-arch., nr. 28.

Wiadomość bibliograficzna o nieznanym druku polskim z r. 1551 w Królewcu, drukowanym przez Aleksandra z Litomyśla.

Z dziennika Walter-Scota. Kronika rodzinna, nr. 16.

III. Rozprawy treści naukowej, społecznej itp.

Askenazy Sz. Sprawa wschodnia w okresie wielkiego sejmu I. Przed sejmem. Biblioteka warszawska, sierpień.

B. Zg. Postępy kooperacyi na polu badań psychologicznych. Głos, nr. 36 i dalsze.

Badeni J. ks. Katolicki wiec we Lwowie, w Przegl. powszechnym, sierpień.

Baranowski M. Czy znajomość czytania i pisania jest dla każdego niezbędną? Rodzina i Szkoła, nr. 15.

Z powodu głosów nieuznających szkody analfabetyzmu

B(artynowski) W(ładysław). Karol de Mallery. Wiadom. num.-arch., nr. 28.

Notatka biograficzna tego znakomitego rysownika i rytownika z grona artystów amsterdamskich (* 1567 † 1630), mającego stosunki z Polską, o czem świadczą wymienione jego ryciny polskie, między innemi rycina ks. Piotra Skargi, dotychczas unikat. Rycina podana jest w cynkotypii.

Biernacki Witold. Kartki z podróży na Kaukaz. Tyg. illustr., nr. 33 i dalsze.

Brückner A. Z dziejów polskiego różnowierstwa — Aryanie. Ateneum, wrzesień.

Początek tej wysoce ciekawej rozprawy drukowanym był w kwietniowym zeszycie Ateneum.

Caro L. Lichwa wiejska i kredyt włościański w Galicyi Biblioteka warszawska, wrzesień.

Domański W. Teorya handlu. Ateneum, sierpień.

Duchińska S. Francya chrześcijańska w historyi. Kronika rodzinna, nr. 16 i 17.

Sprawozdanie z dzieła pod tym tytułem, wyszłego pod kierunkiem O. Baudrillarda, a za staraniem kardynała Langenieux.

Dunikowski dr. E. Listy z Turcyi, notatki z podróży. Gaz. Narodowa, sierpień i wrzesień.

Dzierżek. Wycieczka kolarza na Mazury. Kuryer warsz., nr. 17 i dalsze.

Eljasz W. W Tatrach: Na Wysoką. Biesiada literacka, nr. 31—35.

Fijałek Jan ks. dr. Średniowieczne biskupstwa kościoła wschodniego na Rusi i Litwie, na podstawie źródeł greckich. Kwartalnik historyczny, zeszyt III.

Założenie metropolii halickiej, pierwotne jej dzieje, pierwszy jej upadek, wskrzeszenie i ponowne wzniesienie. Początki metropolii litewskiej.

Generosus. Honor i pojedynek. Gaz. warsz., nr. 242 i dalsze.

Streszczenie książki A. Bogusławskiego: Die Ehre und das Duell.

Glatman L. Doktorka medycyny i okulistka polska w XVIII w. w Stambule. Przewodnik naukowy i literacki, wrzesień.

Rozprawa na podstawie rękopisu bibl. Czartoryskich p. t. „Echo na świat podane czyli procedura podróży y życia mego awantur, na cześć y chwałę P. Bogu w Trójcy św. Jedynemu y Najświętszey Matce Chrystusa Pana mego y wszystkim Świętym — napisała Salomeja Regina de Pilsztynowa, Medycyny Doktorka i Okulistka w roku 1760 w Stambule“.

Grzegorzewski Jan. Z wczorajszej doby Armenii. Gazeta Narodowa, nr. 256 i dalsze.

H. W. dr. O przesyłaniu myśli. Ateneum, sierpień.

Rzecz napisana na podstawie doświadczeń Lehmana i Hausena.

Jabłonowski Al. Kozaczyzna a legitymizm. Dwie legendy polityczno-historyczne Ukrainy: batorjańska i baturyńska. Ateneum, Sierpień.

Język polski za Oceanem. Gazeta handlowa geograficzna, Nr. 17.

K. W. Błędne drogi w zbieraniu numizmatów polskich. Wiadom. num. arch. nr. 28.

Bardzo pożyteczne uwagi dla amatorów numizmatyków, gromadzących najczęściej numizmata o małych drobnych odmianach — niemających znaczenia, a będących tylko winą samej czynności wybijania w mennicy.

Kar . . . . M. Z Dżeddy do Mekki. Kronika rodzinna, nr. 15 i 16.

Karpowicz S. Światła wśród cieni. Glos, nr. 37.

O nowym ruchu etycznym i o „Towarzystwie kultury moralnej“.

Kodisowa Józefa dr. fil. Prywatne instytucye dla oświaty ludowej w Ameryce. Przegl. pozn., nr. 32 i dalsze.

Kopera Feliks. Medalik czy moneta Jana Kazimierza z roku 1668. Wiadom. num.-arch., nr. 28.

Opis monetki czy medalika srebrnego, dotąd nieznanego, o którym autor przypuszcza, że był bity we Francyi na wzór monety francuskiej na cześć Jana Kazimierza, mającego po abdykacyi wstąpić do klasztoru.

Kostrzebski Walery. Jan Thamm, probierz, pełniący obowiązki mync-mistrza w mennicy krakowskiej od 1655 do 1658 r. (Przyczynek do historyi mennic za Jana Kazimierza.) Wiad. num.-arch., nr. 28.

Kotarbiński J. Z wystawy w Norymberdze. Kraj, nr. 31.

— Wrażenia drezdeńskie. Kraj, nr. 34.

Kozłowski Wł. M. Rola jednostki inteligentnej w społeczeństwie. Ateneum, sierpień.

— Potęga książek. Niektóre próby unormowania czytelnictwa. Przegląd pedagogiczny, nr. 16.

Krotowski Kaź. Ostatnie dzieje Polski w różnem oświetleniu. Przegląd powszechny, sierpień.

O broszurach X. Y. i St. Tarnowskiego, opisujących przystępnie dla ludu dzieje stu lat ostatnich.

Krzywicki L. Gromada pradzika. Prawda, nr. 36 i dalsze.

Leo Juliusz. Z ruchu agrarnego we Francyi. Przegl. polski, sierpień.

List Sygmy. (Odpowiedź Z. Wielopolskiemu). Kraj, nr. 30.

Łoziński Br. Moda. Biblioteka warszawska, sierpień.

Łuszczkiewicz Wł. O znakach architektów i rzeźbiarzy na zabytkach w Polsce. (Z w. XV i XVI z rycinami). Wiad. num.-arch., nr. 28.

Majchrowicz F. Reforma studyów uniwer. we Francyi. Rodzina i Szkoła, nr. 16.

Majchrowirz F. Lekarz i pedagog we wspólnej pracy nad dobrem młodzieży. Rodzina i Szkoła, nr. 15.

Manteuffel G. Przewroty w dziejach księstwa kurlandzkiego XVIII wieku. Przegl. powsz., sierpień.

Marchlewski J. B. Konstytucya 3-go Maja. Przegl. pozn., nr. 36.

Rzecz napisana z powodu nowego wydania niedokończonej pracy Kalinki o konstytucyi. Autor mylnie (jak p. R. Baudouin de C.) sądzi, że urywek tej pracy Kalinki do tej chwili był niewydany. Pan M., oddając cześć ustawie, nazywa ją jednak „karykaturą“, powołując się na zdania Heltmana i Kalinki.

Markiewicz St. O stacyach letnich i o Ojcowie. Kuryer warszaw., nr. 237- 240.

Maryus. Polacy w dyplomacyi austro-węgierskiej I. Agenor hr. Gołuchowski. Kraj, nr. 32.

Milewski J O kwestyi socyalnej, mowa na wiecu lwowskim. Przegl. powszechny, sierpień.

Mund A. Pogrom klasycyzmu w Norwegii. Prawda, nr. 36.

O nowem prawie uchwalonem przez sejm norwegski, mocą którego języki starożytne zostały zupełnie wyłączone z nauki gimnazyalnej.

Nussbaum Róża. Kolegia żeńskie w Ameryce. Ster, nr. 18.

O doniosłości i doskonałości języka polskiego. Kresowiec, nr. 10. (Morawska Ostrawa).

Offmański Mieczysław. Jan III i pamiątki po nim. Polak w Ameryce, nr. 79.

Olechnowicz W. Studya z dziedziny antropologii. Ateneum, sierpień.

I. Nasz typ narodowy w świetle antropologii, II. Antropologia i sztuka.

Orion (pseudonim). Nowe rządy w Krakowie (d. 17 sierpnia 1796 r.). N. Reforma, nr. 188.

Osterloff. Lektura dla starszej młodzieży. II. Lektura niemiecka. Przegl. pedagog, nr. 15.

P. A. Alkohol i polityka. Prawda, nr. 32.

Panowie Wielopolscy w Krakowie, niektóre epizody z przeszłości tej rodziny. Tydzień (dod. do Kur. lwow.), nr. 34 i dalsze i Goniec wielkopolski, nr. 202 i dalsze.

Piekosiński Fr. dr. O półgroszkach króla Władysława Jagiełły z krzyżem podwójnym. Wiadom. num-arch., nr. 28.

Pilat Wł. Organizacya zawodowa w przemyśle. Przewodnik naukowy i literacki, sierpień i wrzesień.

Obszerniejsze opracowanie referatu, wygłoszonego na wiecu katolickim we Lwowie.

Popowski J. Anglia i trójprzymierze. Przegląd polski, sierpień i wrzesień.

Autor zastanawia się, co bardziej odpowiada interesom Anglii: przystąpienie do trójprzymierza, czy polityka wolnej ręki. Przedtem jednak rozpatruje, o ile wzrost i cele Rosyi szkodzą interesom Anglii, i o ile zmieniło się jej polityczne położenie w ciągu ostatnich lat trzydziestu.

Prochaska A. Obedyencya metropolity kijowskiego Grzegorza Cambłaka, złożona Marcinowi V. Kwartalnik histor., zeszyt III.

— Z dziejów unii brzeskiej. Kwartalnik histor., zeszyt III.

Wewnętrzne dzieje cerkwi, opieka ze strony królów, znamiona upadku. Pierwsze dążenia do unii, Ostrogski i bractwa cerkiewne, dążenia do reform, Synod lwowski. W dodatku kilka dokumentów.

Rolle M. Seweryn Malinowski, kartka z dziejów sceny polskiej na wschodnich kresach. Przegląd polski, sierpień.

Malinowski, zmarły w roku 1850, zapisał trwale swoje imię w dziejach naszego teatru. Występował na różnych scenach, najdłużej jednak, bo od 1820 do 1838 przebywał w Kamieńcu Podolskim, gdzie był dyrektorem teatru, poczem przeniósł się do Żytomierza. Łączyły go bliskie stosunki ze Stanisławem Starzeńskim (Stachem z Zamiechowa). Pan R. przytacza jego listy, pisane już z Żytomierza,

w których jest sporo dowcipu i charakterystyki ówczesnych stosunków teatralnych.

Rossowski St. Patologia miłości, szkic estetyczny na tle piosnek Heinego. Echo muz. i teatr., nr. 36 i dalsze.

Rydel Lucyan. Ze sztuki. Tyg. illustr, nr. 37 i dalsze.

O restauracyi kościoła OO. Franciszkanów w Krakowie (z rycinami).

Sandoz M. Z legend o św. Jacku. Kronika rodzinna, nr. 17.

Autor opisuje wrażenia z pobytu w Kamieniu (Gross-Stein), niegdyś siedzibie rodziny św. Jacka, będącej miejscem jego urodzenia. Później wspomina o kaplicy w Oświęcimiu i o kościółku św. Jacka w Bytomiu na przedmieściu Rozbark. W końcu przytacza legendę, tyczącą się tego ostatniego miejsca.

Ski. St. W dwóchsetuą rocznicę. Kartka z dziejów Żerowina (z kopią cudownego obrazu). Tyg. illustr., nr. 35.

Słówko o rekolekcyach w Polsce. Gazeta kościelna, nr. 33.

Spasowicz W. Organizacya adwokatury. Kraj, nr. 31.

Uwagi objęte tym artykułem, a dotyczące projektu reformy adwokatury rosyjskiej, złożone zostały komisyi rewidującej ustawy sądowe.

Spławińska P. Park dra Jordana w Krakowie (z portretem dra J.). Przegląd tygodniowy, nr. 31.

Straszewicz L. Problemat pedagogiczny. Kraj, nr. 33.

O konieczności reformy szkoły, której organizacya jest „przedwieczną“.

Syrokomla Jan. Przyczynek do pracy hr. Leliwy. Przegląd powszechny, wrzesień.

Szczepański L. Z uwag turysty (o pobycie w Tatrach). Dziennik krakowski, nr. 198 i dalsze.

Szyc Aniela. Dziecko jako przedmiot studyów Badania Bineta nad złudzeniami wzrokowemi. Przegląd pedagogiczny, nr. 16.

Tetmajer K. Z pod Żelaznych Wrót i z nad Żelaznej Bramy, kartka z podróży. Tyg. illustr., nr. 36.

— Z Węgier. Kur. codz., nr. 247. Krajobrazy węgierskie. Sztuka węgierska. Chrystus Munkacsy'ego.

— Dziewięć wizerunków Chrystusa (z wystawy berlińskiej). Kur. codz., nr. 219.

Tomkowicz St. Goplana, opera Żeleńskiego. Przegl. pol., wrzesień.

T(repka) N. Francuzi i Anglicy (porównanie). Ateneum, sierpień i wrzesień.

Trzaskowski B. Kobiety w tragedyi greckiej. Ster, nr. 18.

W. J. O Towiańskiego (polemika). Kraj, nr 32.

Wasilewski L. Słowacy na Węgrzech. Tydzień, nr. 35 i dalsze.

Weryha. Indeks rzymski i jego kongregacya. Kraj, nr. 33.

Włodek Ludwik. Szkice polityczne. I. Parlamentaryzm współczesny i jego wady. II. Przedstawicielstwo proporcyonalne. Głos, nr. 33—34.

Wolne małżeństwa. Przegląd pozn., nr. 31.

Zaczątki powstania 1863 na Podlasiu i na Litwie. Przegląd pozn., nr. 35 i dalsze.

Załęski St. ks. Pierwsi Jezuici na ziemi polskiej. Przegląd powsz., sierpień i wrzesień.

Jestto ustęp z obszernego dzieła: Jezuici w Polsce, nad którem autor obecnie pracuje.

Zieliński J. O Skępem i o cudami słynącej N. M. P. obrazie skępskim. Tyg. illustr., nr. 33.

IV. Recenzye i sprawozdania.

Abraham Wł. Pierwszy spór kościelno-polityczny w Polsce. (A. R' w Bibliotece warsz., wrzesień).

Adalberg S. Księga przysłów. (W. J. Struszkiewicz w Przeglądzie powszechnym, wrzesień).

Balzer O. Genealogia Piastów. (A. Lewicki w Przeglądzie polskim za sierpień, artykuł „Piastowie:“ —i F. Koneczny w Ateneum, wrzesień).

Barliński. Przymierze polsko-austryackie z roku 1612. (L. M. Dziama w Przeglądzie powsz., sierpień).

Bęczkowska W. Bez woli. (Wł. Bukowiński w Bibliotece warszaw. za wrzesień).

Biegeleisen H. Komedya nieboska w świetle współczesnej krytyki. (L. M. Dziama w Przeglądzie powszechnym, sierpień).

Bocheński A. „Beitrag zur Geschichte der gutsherrlich-bauerlichen Verhältnisse in Polen auf Grund archivalischer Quellen der Herrschaft Kock. (A. R. w Słowie, nr. 184).

Bojarski ks. Historya Focyusza. (Ks. Czajkowski w Przegl. powsz., sierpień).

Bryl. O katedrze na Wawelu. (K. O. B. w Przeglądzie powszech., sierpień).

Daniszewski W. Uruchomienie własności ziemskiej i t. d. (A. R. w Bibliotece warszawskiej, sierpień).

Dygasiński. As, powieść. (Nul w Przegl. tygodn., nr. 33 i Prawda, nr. 34. Wł. Bukowiński w Gaz. pol. nr. 187).

Eminowicz Włodz. Gołębie. (H. J. Tyg. illustr., nr. 29).

Exterus. Po zdrowie. (C. Jankowski w Tyg. illustr., nr. 35).

Falkiewicz K. Powiat Gródecki. (J. A S. w Głosie, nr. 37).

Gliński. Król Bolesław Śmiały. (Ks. J. Pawelski w Przegl. powsz, sierpień).

Godlewski St. Echa podalpejskie. (Wł. Bukowiński w Gazecie pol., nr. 175 i w Przegl. tyg., nr. 37).

Gomulicki. Nowe pieśni. (H. C. w Tyg. mód i powieści, nr. 30).

Gubrynowicz B. Malarze na dworze Jana III. (K. O. B. w Przegl. powszechnym, sierpień).

Hagenowa M. Szalone serce. (J. F. w Przegl. pol., wrzesień).

Hirschberg Al. Hiszpania. (Wł. Bukowiński w Gaz. pol, nr. 175 i Przegl. tyg., nr. 37.

Honorat O. Ojciec Prokop Kapucyn. (W Gaz. warsz., nr. 209).

Hupka J. Reforma gal. ustawy drogowej. (Dr. A. w Przeglądzie polskim za sierpień).

Junosza Kl. Z papierów po nieboszczyku Czwartym. (Wł. Bukowiński w Gaz. pol., nr. 187 i Prawda, nr. 32).

— Synowie pana Marcina. (Z. Pietkiewicz w Gaz. pol., nr. 204 i Prawda, nr. 32).

— Fotografie wioskowe. (Przegl. polski, wrzesień).

— Przy kominku. (Prawda, nr. 32).

— Wnuczek. (Z. Pietkiewicz w Gaz. pol., nr. 204).

Junosza Kl. i *Z. Przybylski.* Baby, komedya. (Br. Zawadzki w Kur. warsz, nr. 211. B. w Gaz. warsz., nr. 203. A. D. w Gaz pol., nr. 174. A. Z. w Głosie, nr. 33).

Kalinka Waleryan ks. Ustawa 3-go Maja. (Rom. B. de C. w Kraju, nr. 32—33).

Krytyk jest przekonany, że ta praca niedokończona Kalinki została wydana po raz pierwszy. Tymczasem jest to druga edycya, (na tytule mylnie podana: czwarta) bo pierwsza wyszła we Lwowie przed ośmiu laty (1888).

Knapiński ks. Sprawa o kościół w Ostrogu. (Ks. Fijałek w Kwart. histor., zeszyt III).

Konar Alfred. Pierwsza miłość. (Wł. Ordyński w Gaz pol., nr. 186).

Konic H. Kartka z dziejów oświaty w Polsce. (J. Nitowski, Ateneum, wrzesień).

Kopera F. Grobowiec Olbrachta. (L. Lepszy w Kwart. hist, z. III)

Kośmiński P. Poezye. (Prawda, nr. 31).

Kowerska Z. Na służbie. (C Jankowski w Tyg. illustr., nr. 33. A. Gruszecki w Przegl. tygod., nr. 34).

Koźmian A. E. Listy, tom IV. (St. Tarnowski, Przegląd polski, wrzesień).

Kozłowski Wł. M. Klasyfikacye umiejętności. (G. Tołwiński, Tyg. illustr., nr. 35).

Kraushar Al. Frank i Frankiści. (J. F. Geisler w Głosie, nr. 31).
Kreek Fr. Pisanki w Galicyi. (M. Udziela w Kwartal. historycz., zesz. III).
Krzyżanowski A. Mimoza. (A. M. L. w Przegl. pol., wrzesień).
Kubala L. Szkice historyczne. (J. F. Gejsler w Głosie).
Likowski E Rzut oka na stan cerkwi przed Unią. (A. Prochaska w Kwart. histor., zeszyt III).
Lityński M. Sycylia. (Przegl. tyg, nr. 37).
Łoziński Br. Tłum. (Ks. St. Kobyłecki w Przegl powsz, wrzesień).
Makarewicz J Das Wesen des Verbrechens. (E. Krzymuski w Przeglądzie polskim za sierpień)
Małecki A. Z dziejów literatury. (S. Tarnowski w Przegl. polskim, wrzesień).
Marrené W. Przeciw prądowi. (R. D. w Tyg. illustr, nr. 36).
Miciński T. Nauczycielka. (Ateneum, sierpień).
Morawski Szczęsny. Po jantar, powieść. (J. F. w Przegl. polskim, wrzesień).
Nitman K. Geneza kwestyi oryentalnej i jej rozwój aż do bitwy pod Mochaczem w r. 1526. (K. J. Gorzycki w Przew. nauk. i liter., wrzesień).
Offmański Mieczysław. Znaczenie czasopisma „Monitor“ dla umysłowego i moralnego rozwoju w Polsce w XVIII w. (L. M. Dziama w Przegl. powsz. za sierpień).
Pawiński A. Sejmiki ziemskie. (I. T. Hodi w Gaz. warsz, nr. 228).
Pawlicki ks. Żywot i dzieła Renana. (T. J. Choiński w Kuryerze warsz., nr. 232).
Piekosiński Fr. Średniowieczne znaki wodne. (S. Krzyżanowski w Kwart. histor., zesz. III).
— Rachunki dworu Jagiełły. (A. R. w Bibl. warsz., sierpień).
Podkański K. Postrzyżyny u Słowian i Germanów. (A. H. w Przeglądzie polskim, wrzesień).
Prochaska A. „O prawdziwości listów Gedymina“ i „Podole lennem Korony“. (A. Lewicki w Kwart. hist, zesz. III).
Przybylski Z. Historya jakich wiele, komedya. (Ł. K. w Kuryerze codz., nr. 256. B. Zawadzki w Kur warsz., nr. 256).
Rawita Fr. Gimnazyum w Niemirowie. (A. Karbowiak w Kwart. histor., zesz. III).
— Marzenia, powieść. (H. J. w Tyg. illustr., nr. 36).
Reymont. Komedyantka, powieść. (Wł. Ordyński w Gazecie pol., nr. 206).
Rojan K. W świat, powieść (Wł. Bukowiecki w Gaz. pol., nr. 200).
Ronikier B. J. Nieszczęśliwi, sztuka w trzech aktach. (G. Kempner w Przegl. tyg., nr. 31).
Ruszkowski. Jadzia wdową. (G. Kempner w Przegl. tyg., nr. 31).
Satke Wł. Powiat Tarnopolski. (J. A. S. w Głosie, nr. 37).
Sewer. Biedronie. (Wł. Ordyński w Gaz. pol, nr. 193).
Siemiradzki J. Na kresach cywilizacyi. (Ateneum, wrzesień).
Sienkiewicz. Quo vadis. (J. Nowiński w Głosie, nr. 32 i dalsze).
Sieroszewski Wacław. Jakuci, zarys etnograficzny. (B. Koskowski w Głosie, nr. 34).
Stebelski P. Nowe kierunki w nauce prawa karnego. (A. Sikorski w Bibliotece warszaw. za wrzesień).
Świętochowski A. Poeta jako człowiek pierwotny. (Adam Mahrburg w Głosie, nr. 30 i dalsze w artykule: Animizm w poezyi).
Szutkiewicz Jan. Popychadło, komedya w 4 aktach, przedstawiona w teatrze łódzkim w Warszawie. (Gaz. warsz., nr. 207. A. Dobrowolski w Gaz. pol., nr. 176. Br. Zawadzki w Kur. warsz., nr. 215. M. L. w Głosie, nr. 33).
— Z wakacyj. (A. Szarłowski w Kwart. hist., zesz. III)

Nb. recenzya drugiego (?) wydania książki, która nie rozeszła się w pierwszem wydaniu, na co najzupełniej zasługiwała. Drugie (?) wydanie polega na tem, że pierwszemu dano nową okładkę.

Tarnowski St. Studya do historyi literatury polskiej — wiek XIX, tom II (Z. w Przedświcie, nr. 14).
Tchórznicki J. Dla zdrowia ludu. (W. M. K. w Ateneum, wrzesień).
Ulanowski B. Najdawniejszy układ system. prawa polskiego XV w. (A. R., Biblioteka warsz., sierpień).
Windakiewicz St. Sonety krymskie. (L. M. Dziama w Przeglądzie powsz., sierpień).
Wisła: tom IX, zeszyt I—IV. (J. F. Geisler w Prawdzie, nr. 34).
Wojciechowski T. O Piaście i piaście. (F. Koneczny, Ateneum, wrzesień).
Wydawnictwo materyałów do r. 1863—1864. (St. S. Pepłowski w Przegl. powsz., wrzesień).
Wysocki F. Denary koronne. (W Wittyg w Kwart hist., zesz. III).
Zimmerman K. Geneza Mazepy Słowackiego. (L M. Dziama w Przeglądzie powszechnym, sierpień).

Rzeczy polskie w obcych literaturach.

I. Przekłady z polskiego.

Dr. Albert Weiss wydał świeżo w Dreznie p. p. „Schneeflocken Dichtungen und Nachdichtungen“ zbiór przekładów kilku poetów polskich. Znajdujemy w tym zbiorze tłomaczenia wierszy: Władysława Bełzy, Czesława Jankowskiego, Maryi Konopnickiej, Miriama, Artura Oppmana, Rossowskiego, Ujejskiego, Brodzińskiego, Lucyana Siemieńskiego i kilku innych.

Z dwóch tłomaczeń rosyjskich „Quo vadis“ *Sienkiewicza,* jedno z nich doczekało się już trzeciego wydania.

„Bartek zwycięzca“ *Sienkiewicza* wyszedł w tłómaczeniu szwedzkiem w Helsingforsie.

Poeta rusiński *W. Szczurat* zamieścił w „Bukowinie“ czerniowieckiej szereg przekładów *M. Konopnickiej.*

W Moskwie ma być przedstawiony dramat *Jasieńczyka:* „Kara losu“.

M. Manojlovicz przetłómaczył na język serbski „Dewajtisa“ *Rodziewiczówny.* Przekład ten wydała swoim nakładem Matica Srpska.

„Ruskaja Biesieda“ wydrukowała Martę *Orzeszkowej* i Polkę *Wysockiego.*

„Bulletin polonais“ drukuje „Lillę Wenedę“ w przekładzie *W. Gasztowta.*

Nowellę *Dygasińskiego* „Syn rusałki“ drukuje w przekładzie Kijewljanin.

Gazeta „Wołyń“ podała w przekładzie obrazek *Gomulickiego* p. t. Wczesną jesienią, a „Odeskija Nowosti“ dały tłomaczenie „Organisty z Ponikły“ *Sienkiewicza.*

II. Rozprawy Polaków w pismach obcych.

St. Rzewuski, który zaczął od literatury polskiej, a później przez dłuższy czas pisał wyłącznie po francusku, przenosi się obecnie do literatury rosyjskiej. Niedawno czytaliśmy, iż napisał dla scen rosyjskich utwór dramatyczny, obecnie zaś spotykamy się z jego kroniką artystyczno-literacką z Paryża we wrześniowym zeszycie miesięcznika „Siewiernyj Wiestnik“.

„Naša Doba“, przegląd czeski, wychodzący pod redakcyą dra Masaryka, wspominając o „Nos-Maîtres“ p. *Th. de Wyzewa,* robi ciekawą uwagę. W latach 80-tych W. był „młody“, należał do wybitnych współpracowników „revue Wagnerienne“ i wygłaszał idee Wagnerowe z wielkim zelotyzmem. W latach 90-tych ten „młody“ już się „postarzał“, mistrzami mu byli Renan i Taine. Obecnie przybył do nich Anatol France. Nie ma wątpliwości — pisze „Naša Doba“ — że powierzchowność, dyletantyzm, doprowadzi „młodo-starego“ Wyzewę do połączenia France'a z Tołstojem, obaj oni występują bowiem przeciw wiedzy i myśli. Ciekawa rzecz, jakich nowych mistrzów wynajdzie dla siebie Wyzewa w następnem dziesięcioleciu?

Wacław Sieroszewski, znany pod pseudonimem *Sirki*, wydał w języku rosyjskim I. tom zarysu etnograficznego: Jakuci (stron XII, 719 in 4-o, 168 rycin, portret i mapa). Jestto owoc kilkunastoletnich studyów na miejscu, będący według zdania krytyków niezwykłem zjawiskiem, godnem zwrócenia powszechnej uwagi ze strony etnologów i antropologów. Niepośledniej wartości tej pracy dowodzi i to, że wydania jego podjęło się rosyjskie Towarzystwo Geograficzne. U nas sprawę z niego zdał dotychczas p. B. Koskowski w Głosie.

Zamieszkały w Londynie p. Roman Maciej Wierzbiński otworzył sobie wstęp do angielskich organów publicystycznych. „Nowelle, obrazki i szkice obyczajowe p. Wierzbińskiego — pisze londyński korespondent „Kraju“ — zdobyły tu sobie uznanie. Ironia, humor, którego Anglicy są doskonałymi sędziami, prostota formy, zwięzłość, nuta uczuciowa, trzymana na wodzy, ale niemniej przeto tętniąca w głębi, są głównemi zaletami literackiemi p. Wierzbińskiego“. Kilka jego nowell drukowało „Ateneum“ warszawskie, z napisanych zaś po angielsku największe zyskał pochwały szkic „The Clown“, wydrukowany w zeszycie lipcowym miesięcznika „The Savoy“.

W miesięczniku rosyjskim „Siewiernyj Wiestnik“ dział kroniki wewnętrznej i zagranicznej prowadzi Polak, *Leon Połoński*, podpisujący się pseudonimem L. Prozorow. W miesięczniku zaś „Mir Bożyj“ kronika krytyczna zostaje pod kierunkiem *A. Bohdanowicza*.

W czasopiśmie niemieckiem „Kantstudien“ p. *W. Lutosławski* zamieścił wyczerpujący artykuł p. t. „Kant in Spanien“. Z artykułu tego dowiadujemy się, że w Hiszpanii nawet profesorowie uniwersytetów niewiele wiedzą o słynnym reformatorze filozofii. (Prawda, nr. 37).

Szczepański Ludwik wydrukował w praskiej „Politik“ studyum o *M. Konopnickiej*, przeplecione wybornemi przekładami jej utworów.

III. Rozprawy cudzoziemców o rzeczach polskich.

Zasłużony wielce literaturze naszej *Henryk Nitschman* pomieścił w 14 i 15 numerze organu związku literatów niemieckich: „Internationale Litteraturberichte“ przegląd najnowszej polskiej literatury. Omawia w nim dzieła i rozprawy: Balzera (Genealogia Piastów), Wolffa (Kniaziowie), Kraushara (Frank), Wojciechowskiego (Piast) Wężyka (Pamiętniki), Windakiewicza (Rej), Bojarskiego (Drużbacka), Gumplowicza (Gallus), K Wojciechowskiego (Konarski), Czernika (Korzeniowski) itd. W krótkich tych, lecz dokładnych wzmiankach opiera się kilkakrotnie szanowny autor na recenzyach, umieszczonych w naszym „Przeglądzie literackim“. Kończą artykuł pośmiertne wspomnienia, poświęcone Gustawowi Ehrenbergowi, Żegocie Paulemu, H. Zatheyowi i J. Przyborowskiemu.

„Russkaja Starina“ w zeszycie lipcowym przynosi wspomnienia hr. A Ch. Benkendorfa, tyczące się pierwszych lat panowania Mikołaja I. We wspomnieniach tych znajdują się bardzo ciekawe ustępy, tyczące się zapatrywań cesarza na kwestyę polską. Benkendorf zapewnia, iż cesarz był przeciwnikiem tego ustroju Królestwa Polskiego, jaki mu nadał Aleksander I i kongres wiedeński, musiał się jednak liczyć z w. ks. Konstantym i z Europą i tak już przerażoną wzrostem jego potęgi. Dalej B. opisuje pobyt i koronacyę cesarza w Warszawie i podaje ciekawe szczegóły, tyczące się litewskiego korpusu, którego skład wywoływał nieporozumienia pomiędzy w. ks. Konstantym a jego ukoronowanym bratem. Zapiski Benkendorfa uzupełniają i objaśniają wydrukowaną niedawno przez Szyldera w „Russkom Wiestnikie“ własnoręczną zapiskę Mikołaja I., tyczącą się jego zapatrywań na kwestyę polską.

„Munchener Neueste Nachrichten“ (w nrze 407 z r. b.) poświęcają obszerną wzmiankę zmarłemu niedawno *Adolfowi Pawińskiemu*, przytaczając główniejsze jego dzieła i zaznaczając, że w pracach swych historycznych dotykał często dziejów pruskich, a w początkach swej działalności naukowej pisywał także po niemiecku.

W Warszawie ukazała się broszura *P. Sidorowa* p. t. „Rys historyczny druków ruskich w kraju nadwiślańskim“. Dawniejsze czasy traktuje autor dość obszernie, poczem podaje szkic bibliograficzny druków ruskich w bieżącem stuleciu, głównie od chwili utworzenia Królestwa Polskiego. Przytacza także kilka projektów już zapomnianych, jak np. pomysł księcia Paszkiewicza zmiany alfabetu w drukach polskich.

W popularnej biblioteczce „De souvenir et récits militaires“ umieścił jenerał *Brandt* opowiadanie „Aventures d'un polonais au service de la France pendant la guerre d'Espagne“. Są to epizody przeważnie z oblężenia Saragossy. Autor stwierdza, iż oddziałów polskich używano do najniebezpieczniejszych przedsięwzięć. Rzecz napisana z humorem i oparta na źródłach.

W Moskwie wyszła książeczka p. t. „Razskazy“ (opowiadania) o Litwie i Litowcach. Autorem jest G. R.

P. Alicya z Goldbergerów *Liebling*, żona znanego pianisty berlińskiego, w szeregu swoich „opowieści muzykalnych“ pomieściła nowelkę „Der Stern von Warschau“.

Zagrzebski „Vienac“ podaje w tłómaczeniu nowellę *Edwarda Jelinka*: „Škrtac“ (Skąpiec), osnutą na tle stosunków polskich.

W „Deutsche Volkszeitung“ pomieszczony został artykuł historyczny, zbijający twierdzenie, jakoby polski rząd nad Prusami zachodniemi był bezrządem. Autor opiera się na cytatach z historyków niemieckich jak Voigta, Droysena, Hartknocha.

Ruskie „Diło“ ukończyło powieść Andrzeja Czajkowskiego: „W cudzem gnieździe“, osnutą na życiu szlachty chodaczkowej. Powieść ta wyszla osobno jako tom LV. Biblioteki najznakomitszych powieści.

W miesięczniku „Russkoje Bogatstwo“ wydrukowany został szkic z życia włościan w Królestwie Polskiem p. t. „Brazylijczycy“ pióra *Markowicza*.

Zagrzebski „Vienac“ poświęca w numerze 32 ciepłe wspomnienie zmarłemu niedawno *Tytusowi Sopodżce*. W tymże samym numerze znajdujemy krótkie recenzye książek *ks. Badeniego*: „Między Słowianami“ i *ks. Czermińskiego*: „W Dalmacyi i Czarnogórze“.

Bauch Gustaw dr. prof. Der humanistische Dichter George von Logau, ein Beitrag zur Literaturgeschichte des schlesischen Humanismus. Breslau, Druck von Grass, Barth & Comp. (1896), w 8-ce. str. 29.

Benedetti F. Augusto dr. La diplomazia pontificia e la prima spartitione della Polonia, saggio storico sopra documenti inediti dell' archivo segreto di stato della S. Sede, con una lettera di Ladislas Mickiewicz. Pistoia, tip. Flori e Biagini, 1896, w 8-ce, str. VI i 132.

P. Ganz: E. Wappenbuch v. 1531 auf der Zuricher Stadtbibliothek. (Anzeiger f. schweiz. Alterthumskunde. XXIX, 15—19).

Zawiera też herby i autografy (?) z r. 1566 Krzysztofa Zborowskiego (odczytano mylnie Cbris Sopherus Zkorowski) i Mikołaja Dłuskiego.

Dr. M. Wertner: Zur Famtliengeschichte der Hohenzollern. (Vierteljahrschrift f. Wappen-Siegel- u. Familienkunde. XXIV, 155—171).

O małżeństwie niedoszłem Władysława, króla czeskiego i węg., a syna Kazimierza Jagiellończyka, z Barbarą hohenzolernską.

Verzeichnis der auf d. Friedhofe zu Görlitz ruhender Mitglieder nachstehender adeliger Familien. (Tamże, 230—571).

Rodziny polskie: Baczków, Czudnokowskich (?), Danowskich, Giżyckich, Grabowskich, Klepackich, Kościelskich, Lewińskich, Złobickich, Nostitz-Drzewieckich, Pałubickich, Prawiczów, Jabłonowskich, Suchodolskich, Wojnów i parę zniemczałych.

R. Basset: Les empreint merveuilles. (XIX). Le pierre de Demblowo. (Revue des traditions populaire, XI t., 6. 313).
Na podstawie dzieła O. Knoopa.

Dr. M. Haberlandt: Die Photographie im Dienste d. Volkskunde. (Ztschr. f. österr. Volkskunde II, 183—6).
Sześć widoków i grup z Galicyi i Bukowiny.

IV. Recenzye o dziełach polskich w pismach obcych.

M. Ładyżyński: De quibusdam priscorum poetarum scaenicorum locutionibus. (Rec. Z. Dembitzer w Wochenschr. f. klass. Philol. XIII, 740—2).

K. Morawski: De sermone scriptorum lat. aetatis quae dicitur argentea observationes. (Rec. J. H. Schmalz w Berl. philol. Wochenschr. XVI, 760—1)

O. Balzer: Genealogia Piastów. (Rec. M. W. w Monatsblätter hrsg. v. d. Ges. f. pommersche Gesch. u. Alterthumskunde 1896, 110—111).

Lud r 11, zesz. 1. (Rec. A. Brückner w Ztschr. der Ver. f. Volkskunde, VI, 230).

W. Spasowicz: Soczinenija VIII. (Rec. w Wiestniku Jewropy XXXI r., zesz. 6, 830—33).
Recenzent omawia głównie rozprawę o Konradzie Wallenrodzie, na której wywody zgadza się zupełnie.

Stan. Tarnowski: O dramatach Schillera. (Rec. W. Creizenach w österr. Literaturbl. V, 12—13).

Tenże. O kolędach. (Rec R. F. Kaindl tamże, 338—9).

J. Karliński: Ub. d. geschichtl. Entwicklg d. internat. Gesundheitspflege. (Rec. Dr. Senfelder w österr. Literbl. V, 27).

F. Źródłowski: Entwurf e. bürgerl. Gesetzbuches. (Rec. Dr. Hofer w Österr. Literbl. V, 50—1).

M. Straszewski: Dzieje filozofii I. (Rec. Kl. w Österr. Literbl. V, 73).

J. Bystroń: Historye rzymskie. (Rec. R. F. Kaindl w Österr. Literbl. V, 111).

V. Recenzye o rzeczach dotyczących Polski w pismach obcych.

Dr. P. Gehrke: Danzigs Schutzenbruderschaften in alter u. neuer Zeit. (Rec. Stieda w Ztschrf. f. Kulturgesch. N. F. III, 471—2).

H. Jellinghaus: Stammworter niederdeutscher Ortsnamen. (Korrespondenzblatt d. Verein f. niederdd. Sprachforsohg. XVIII. 82—5)
W omówieniu rozprawy W. O. Fockego (Beiträge z. nord.- westdeutschen Volks u. Landeskunde I) popełnia autor sporo błędów słoworodnych przez wywodzenie nazw czysto słowiańskich z urojonych pierwiastków germańskich, np. nie domyśla się, że angel „Winkel“ jest słow. ąglr (pol. węgiel) itd.

J. Sturhmann: Das Mitteldeutsche in Ostpreussen. (Rec. w Korrespondenzbl. d. Ver. f. nordd. Sprachforschg. XVIII, 92—3).

E. L. Fischer: Grammatik u. Wortschatz d. plattd. Mdart im preuss. Samlande. (Rec. W. S. w Korrespondenzbl. d. Ver. f. ndd Sprachforschg. XVIII, 94—5).

A Treichel: Volkslieder u. Volksreime aus Westpreusen. (Rec. A. H. w Monatsblätter hrsg. v. d. Ges. f. pommersche Gesch. u. Alterthumskunde 1896, 13—14).

W. v. Sommerfeld: Gesch. d. Germanisirung d. Herzogthums Pommern. (Rec. M. W. w Monatsblätter j. w. 71—7).

J. Ifland: Gesch. d. Bisthums Cunin unter Konrad III. (Rec. M. W. w Monatsblätter j. w. 76—77).

P. Langhaus: Karte d. Tätigkeit d. Ansiedelungskommission f. Prov Westpreus. u. Posen 1886—96. (Rec R. Andree w Globus LXX t, 34).

Opisanije rukopisnawo otdielenija wileńskoj publ. Biblioteki I. (Rec. M. Downar-Zapolsky w Żurnale Min. Nar. Prośw. LXX r., cz. 305, oddz. kryt., 387—9).

Wiadomości literackie.

a) z literatury polskiej.

— W Warszawie od października wychodzić będzie tygodnik „Kuryer niedzielny“. Nadesłany nam prospekt bardzo sympatyczne czyni wrażenie. Redakcya przyszłego pisma zaznacza, iż w czasopismach naszych literatura została zepchniętą na plan dalszy, pragnie więc stworzyć organ par excellence literacki, przeznaczając go „dla inteligentnego czytelnika, który w pismach innej kategoryi znalazł już zaspokojenie swej godziwej i słusznej ciekawości“. Nie ma ona na myśli tylko rozpraw o literaturze, lecz chce wypełniać szpalty pisma utworami literackiemi. W dziale krytycznym będzie się starał „Kuryer“ dać czytelnikowi wyobrażenie o treści rozbieranych utworów, nieograniczając się do pochwały lub nagany. Redakcya będzie prócz tego z całą skrzetnością śledziła literatury innych narodów, a nieograniczając się wyłącznie do chwili bieżącej, sięgnie w przeszłość, aby wydobyć z literatury ojczystej i obcej utwory zapomniane, będące w jakimkolwiekbądź związku z czasami i prądami dzisiejszemi. Wreszcie „Kronika naukowa“ ma w Kuryerze popularyzować wiedzę, zwłaszcza w zakresie nauk przyrodniczych i technologii. „Celem naszym, kończy Redakcya, jest służba ideałom wiedzy, dobra publicznego, piękna i artyzmu, zaspakajanie podnioślejszych potrzeb ducha ludzkiego. Do tej służby wzywamy liczne koło pracowników pióra, nie zamierzając bynajmniej podciągać ich pod jednostajny strychulec jakiejkolwiek wyłącznej doktryny... Wydawnictwo o cenie niesłychanie niskiej, niepraktykowanej niemal dotąd w naszych stosunkach wydawniczych, liczyć musi na bardzo szerokie rozpowszechnienie, aby pokryć koszta nakładu. Z tego wynika konieczność, aby prace w piśmie umieszczane były zarówno z treści, jak z formy swojej ogólnie zrozumiałe i przystępne, a powtóre, aby nie obrażały powszechnych zasadniczych przekonań religijnych i etycznych“. — Redaktorem Kuryera będzie p. *L. Grendyszyński.*

— Tanie wydanie trylogii *Sienkiewicza* obejmuje w sześciu tomach 128 arkuszy bitego druku i kosztuje 2 ruble. Te same powieści kosztowały w pierwszem wydaniu koło 20 rubli, a w następnych wydaniach 13 rubli. Koszta nakładu wziął na siebie finansista warszawski p. Hipolit Wawelberg, który też zapłacił Sienkiewiczowi za prawo autorskie (15 tysięcy rubli) i odszkodowanie dawnym wydawcom. Wobec tego nie jest przesadą twierdzenie, że dopiero jakie 30 tysięcy rozkupionych egzemplarzy mogłoby zwrócić nakładcy fundusz w to wydawnictwo włożony — należy jeszcze bowiem odliczyć procent księgarski, koszta administracyi, ogłoszeń, broszurowania itd. Taką taniością cieszą się za granicą jedynie wydania klasyków, ale też klasykom honorarjów wydawcy nie płacą.

— Jeżeli wierzyć krytyce warszawskiej (a wierzyć wypada, choćby ze względu na rzadką w tym razie jej jednozgodność) literatura nasza dramatyczna zyskała pierwszorzędną siłę w osobie p. *Jana Szutkiewicza,* aktora teatrzyku „Bellevue“, autora 4 aktowej komedyi mieszczańskiej: „Popychadło“, wystawionej w teatrze łódzkim w Warszawie. Komedya ta, a raczej jak widzimy z treści, dramat, rozgrywa się w rodzinie stróża kamienicznego. Krytycy podnoszą oryginalność utworu, „przyswojenie literaturze naszej nowego rodzaju“, artystyczny realizm, znajomość sceny itd. Powodzenie sztuki (50 przedstawień) idzie w parze z uznaniem krytyki.

— Kasa Im. Mianowskiego przyzna w roku przyszłym dwie nagrody pieniężne z zapisu J. Natansona: jedną za najlepszą pracę

z dziedziny nauk ścisłych ogłoszoną w języku polskim w latach 1893—1897, drugą za takąż pracę w dziedzinie nauk społecznych, filozoficznych, prawnych, historycznych itp. Ubiegać się mogą jedynie poddani rosyjscy urodzeni w Królestwie Polskiem. Taż sama kasa udzieli z funduszu im. Sierakowskiej zapomóg bezzwrotnych dla pracujących na polu naukowem. Pierwszeństwo mają kandydaci pochodzący z podupadłych rodzin gubernii Płockiej wyznania rzymsk. kat.

— P. *Stanisław Libicki*, kandydat praw, redaktor Gazety sądowej, sekretarz Kasy im. Mianowskiego, został zatwierdzony przez zarząd spraw prasowych na stanowisku redaktora Kuryera Codziennego. Dotychczasowy redaktor tegoż Kuryera p. Antoni Mieszkowski ma założyć i redagować gazetę codzienną w Łodzi.

— *Edward Lubowski* objął w Kuryerze Codziennym dział krytyki teatralnej.

— Redakcyę części literackiej Bluszczu po p. Maryi Ilnickiej objęła p. *Ludwika Bąkowska*, znana pod pseudonimem Szczęsnej.

— Niezadługo ukaże się w handlu księgarskim obszerna biografia Juljusza Słowackiego pióra *Ferdynanda Hösicka*. Kilka pism podało wyjątki z tej obszernej pracy.

— Echo muzyczne i teatralne zapowiada druk nowej powieści *Rojana* p. t. Prawdziwy koniec.

— *T. Jeske-Choiński* kończy powieść: Sądny dzień.

— W Warszawie będzie wychodził dwutygodnik „Drukarz i Księgarz“. Oprócz działów ściśle zawodowych mają się w nim znajdować przyczynki do historyi drukarstwa i księgarstwa, życiorysy zasłużonych w tych gałęziach, artykuły, tyczące się własności literackiej, bibliografia itd.

— P. *Henryk Radziszewski* ukończył paryską szkołę nauk politycznych (L'école libre de sciences politiques). Rozprawa jego miała za temat Księstwo Warszawskie. Jak zapewnia korespondent „Kraju“ (Kosiakiewicz), prof. Albert Sorel wyraził się o tej pracy z wielkiem uznaniem.

— Studya polityczne *Józefa Keniga*, nestora publicystów polskich, zaczęły wychodzić w warszawskiej Bibliotece najcelniejszych utworów literatury europejskiej.

— Zamieszkały w Warszawie Czech, p. L., opracował niegdyś obszerny słownik polsko-czeski, który z powodu niemożności wydania na miejscu odesłał do Pragi czeskiej. Obecnie nadeszła wiadomość, iż czeska Akademia umiejętności postanowiła pokryć część kosztów wydawnictwa.

— Poseł *Głębocki*, który objął po ś. p. Dobrowolskim redakcyę Dziennika poznańskiego, ma ustąpić z tego stanowiska, które ma zająć p. *Puffke*, były członek redakcyi Dziennika.

— W Poznaniu rozpoczęło wychodzić czasopismo „Praca“, poświęcone rolnictwu, handlowi i przemysłowi. Wydawcą jest p. Biedermann.

— W Kołomyi zaczęło wychodzić nowe pismo: „Kuryer Kołomyjski“.

— *Z. Przybylski* napisał komedyę „Historya jakich wiele“, którą wystawił Wodewil warszawski.

— Od października zacznie wychodzić w Kościanie pismo „Gazeta Kościańska“. Wydawcą jej będzie p. *Teodor Bobowski*.

— *Dr. Halban*, prof. uniwersytetu czerniowieckiego zamierza wykładać w najbliższem półroczu „historyę prawodawstwa słowiańskiego“.

— W ostatnim zeszycie (IV, tom XII, kn. IV) Zapisek Tow. im. Szewczenki znajduje się „Opis lwowskiego zamku w r. 1495“ pióra Gruszewskiego. W tymże zeszycie znajdują się zapiski O. J. Gładiłowicza o rzezi 1846 r., poprzedzone przedmową dra Franki.

— Jak zapewniają Nowosti, p. *St. Ptaszycki*, docent uniwersytetu petersburskiego, zajmie się w r. b. wykładem ogólnego kursu historyi literatury polskiej XV i XVI w.

— *Dr. Feliks Koneczny* wydał broszurę p. t. „Głos w sprawie ludowej“. Po raz pierwszy rozpatrzono tu tę kwestyę ze stanowiska nie stronniczego, lecz zasadniczego, ogólno-narodowego. Broszura ma za motto zdanie: „Trzeba nadać krajowi nowe tło polityczne, licujące z nowym czasem i nowemi stosunkami“.

— *Piotr Chmielowski* objął dział sprawozdawczy w warszawskim Kuryerze codziennym.

— Księgarnia K. Grendyszyńskiego w Petersburgu przystępuje do czterotomowego wydawnictwa p. t. „Księgi humoru polskiego“. Będzie to antologia naszego humoru, ułożona chronologicznie. Tom I obejmie wiek XVI i XVII, tom II wiek XVIII, dwa ostatnie wiek XIX. Redakcyę wydawnictwa powierzyła firma petersburska p. *Kazimierzowi Bartoszewiczowi*.

— Pan Teodor Nieczuja Ziemięcki ofiarował Muzeum narodowemu list Mickiewicza z r. 1842 pisany do J. Grużewskiego, który to list otrzymał w darze od p. Gropplerowej z Konstantynopola. Podając tę wiadomość, jedno z pism zaznaczyło, że list ten jest całkiem nieznany, nigdzie niedrukowany. Niechże więc redakcya tego pisma raczy wziąć do ręki trzeci tom biografii Mickiewicza napisanej przez jego syna Władysława, a znajdzie w dodatkach do tego tomu wydrukowany ten list niedrukowany.

Curiosa.

— Czeskie *literackie* towarzystwo w Chicago urządziło piknik, z następującym programem: 1) bieg o nagrodę członków dla klubu, 2) bieg o nagrodę, w którym wszyscy udział brać mogą, 3) bieg o nagrodę dam, 4) głosowanie na najpopularniejszego członka klubu i najpopularniejszą damę na pikniku, 5) skok z miejsca z rozbiegiem i t. d. Na końcu tego literackiego pikniku, odbyła się gonitwa za żywym, tłustością nasmarowanym wieprzakiem. Śliczna zabawa .... literatów.

— Do czego już nie doszły „naukowe badania!“ Goethe wspomina w swoich listach o pięknej Medyolance, którą poznał w r. 1787 w Castengandolfo i w której się nieco podkochiwał. Rzecz drobna — miłość bez wyznania. Ale jeden z włoskich badaczy nie żałował czasu i trudów, ażeby dojść do wyszukania nazwiska damy i napisania jej biografii. Słusznie czeski Čas żartuje sobie z „nowej epoki,“ jaką w dziejach ludzkości spowoduje to ważne odkrycie.

— W r. 1888 wydała księgarnia Seyfartha i Czajkowskiego we Lwowie z rękopisów śp. Kalinki urywek będący dalszym ciągiem „Sejmu czteroletniego“ a poświęcony Konstytucyi 3 Maja. Kiedy obecnie księgarnia Spółki wydawniczej przy ogólnem (nie zupełnem) wydaniu dzieł Kalinki, ustęp ten przedrukowała, powitano go jako .... nowość. Recenzent „Kraju“ cieszy się, że „mamy wreszcie i Ustawę,“ więc też „z prawdziwem zajęciem wita tę książeczkę.“ Kto inny znowu napisał cały artykuł historyozoficzny na podstawie tej „świeżo wydanej pracy Kalinki.“ Najlepszy w tem dowód, kto u nas pisze recenzye dzieł historycznych.

— *Angiolina, urocze widmo prawdy* oto tytuł poematu prozą, napisanego przez 44. Utwór ten nie był nigdzie drukowany jak twierdzi autor, dla tej prostej przyczyny, że „pisma, do których się zwracał, przyjąć go nie chciały.“ Z książeczki dowiadujemy się, że autor mając lat 44 doznał dziwnej „metamorfozy umysłu.“ Prowadził właśnie rozmowę o elementach, kiedy dostał paroksyzmu, po którym „pewien rodzaj umysłowej gorączki nie ustępował przez całe ośm tygodni.“ O ile przedtem „nie zajmował się ani filozofią ani astronomią“, o tyle od dnia owego „poczęło go trawić pragnienie rozwiązania najtrudniejszych zagadnień.“ Był przekonany, że zrobił „niebywałe dotąd odkrycie, że rozwiązał zagadkę Wszechświata.“ Pozyskawszy „matematyczne dowody“ dla swych odkryć, spostrzegł że wszelkie objawy siły oparte są na cyfrze 44 — „zatem cyfra ta ma zarówno w jego jak i ludzkości dalszem życiu znaczną odegrać rolę.“ Nawiasem dodamy, że „Angiolina“ pisana jest poprawnie pod względem językowym i stylistycznym, posiada nawet poetyczne ustępy.

Zmarli.

Zygmunt Kaczkowski, jeden z najznakomitszych naszych powieściopisarzy, ur. w roku 1826, zmarł 7 września w Paryżu. Nazwisko zmarłego należało do najgłośniejszych w naszej literaturze, nie tu więc miejsce w kilkunastu wierszach streszczać jego działalność literacką. Zaznaczyć tylko należy, że do ostatnich chwil nie odkładał na bok pióra, a choć w kraju nie mieszkał już od lat przeszło trzydziestu, z powodu sprawy niezupełnie do dziś dnia wyjaśnionej, to interesował się ciągle jego stosunkami. W Wiedniu a później w Paryżu oddawał się spekulacyom finansowym, których rezultatem był majątek kilku milionów franków. Na miesiąc przed śmiercią zawarł związek małżeński z p. Caillet, która była długoletnią towarzyszką jego życia. Bibliotekę, papiery, rękopisy i prawo własności dzieł swoich podarował Towarzystwu historycznemu we Lwowie przez wdzięczność zapewne, że organ tego Towarzystwa, Kwartalnik historyczny, stanął w jego obronie przeciw rzucanym na niego oskarżeniom. Pochowany na własne życzenie na cmentarzu w Montmorency. Nad grobem wobec nielicznej garstki rodaków przemawiał dr. Józef Korzeniowski.

Adolf Pawiński, ur. 1840 r., zmarł 24 sierpnia w Warszawie. Dr. filozofii w Getyndze i dr. nauk historycznych w Petersburgu. Profesor Szkoły Głównej, a następnie uniwersytetu warszawskiego, dyrektor archiwum głównego akt dawnych w Królestwie Polskiem. Niepospolity paleograf, znawca chronologii, formuł, falsyfikacyi i wszelkich tajników dyplomatyki — wreszcie umiejętny konstruktor historyczny. Najważniejszym pomnikiem jego pracy pozostanie wydawnictwo „Źródeł dziejowych“, objaśniane obszernemi przedmowami lub całemi monografiami, jak „Dzieje zjednoczenia Ormian polskich z Kościołem rzymskim“, „Batory pod Gdańskiem“, „Skarbowość w Polsce i jej dzieje za Stefana Batorego“. W r. 1888 wydał ważne dzieło: „Rządy sejmikowe polskie na tle województw kujawskich“, które w czterech tomach zawiera koło 500 laudów lub instrukcyj sejmikowych od 1572—1792; w osobnym tomie wyłożył własne swoje spostrzeżenia i wnioski. Dalszem jego dziełem w tym kierunku były: Sejmiki ziemskie 1374—1505, wydane w r. 1895. Ze studyów Pawińskiego nad wiekiem XV pozostały też „Młode lata Zygmunta Starego“ i „Anna księżna mazowiecka“. Pomijamy z braku miejsca inne jego dzieła i mniejsze rozprawy, z których kilka wydał w języku rosyjskim. Działalność jego głównie skupiała się około badania skarbowości i sejmików i na tem też polu największe położył zasługi. W poszukiwaniu prawdy dziejowej nie kierował się doktrynerstwem, nie fałszował historyi w duchu stronniczym, nie był politykiem, wyszywającym na kanwie dziejowej dzisiejsze pojęcia i zapatrywania, nie bawił się w spekulacye historyozoficzne, pokrywające zazwyczaj „głębokością sądów“ płytkość badań. Nad grobem jego przemawiali: T. Korzon, A. Rembowski i W. Zakrzewski. Ten ostatni zaznaczył, że krakowska komisya historyczna Akademii umiejętności „z podziwem i uwielbieniem spoglądała na ten wzór niespoczywającego ani chwili pracownika, który sam ogłaszał niemal tyle wydawnictw, co i całe jej grono“. Tenże mówca stwierdził, że „zmarły zajmował dziś bezsprzecznie pierwsze miejsce wśród uczonych, pracujących na polu dziejów naszych“.

Władysław Ordyński (Blumenfeld), były uczeń Uniwersytetu krakowskiego, otruł się w Warszawie dnia 9-go września. Po wyjściu z Uniwersytetu wstąpił przed paru laty do teatru krakowskiego, który opuścił przed kilku tygodniami, udając się do Warszawy, gdzie zaczął z powodzeniem uprawiać pole krytyki literackiej. Przetłómaczył również parę utworów scenicznnch. Miał lat 24. W recenzyach jego drukowanych w Gazecie polskiej i Bibl. warsz. znać było wybitny talent pisarski.

Ks. Roch Filochowski archidyakon warszawski ur. 1838 r. zmarł 22 sierpnia w Warszawie. Odznaczył się na polu ludowego piśmiennictwa religijnego.

Henryk Stroka prof. sem. naucz. w Rzeszowie, autor dramatu „Ofiary“ oraz paru pomniejszych powieści, zmarł w Rzeszowie 27 lipca.

Jan Banzemer ur. 1841 w Warszawie, zmarł tamże 30 sierpnia Dr. filozofii, współzałożyciel Ekonomisty, były członek redakcyi Gazety warszawskiej.

Aleksander Roberts ur. 1845, zmarł na początku września na Śląsku. Powieściopisarz, nowellista i dramaturg. Zyskał w r. 1882 rozgłos konkursową nowellą p. t. Ono (Es) tłómaczoną na język polski. Z większych jego powieści zasługuje na wyróżnienie „Lou“. Odznaczał się oryginalnemi pomysłami i wykwintną formą.

Kwerendy.

Pan Yrjö Hirn, amanuent narodowej biblioteki w Helsingforsie, uprasza za naszem pośrednictwem wszystkich polskich literatów i uczonych, którzy kiedykolwiek o Finlandyi pisali, lub z fińskiego języka tłómaczyli, aby prace swoje raczyli mu nadesłać dla zbogacenia helsingforskiej książnicy.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu J. Tr. w Gnieźnie. Oprócz Tatomira mamy podręczniki: Lewickiego „Zarys historyi Polski,“ Rawera, „Dzieje ojczyste,“ Cz. Pieniążka „Opowiadania z dziejów kraju rodzinnego,“ i Maryana z nad Dniepru „Dzieje Polski.“ Co do Krasińskiego, zwracamy przedewszystkiem uwagę pańską, na dawne prace Klaczki. Z nowych rzeczy, oprócz znanego panu dzieła Tarnowskiego, wymieniamy: recenzyę tegoż dzieła pióra dra Antoniewicza w Przeglądzie polskim (jest w niej sporo własnych poglądów recenzenta), rozprawę Tadeusza Piniego o „Niedokończonym poemacie“ (odbitka z Przewodnika naukowego i literackiego), i F. Sternala „O Przedświcie“ (odbitka z Przeglądu powszechnego). Współczesne sądy o „Nieboskiej komedyi i Irydyonie,“ zebrał w osobnej broszurze i wydał w Poznaniu (1893) pan L. M. Dziama. Nie wspominamy o literaturze biograficznej, gdyż o nią zdaje się panu nie chodzi.

Redaktor główny i odpowiedzialny
Kazimierz Bartoszewicz.
Wydawca i sekretarz Redakcyi: ***Ludwik Glatman.***

☞ Zwraca się uwagę na ogłoszenie o wyprzedaży biblioteki (str. 30 Przeglądu literackiego).

Wysprzedaż biblioteki prywatnej.

PIERWSZY WYCIĄG Z KATALOGU:

Cena zlr. ct.

Album rycin, portretów i widoków odnoszących się do konstytucyi 3go maja. Egz. nowy, nieopr. . . . . . — 60

Arnauld. Germanik, tragedya w 5-ciu aktach przekład W. z Ciechanowa Kiszki Zgierskiego. Wilno. w oprawie — 40

Baliński Karol. Pisma. Poznań 1849, opr. w czerwone płótno angielskie, egz. dobrze zachowany . . . . — 70

Barącz. Pamiątki miasta Żółkwi, egz. nowy nierozcięty . . — 70

Baedeker's Ober-Italien, 10 Auflage, oprawne . . . . . 1 —

Bartoszewicz J. Studja historyczne i literackie. 3 tomy oprawne, całkiem nowe . . . . 5 —

— Anna Jagiellonka, 2 tomy razem w oprawie egz. nowy 1 75

Brodziński K. O literaturze. Sanok 1855, w oprawie . . . — 80

Catechismus ex decreto concilli Tridentini ad Parochos Pii. V. Pont. max. primum dem. Tel. Record Clementis XIII. jussu editus. Basanni 1774. . . . . . . 2 —

Chodyniecki ks. Historya miasta Lwowa, w oprawie, egz. całkiem czysty . . . . 1 —

Czermak W. Z czasów Jana Kazimierza, w oprawie egz. dobrze zachowany 1 25

Ciceronis (Marci Tullii) Philosophicorum librorum a Dyonisio Lambrino Monstroliensi ex codicibus manuscriptis & veteribus, emendatorum. Venetia 1619, 2 tomy str. 416 i 246 w oprawie 1 50

Dzieduszycka. Listy nauczycielki, kartonowane, nowe . . . — 30

Dzieduszycki Wojciech. O wiedzy ludzkiej, egzemplarz oprawny całkiem nowy 1 50

— *Izydor.* Der Patriotismus in Polen, egz. oprawny całkiem nowy . . . . 1 —

Duchińska. Pisma. Egzemplarz oprawny, całkiem nowy . . 1 25

Fleury-Lame.. L'histoire de la découverte de l'Amerique opr. — 40

Friedrich der Siegreiche, Churfürst von den Pfalz, Leipzig 1796 2 tomy w oprawie z rycinami . . . . . . 1 —

Gaultier. Geographie, 27 wydanie kartonowane . . . . . — 40

Grabowski M. i Al. Przeździecki. Źródła do dziejów polskich, Wilno 1843 dwa tomy w oprawie, egz. wybornie zachowany . . . . 5 —

Guttre A. Pamiętniki. Dwa tomy opr. zupełnie czyste . . 1 25

Goldschmiths Geschichte der Römer. 2 tomy opr. z dwoma miedziorytami, egzemplarz czysty . . . . 2 —

Hagen K. G. Lehrbuch der Apothekerkunst. Königsberg u. Leipzig 1781 . . . . 2 —

Hińcza ks. Król bolesny Jezus Chrystus w opr. egz. czysty — 50

Hoffmann A. W. Wstęp do nowoczesnej chemji. Egzemplarz nowy, nieopr. . . . . — 80

Kalinka. Sejm czteroletni. 2 tomy oprawne, całkiem nowe 4 —

Karpiński H. Lexykon geograficzny, Wilno 1760, w oprawie str. 684 in 4-to, egzemplarz b. dobrze zachowany . 3 —

Korzeniowski. Wojna z kobietą, komedja, w oprawie . . . — 60

Kondratowicz. Historja literatury polskiej. 3 tomy opr. dobrze zachowane . . . . 3 —

Krasiński Adam bp. Słownik synonimów. 2 tomy, egz. zupełnie nowy, z nierozciętemi kartkami . . . . . 4 —

Krasicki Ignacy. Dzieła w 5-ciu tomach opr. całkiem nowe 2 50

— Pan Podstoli w oprawie, egz. nowy . . . . . . — 75

Kraszewski J. I. Poezje. Lwów 1888, egz. zupełnie nowy nierozcięty 1 75

Lelewela Listy. 2 tomy nieoprawne, całkiem nowe, z nierozciętemi kartkami 3 50

Łepkowski J. O zabytkach Kruświcy, Gniezna i t. d. egz. nowy, nierozcięty . . . . 1 —

— Przegląd zabytków przeszłości z okolic Krakowa, egz. nowy nierozcięty . . . . — 60

Mochnacki. Dzieła. 4 tomy (wyd. pozn.) oprawne.. . . . 4 —

Meciszewski. Fortyfikacya polowa (1825) w oprawie . . . 1 —

Naruszewicz. Historja narodu polskiego. 6 tomów, oprawne w dwóch (wyd. Turowskiego). Egzemplarz dobrze zachowany . . . . 4 —

Niemcewicz. Powieści poetyczne w oprawie, egz. całkiem nowy — 50

Pamiętnik o księciu Karolu Radziwille. Egz. nieoprawny, całkiem nowy, nierozcięty . . . . 1 —

Pauli. Żywoty hetmanów z portretami. Egzemplarz broszur. całkiem nowy, ... 3 —

Pawlicki ks. Lasalle i przyszłość socyalizmu, w oprawie, egz. zupełnie czysty . . . . — 80

Pawłowski Fr. ks. Premislia sacra, sive Series et Gesta Episcoporum r. l. Premisliensum. Egz. opraw. w półskórek, zupełnie czysty 2 50

Pol. W. Dzieła. 10 tomów nieoprawnych, egz. nowy . . . 12 —

Pöllniz (de). Etat Abregé de la cour de Saxe sous le regne d'Auguste III roi de Pologne et Electeur de Saxe 1734 (egz. z bibl. kanclerza Jana Sapiehy, a później warszawskiego Tow. Prz. Nauk, z podpisem Sapiehy), oprawa stara w skórę . . . . 2 —

Roepell. Geschichte Polens, Hamburg 1840, opr. w płótno żaglowe, egz. wybornie zachowany . . . . 3 —

Rychcicki. (Dzieduszycki), Piotr Skarga i jego wiek. 2 tomy oprawne, dobrze zachowane 3 50

Officina latinitatis seu Dictionarium latino-gallicum cum Dictionario Geographico. Rotomagi 1731, str. 840 i 152 oprawa współczesna w skórę . . . . 3 —

Sievers. Drugi rozbiór Polski. Egzemplarz oprawny b. dobrze zachowany 1 50

Schlosser. Dzieje powszechne. Tomów 22 w oprawie. Egz. b. dobrze zachowany . . . . 30 —

Szekspir. Dzieła dramatyczne illustrowane pod redakcją J. I. Kraszewskiego. 3 wielkie tomy oprawne, dobrze zachowane . . . . 18 —

Szujski J. Dzieje Polski, wydanie 1-sze. 4 tomy opr. dobrze zachowane . . . . 8 —

— Rys dziejów piśmiennictwa świata niechrześcjańskiego. Egz. oprawny b. dobrze zachowany . . . . . . 2 —

Tatomir. Geografia ogólna i statystyka dawnej Polski, w oprawie, egzemplarz b. dobrze zachowany . . . 2 —

Tygodnik katolicki, wych. pod redakcją X. Stagraczyńskiego roczniki od r. 1861 do 1873 (brak rocznika 1870) 12 tomów oprawnych razem 24 złr. Pojedynczo rocznik po 2 50

Tyszyński. Rozbiory i krytyki. 3 tomy w oprawie. egz. zupełnie czysty 2 50

Wierzbowski St Konnotata wypadków w domu i w kraju od 1634 do 1689 r. Lipsk 1858, egz. nieoprawny . 1 —

Wiszniewski M. Historja literatury polskiej. Tomów 10 w opr. Egzemplarz b. dobrze zachowany . . . . 20 —

Wójcicki. Biblioteka starożytna pisarzy polskich, sześć tomów, egz. oprawny dobrze zachowany . . . . 8 —

Wolicki T. Nauka dla włościan. Warszawa 1821 (kosztem funduszów edukacyjnych) w oprawie, egz. czysty. . — 60

Zaszczyt wolności polskiej, angielskiej wyrównywający. Warszawa 1789 w opr. egz. wybornie zachowany . . . — 80

Żywot Tomasza Ostrowskiego. 2 tomy nieopr., egz. nieroz. 2 50

Wiadomości łaskawie udzieli Redakcya „Przeglądu literackiego" (Kraków, Zwierzyniecka 22).

W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.